GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 16 marca 2026 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 62.11161, 1
Nakład 45 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

PREZYDENCKIE WETO DLA SAFE

FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

- Karol Nawrocki przekroczył właśnie kolejną nieprzekraczalną granicę ▶ 3
- Polska może zostać liderem produkcji antyrakietowej dla całej Europy ▶ 4-5

„Wyborcza" ujawnia

Operacja „Muppety"

W śledztwie dotyczącym afery Pegasusa zarzuty dostali wysoki rangą funkcjonariusz CBA i biznesmen zarejestrowany jako jego informator. **Obaj chcieli zniszczyć prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego.**

Wojciech Czuchnowski

Postanowienie Zespołu nr 3 Prokuratury Krajowej czyta się z niedowierzaniem. Bo nie zdarza się, by informator tajnej służby był oskarżany za to, że celowo przekazywał funkcjonariuszowi nieprawdziwe informacje. Nie zdarza się też, by funkcjonariusz – do spółki ze swoim agentem – dostali zarzuty za wspólne fabrykowanie materiałów. Nie zdarza się w końcu, by postanowienie w takiej sprawie było jawne i wprost mówiło o metodach działania służb specjalnych.

W tym przypadku Centralnego Biura Antykorupcyjnego z czasów rządów PiS.

„W Ciechocinku i w Warszawie"

W dokumencie podpisanym przez prokuratora Józefa Gacka, szefa zespołu badającego przypadki nielegalnego stosowania systemu szpiegowskiego Pegasus wobec politycznych przeciwników poprzedniej władzy, czytamy: „Prokurator postanowił przedstawić Bartłomiejowi B. [tu pełne nazwisko] zarzut o to, że od 2 sierpnia 2018 do 16 czerwca 2019 w Ciechocinku i w Warszawie działając w krótkich odstępach czasu w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, aby Jarosław W. [pełne nazwisko] jako funkcjonariusz publiczny – Dyrektor Delegatury CBA w Warszawie dokonał czynu zabronionego (...) polegającego na przeprowadzeniu wobec Jacka Karnowskiego sprawującego wówczas urząd Prezydenta Miasta Sopotu, kontroli operacyjnej, pomimo braku podstaw faktycznych i prawnych do jej przeprowadzenia, kierując się osobistymi pobudkami w celu zdyskredytowania osoby Jacka Karnowskiego, ułatwił Jarosławowi W. popełnienie tego przestępstwa poprzez przekazanie jako Osobowe Źródło Informacji [oficjalne określenie statusu tajnego współpracownika] w toku Sprawy Operacyjnego Rozpracowania nieprawdziwych i nierzetelnych informacji dotyczących osoby Jacka Karnowskiego i podejmowanych przez niego przestępczych działań, co legło u podstaw zainicjowania i skierowania czynności operacyjnych wobec Jacka Karnowskiego oraz wytworzenia sytuacji operacyjnej umożliwiającej przeprowadzenie wobec niego kontroli operacyjnej".

„Muppety" i „Zwierzak"

Z tego i innych materiałów śledztwa wynika, że Bartłomiej B. (prezes Sopockiego Klubu Tenisowego) i Jarosław W. (jeden z najbardziej politycznie zaufanych funkcjonariuszy CBA) sfabrykowali materiał dowodowy tak, by można było założyć Karnowskiemu Pegasusa, nowoczesny system szpiegujący, który inwigilował smartfon ówczesnego prezydenta Sopotu. Polityczny kontekst sprawy wychodzi daleko poza fakt, że Karnowski należy do najbliższego otoczenia Donalda Tuska i jest jednym z najbardziej znanych polityków jego partii. W czasie, gdy był śledzony Pegasusem, Karnowski organizował ówczesną opozycję wokół Paktu Senackiego. Było to porozumienie jednoczące PO, PSL i Lewicę w wyborach do Senatu 2019 r. Dzięki paktowi, w drugiej kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy, opozycja miała większość w Senacie, co dawało jej możliwość pewnego kontrolowania władzy.

Polityczny kontekst sprawy wychodzi daleko poza fakt, że Jacek Karnowski należy do najbliższego otoczenia Donalda Tuska i jest jednym z najbardziej znanych polityków jego partii

W zarzutach przeciwko Jarosławowi W. (postawionych wcześniej, bo 8 maja 2025 r.) czytamy, że wszczęta wobec Karnowskiego sprawa operacyjnego rozpoznania dostała malowniczy kryptonim „Muppety", a jej prawdziwym celem było „uzyskanie informacji dotyczących m.in. jego działalności publicznej oraz politycznej". Karnowski był jedynym „figurantem" tej operacji. Nadano mu kryptonim „Zwierzak". Prawdopodobnie ze względu na bujną fryzurę, co do której deklarował, że jej nie skróci, dopóki rządzi PiS.

Od 2023 r. Karnowski jest posłem koalicji rządzącej, a w czerwcu 2024 r. został wiceministrem Funduszy i Polityki Regionalnej. Jarosław W. nie pracuje już w CBA. Zatrudnił go jego dawny informator, Bartłomiej B. W kierowanym przez niego Sopockim Klubie Tenisowym były szef warszawskiej delegatury CBA został wiceprezesem. W śledztwie Zespołu nr 3 jest już ponad 40 osób, którym w latach 2019-23 nielegalnie, najczęściej z przyczyn politycznych, założono Pegasusa. ●

• Czytaj ▶ 6-7

Mediolan – Cortina 2026

MULTIMEDALISTA MICHAŁ GOŁAŚ

FOT. REUTERS/MATTEO CIAMBELLI

Brąz w gigancie (w piątek) i srebro w slalomie (w niedzielę, na zdjęciu) wywalczył polski paraalpejczyk z Krakowa Michał Gołaś. Startuje w kategorii osób niedowidzących, więc na trasie towarzyszy mu przewodnik Kacper Walas. Ostatni raz dwa medale igrzysk paraolimpijskich Polacy wywalczyli w Turynie w 2006 r. Biegaczka Katarzyna Rogowiec zdobyła wtedy dwa złota. ● **Więcej ▶ Sport.pl**

DUŻY FORMAT

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

KTO BIJE TEŚCIA?

- **O mężczyznach, którzy wstrzykują sobie testosteron, pisze Dawid Krawczyk**

Opinie

Jak zachować władzę, będąc w mniejszości

Sejm wybrał sześciu nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, w tym roku wybierze jeszcze dwóch. To jednak nie koniec problemów – pisze Wojciech Sadurski ▶ 15

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
12>
9 770860 908112
1 RP

eprasa.pl c100c18d33

Wojciech Maziarski

Głos Kremla w twoim telewizorze

Farmy trolli, agenci wpływu, naloty dronów, wybuchające przesyłki, podpalone hale targowe, wykolejone pociągi – szeroka jest paleta działań kremlowskich specsłużb w II zimnej wojnie, która niepostrzeżenie zmieniła oblicze naszego świata. W zwykłych codziennych sytuacjach nagle dociera do nas, że za kulisami swojskiej rzeczywistości toczą się wrogie działania, których nie byliśmy dotąd świadomi.

Na przykład nie dalej jak w czwartek wieczorem i w piątek rano wielu telewidzów zobaczyło na swoich ekranach paski informacyjne: „Der SAFE für Deutschland kaputt", „Szajka zdrajców i volksdeutschów próbuje zadłużyć Polaków u Niemców na miliardy euro", „Berlińska targowica szykuje zamach stanu?", „Der SAFE: Niemcy polegli na polskim froncie" i inne takie. Zaś wystąpienia premiera Donalda Tuska były ilustrowane przemarszem wojsk hitlerowskich.

Specjaliści od zabezpieczeń w TV Republika muszą sprawdzić, jaką drogą putinowscy hakerzy dostali się do ich systemu

Osoba dobroduszna i naiwna mogłaby sądzić, że to po prostu czyjś głupi żart. Że do klawiatury w studiu TV Republika dorwał się pijany cieć albo trzynastoletnie dziecko kogoś z redakcji: „Poczekaj tu, synku, tatuś zrobi program, a potem pójdziemy na lody. Tylko bądź grzeczny i niczego nie dotykaj". A synek nie był grzeczny.

Jednak w dzisiejszych czasach nie możemy sobie pozwolić na taką naiwność. Jako roboczą hipotezę musimy dopuścić możliwość, że to rosyjskie służby specjalne zhakowały komputery w redakcji Republiki, włamały się do systemu i puściły w świat komunikaty mające wprowadzić zamęt w umysłach odbiorców. Zasiać w nich ferment. Może Niemcy, sąsiedzi Polski, jej sojusznicy w NATO i najbliżsi partnerzy w Unii Europejskiej, którzy zasilili polską armię czołgami Leopard i przysłali swój system Patriot do obrony polskiego nieba, w istocie nie są przyjaciółmi, tylko śmiertelnymi wrogami? Może program zbrojeniowy, mający wzmocnić polską obronność, w rzeczywistości szkodzi Polsce?

To oczywiste, że taki fałszywy przekaz służy interesom wielkoruskiego imperializmu. Trzeba więc sprawdzić, jak to się stało, że te paski znalazły się na ekranach. To zadanie nie tylko dla państwowych służb kontrwywiadowczych, ale przede wszystkim dla specjalistów od zabezpieczeń w redakcji. Muszą zlokalizować słaby punkt, przez który putinowscy hakerzy dostali się do systemu.

Czy stało się to już na etapie emisji? A może weszli do redakcyjnych komputerów? Niestety, nie można wykluczyć, że nastąpiło to jeszcze wcześniej: włamali się do głów redaktorów. ●

Andrzej rysuje

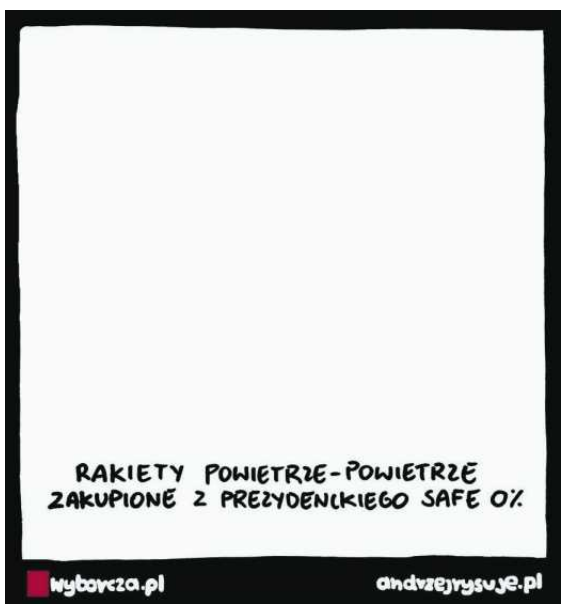

Kasprowy Wierch
Kolejka linowa na Świętą Górę świętuje 90. urodziny

FOT. MAREK PODMOKLEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po zaledwie 227 dniach prac 15 marca 1936 r. w pierwszą podróż z Kuźnic (1027 m n.p.m.) do stacji górnej (1959 m n.p.m.) przez pośrednią na Myślenickich Turniach (1355 m n.p.m.) wyruszyły wagoniki kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Podróż, która na piechotę zajmowała wiele godzin mozolnej wspinaczki, od tej pory trwa zaledwie kilkanaście minut.
Multireportaż o kolejce na Kasprowy Wierch na Wyborcza.pl

Liczba dnia

10

MILIARDÓW DOLARÓW
Tyle administracja USA otrzyma od nowych właścicieli amerykańskiego oddziału TikToka

Więcej ▶ Wyborcza.biz

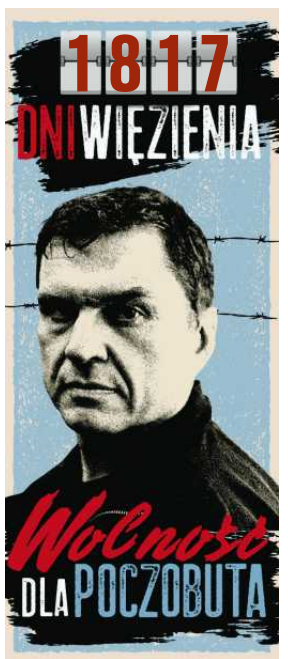

Będziemy go dalej ścigać ze wszystkich sił i zabijemy

IRAŃSKI KORPUS STRAŻNIKÓW REWOLUCJI ISLAMSKIEJ
na swojej stronie internetowej
o premierze Izraela Benjaminie Netanjahu

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Włodzimierza Piątka

legendy szczecińskiej fotografii, wspaniałego człowieka,
przez lata naszego redakcyjnego kolegi.
Rodzinie składamy wyrazy współczucia.

Przyjaciele z „Gazety Wyborczej"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34425379

Drogiemu Koledze
i Dyrektorowi PORR Equipment Services Polska

Kamilowi Mazurkiewiczowi

składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

Zarząd, koleżanki i koledzy z PORR S.A.

ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

1 RP

eprasa.pl c100c18d33

Co dalej z polskim SAFE?

Ten prezydent zagraża bezpieczeństwu Polski

Zniewolony umysł Karola Nawrockiego

Znów, jak w czasach sejmu niemego, targowicy i sanacji, największym wrogiem Polski są sami Polacy.

Kurski

Kolejne i kolejne, i kolejne weto Karola Nawrockiego, w tym wobec programu SAFE na 190 mld zł, stawia przed gabinetem Donalda Tuska pytanie zasadnicze: jak rządzić krajem bez Nawrockiego? Jak go omijać, by dawać mu jak najmniej okazji do wyrządzania szkód? Jaki stworzyć wokół niego kordon sanitarny?

Powiedzmy to jasno: prezydentem został człowiek całkowicie niezdolny do sprawowania tego urzędu. Człowiek stanowiący zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Człowiek, który stosuje obstrukcję procesu legislacyjnego. Człowiek o zniewolonym umyśle w znaczeniu, w którym opisał to Czesław Miłosz. Ślepa wiara w doktrynę MAGA, anty-Tuskowa obsesja i natręctwo germanofobii odbierają Nawrockiemu zdolność do racjonalnego propaństwowego myślenia. To historyk, który nie rozumie polskiej historii.

Wreszcie Nawrocki nie rozumie konstytucyjnej istoty funkcji, którą sprawuje. To Ubu król, który do życia publicznego wprowadza „kulturę ustawki", czyli umawiamy się na walkę na pięści, ale przeciwnika walimy czym popadnie. Bo łamanie umów, wiarołomność są częścią polityki rozumianej jako „kultura ustawki".

Muszę to powiedzieć – jako memento na przyszłość. Nie musiało tak być! Te wybory były do wygrania. Nieznaczne porażki mogą oznaczać nieobliczalne klęski. 300 tys. głosów, niewielka różnica między Nawrockim a Trzaskowskim – to skutek braku wyobraźni, braku strategii i charyzmy Trzaskowskiego. Do dziś nie mogę pojąć, dlaczego tak wytrawny polityk jak Donald Tusk oddał partyjnemu vox populi decyzję o wyborze kandydata, a kampanię oddał amatorom. Miejmy nadzieję, że ktoś wyciągnie wnioski.

I Rzeczpospolita upadała na własne życzenie, bo szlachta nie chciała płacić podatków na obronę, czyniąc Polskę państwem kompletnie bezzębnym. Kraj służył za poligon, za bezpańskie pole bitwy dla wojny północnej. Obce armie hulały tu jak chciały. Gdy otaczające nas monarchie zbroiły się na potęgę, przeprowadzony pod kuratelą Piotra I sejm niemy (szlachta poprosiła go o misję rozjemczą w konflikcie z Sasami) uchwalił armię na poziomie ledwie 24 tys. wojska, a i na to podatków było za mało. Gdy wreszcie nastąpiło opamiętanie i Sejm uchwalił zwiększenie armii, interweniowała opłacana w rublach, a złożona z wysokiego duchowieństwa, hetmanów i arystokracji, konfederacja targowicka. Nie było Polski, bośmy ją sami sprzedali i własnymi rękami rozdarli na części.

Po nieudolnie prowadzonym powstaniu listopadowym w następnym strzelaliśmy już tylko z dubeltówek, kryjąc się po lasach. Bez państwa, bez wojska, zawsze u kogoś, w cudzych armiach.

Gdy na II Rzeczpospolitą nasuwał się złowieszczy cień wojny, jeszcze w 1939 r. sanacja ważniejsze rzeczy miała na głowie i zajmowała się pacyfikacją wsi ukraińskich, polonizacją mniejszości na tzw. Kresach, planami wysyłki Żydów na Madagaskar, zajmowaniem Zaolzia wraz z Hitlerem, ultimatum dla Litwy, ściganiem i więzieniem opozycji, awansami swoich miernych, biernych, ale wiernych karierowiczów – także w wojsku.

Na stworzenie nowoczesnej armii, jak to zwykle w Polsce, zabrakło czasu. Tak, my się ciągle spóźniamy na pociąg historii. A więc za mało samolotów i nie te, co trzeba, za mało czołgów i nie takie, jak trzeba, za dużo kawalerii, która droga była, ale za to ładnie wyglądała na paradach. Trzeba pochwalić marszałka Rydza-Śmigłego za jego zmysł przewidywania. Tak wierzył w nasze zwycięstwo, że zdążył pod wojskową eskortą ewakuować swoje obrazy i meble jeszcze w sierpniu 1939 r. Prezydent Mościcki (Nawrocki ma wszystkie jego wady, a żadnej z jego zalet) czmychnął przez Kuty mostem na Czeremoszu i po kilku miesiącach odnalazł się w Szwajcarii.

III Rzeczpospolita, jako że do trzech razy sztuka i mądry Polak po wielokrotnych szkodach, w ponadpartyjnej zgodzie od 1989 r. budowała swe bezpieczeństwo. Pamiętamy z trudem skrywane łzy prof. Bronisława Geremka, który podpisywał akt akcesji Polski do Paktu Północnoatlantyckiego. Od tego czasu Polacy spełniali swe sojusznicze zobowiązania w Iraku czy w Afganistanie. Nikt w kraju nie naruszał niepisanej zgody. Wydawało się, że bezpieczeństwo ponad wszystko i że polskie fatum zostało przełamane.

Ale fatum wróciło. Znów największym wrogiem Polski są sami Polacy.

W 2006 i 2007 roku Antoni Macierewicz – wykwit spiskowej obsesji i kadrowego geniuszu prezesa PiS – wiedziony „antykomunistyczną" obsesją likwidował Wojskowe Służby Informacyjne. O ile o sensie takiej operacji można jeszcze dyskutować, o tyle sposób jej przeprowadzenia doprowadził do ujawnienia agentury, tajnych dokumentów, zniszczenia struktur polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Zostaliśmy z odsłoniętym białym brzuchem. Odbudowywanie tej ruiny trwa do dzisiaj. Ciekawe, że raport likwidacyjny ekipa Macierewicza przetłumaczyła na... rosyjski.

W sprawie Nangar Khel, tj. przypadkowego ostrzelania z moździerza ludności cywilnej w Afganistanie, Macierewicz jako szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego już po czterech dniach przesądził w tajnej notatce, że polscy żołnierze dopuścili się celowej zbrodni wojennej. Po dekadzie batalii zostali z tego zarzutu oczyszczeni, a państwo wypłaciło im łącznie 1,3 mln zł odszkodowania.

W 2016 r. Antoni Macierewicz – tym razem już nie jako likwidator WSI, ale szef MON – zabrał się do demontażu polskiej armii, korzystając najwyraźniej z doświadczeń demontażu sprawnego bliźniaczego Tupolewa z numerem bocznym 102. Zaczęła się rewolucja kadrowa w Polskiej Grupie Zbrojeniowej i obsadzanie firmy armią swoich Misiewiczów.

Potem Macierewicz doprowadził do zerwania kontraktu na niezbędne polskiej armii francuskie śmigłowce Caracal. W Polsce miało powstać 6 tys. nowych miejsc pracy, z czego program Airbus Helicopters doprowadziłby w sumie do stworzenia 3,9 tys. miejsc pracy, w tym bezpośrednio w zakładach Airbusa 1,3 tys., głównie w Łodzi, Radomiu i Dęblinie. Cóż, kontrakt powinien być amerykański, a był europejski. Więc skończyło się na zapłaceniu Francuzom 80 mln zł tytułem kar umownych.

Karol Nawrocki przekroczył właśnie kolejną nieprzekraczalną granicę – złamał trwający od dekad konsensus polityczny w sprawie bezpieczeństwa państwa

W nocy z 17 na 18 grudnia 2015 r. na mocy decyzji Macierewicza Żandarmeria Wojskowa z Misiewiczem na czele włamała się do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO w Warszawie, wywołując międzynarodowy skandal i naruszając powagę Polski w oczach sojuszników. Niebezpieczna tragifarsa spowodowała, że polscy przedstawiciele pracujący w Centrum stracili dostęp do materiałów niejawnych i musieli zostać wymienieni.

Opisane przykłady to jedynie niewielka część osiągnięć „pełnomocnika" Kaczyńskiego ds. bezpieczeństwa Polski. Macierewicz, choć szkodnik artyleryjskiego kalibru, prezydentem jednak nie był.

Prawdziwego wyczynu dokonał Nawrocki. Wetując program SAFE, nawiązał do najlepszych tradycji sejmu niemego prowadzonego pod rosyjskimi bagnetami, do targowicy, do zidiociałych, upojonych władzą sanacyjnych pułkowników. Wszyscy oni usta mieli zawsze pełne ojczyzny, a Polskę odmieniali przez wszystkie przypadki. I zawsze kończyło się tak samo.

Głową państwa, konstytucyjnym strażnikiem bezpieczeństwa narodowego jest człowiek, który jako zwierzchnik sił zbrojnych sam temu bezpieczeństwu zagraża – bezpieczeństwu naszych dzieci, naszych domów, naszej ojczyzny.

Oczywiście wszyscy się łudziliśmy, że „może jednak podpisze", ale nie dlatego, że mieliśmy wobec Nawrockiego jakiekolwiek iluzje. Łudziliśmy się, bo mieliśmy blokadę poznawczą, bo w naszych głowach po prostu się nie mieści, że można na na ochotnika dopisać się do długiej listy zdrady narodowej.

Zajmijmy się przyszłością. Stoimy wobec kompletnej dysfunkcji państwa. Nawrocki, człowiek bez zahamowań, otoczony podobnymi sobie, będzie się jedynie doskonalił w sztuce wkładania kija w szprychy. Właśnie przekroczył kolejną nieprzekraczalną granicę – złamał trwający od dekad konsensus polityczny w sprawie bezpieczeństwa państwa. Jakie będą jego kolejne cele?

- **Po pierwsze,** chce obalenia rządów Tuska za wszelką cenę. Jego prezydentura będzie ciągiem zasadzek, podstawiania nogi, strzałów zza węgła i masowych wet, które w istocie podważają sens istnienia parlamentu, a więc ustroju państwa.
- **Po drugie,** będzie prawem kaduka uzurpował sobie coraz więcej władzy, chcąc zmienić ustrój na prezydencki.
- **Po trzecie,** chce być patronem i liderem nowej pisowsko-konfederackiej koalicji.
- **Po czwarte,** chce, żeby ta koalicja zdobyła władzę. Może pokusi się nawet o przekształcenie jej w jedną formację, w „polską narodowo-populistyczną MAGA", choć zapewne mu się to nie uda, dopóki Kaczyński będzie w stanie temu zapobiec. Prezes PiS nie lubi inicjatyw, w których nie gra pierwszych skrzypiec. Ale jak długo jeszcze?
- **Po piąte,** eurofobia będzie ideologicznym spoiwem tej formacji, która w razie zwycięstwa może wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej, a z pewnością Unię Europejską z Polski, zamieniając kraj w kolejne smutne Węgry. Nawrocki będzie skłócał nas z sąsiadami, zwłaszcza z Ukrainą i Niemcami, i czynił awanse Rosji. Idea Jerzego Giedroycia ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) nikogo w polskim MAGA nie obchodzi. Oni chcą nienawidzić Niemców i układać się z Rosją, jak nauczał Roman Dmowski.

Weto Nawrockiego wobec SAFE to nauka dla rządu, że każdy konstruktywny plan, każdą sensowną inicjatywę rząd powinien kalkulować już wyjściowo od planu B, a nie od A. Bo plan A zakładający dobrą wolę prezydenta nie tylko jest naiwnością, ale czyni go nieproporcjonalnie istotnym. A z ręki Karola Nawrockiego nic dobrego Polski i Polaków spotkać nie może.

I wniosek ostatni. Nie wiem, co jeszcze musi się stać, by cała lewica się opamiętała i zjednoczyła (w ostatnich wyborach prezydenckich wystawiła trzech kandydatów!). Może mógłby tu odegrać konstruktywną rolę prezydent Aleksander Kwaśniewski, który swego czasu uczynił tę formację wielką.

Nie wiem, co zrobi PSL, nie wiem, co zrobią niedobitki po partii Hołowni. Jedno jest pewne. Tusk sam tych wyborów nie wygra. To znaczy wygra, ale przegra. Demokraci muszą pójść do wyborów maksimum dwoma blokami. W przeciwnym razie czekają nas rządy kwartetu: Nawrocki, Kaczyński, Mentzen, Braun. Nie będzie to Polska naszych marzeń. ●

Jarosław Kurski

eprasa.pl c100c18d33

Co dalej z polskim SAFE?

Teraz decydujemy o potencjale Europy

– Co się stanie, jeśli Polska odrzuci SAFE? Prosta sprawa: wielki popyt zostanie zaspokojony przez innych niż polscy producentów. Waszej branży zbrojeniowej będzie trudniej konkurować na rynku.

ROZMOWA Z
ANDRIUSEM KUBILIUSEM
komisarzem UE ds. obrony i przestrzeni kosmicznej, byłym premierem Litwy

MICHAŁ OLSZEWSKI: Jest pan jednym z architektów programu SAFE. Zaskakuje pana, w jakim kierunku potoczyła się polska dyskusja na ten temat? Mamy szansę na pożyczkę 45 mld euro, niskooprocentowaną, z długim okresem spłaty. Tymczasem prawa część strony politycznej bije na alarm: słyszymy, że to kolejna brudna gra Berlina i Brukseli, zamach na polskie pieniądze.

ANDRIUS KUBILIUS: Jestem zaskoczony, mimo że mam bardzo długie doświadczenie w polityce, wiem, że czasami politycy używają argumentów, które nie są racjonalne. Kierują się logiką polityczną, która nie zawsze stoi twardo na solidnym gruncie. Chciałbym pomóc Polsce. Pozostańmy zatem na gruncie faktów, a one są dosyć proste: popyt na produkcję systemów uzbrojenia i amunicji jest ogromny, długoterminowy, a Polska może dostać na ten cel największe w całej Unii Europejskiej pieniądze.

I jeśli ktoś mówi: „Kupujmy w USA, mają najlepszą broń", to ja odpowiadam: „Mają najlepszą broń, ale mają jej za mało".

To jest moment, kiedy decydujemy, w jaki sposób Europa zbuduje własny potencjał i gdzie będzie go rozwijać. Bezpieczne pożyczki na korzystnych warunkach, które pojawiają się właśnie w tym momencie, są bardzo dobrym instrumentem do inwestowania w europejski przemysł. Jeśli chodzi o Polskę, to Donald Tusk poinformował, że co najmniej 80 proc. pieniędzy z SAFE zostanie przeznaczonych na polski przemysł. Naprawdę, nie wiem, co można zrobić lepiej.

Pan mówi racjonalnie. A ja wtedy używam retoryki naszego prezydenta i odpowiadam, że pieniądze napompują niemiecki przemysł obronny, a nam zostaną raty.

– Nie potrafię z takimi argumentami dyskutować. Jeśli Polska chce co najmniej 80 proc. pożyczki przeznaczyć na budowę potencjału polskiego przemysłu, nowych miejsc pracy, własnej obronności, to o jakim pompowaniu przemysłu niemieckiego mówimy?

Jednym z argumentów przeciwko SAFE jest mechanizm warunkowości. Pod jakimi warunkami można wypłatę środków wstrzymać?

– Cały budżet UE, każde euro, jest poddany tym samym zasadom mechanizmu warunkowości i program SAFE niczym się nie różni.

A jeśli sprawdzi się negatywny scenariusz, prezydent Nawrocki zawetuje ustawę SAFE i tych pieniędzy Polska nie dostanie [rozmowa odbyła się przed decyzją prezydenta o wecie – red.]?

– Prosta sprawa: w takiej sytuacji wielki popyt zostanie zaspokojony przez innych niż polscy producentów. A polskiej branży zbrojeniowej będzie trudniej konkurować na rynku, bo skąd weźmie pieniądze na rozbudowę?

Na marginesie dodam, że demonizowanie Niemiec w Polsce jest dla mnie zaskakujące i niezrozumiałe. Warto pamiętać, że Niemcy wpłacają ogromne pieniądze do unijnego budżetu, wpłacają najwięcej. Środki te trafiają do Polski w ramach polityki spójności, polityki rolnej i innych funduszy UE.

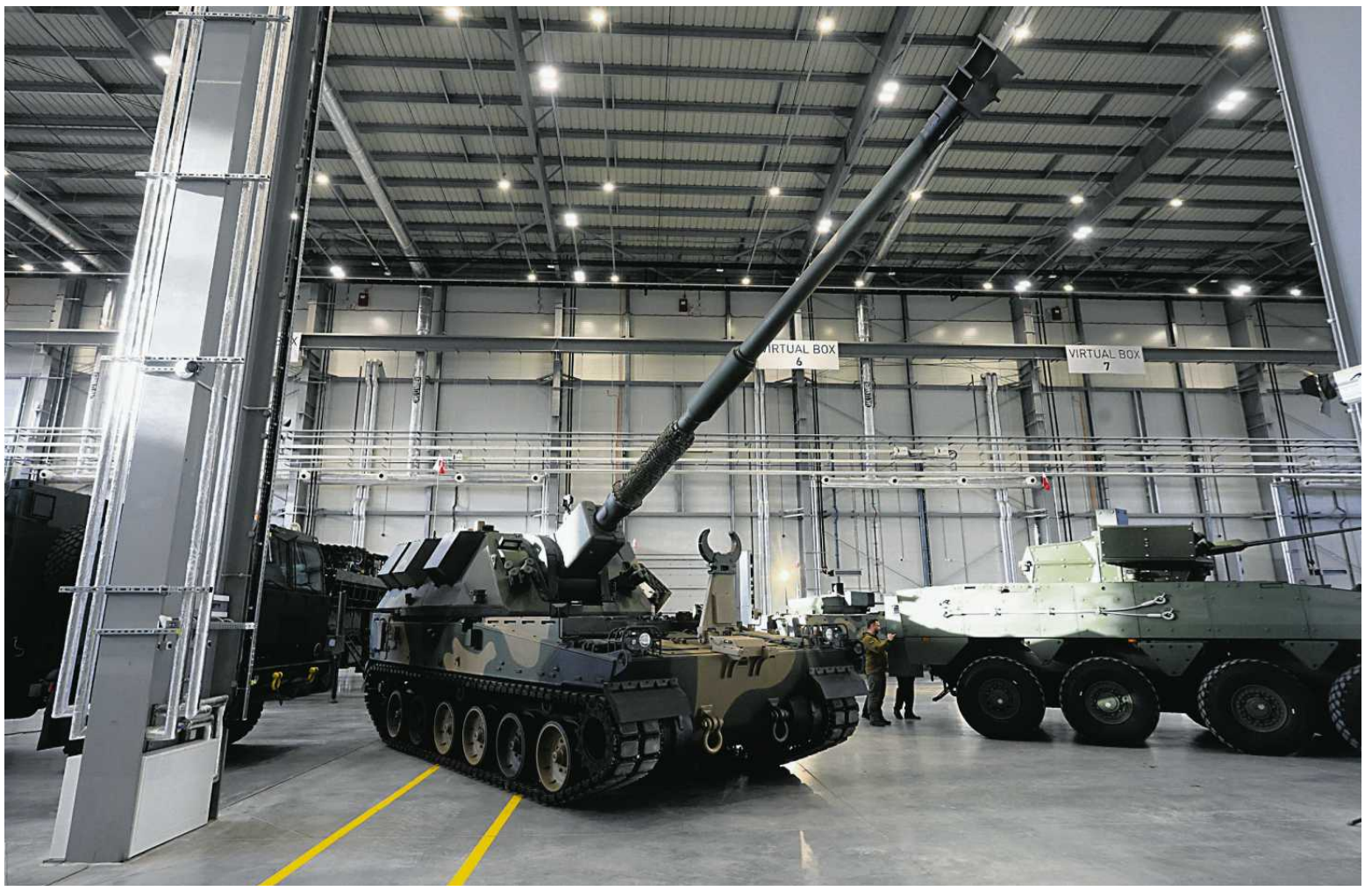

SAFE jest również dlatego wyjątkowym w skali Unii programem, bo wszystko udało się zorganizować rekordowo szybko. Na udział w programie zdecydowało się 19 spośród 27 krajów. Poprosiliśmy o określenie minimalnych i maksymalnych potrzeb. Suma wszystkich aplikacji przekroczyła znacząco kwotę 150 mld euro, czyli tyle, ile wynosi cała pula. To pokazuje, że zapotrzebowanie jest znacznie większe niż środki, jakimi dysponujemy. Polska ma z tej puli dostać najwięcej. Nie słyszałem, aby poza Polską którykolwiek z pozostałych krajów wahał się, czy przyjąć środki. Pytania mają raczej naturę praktyczną: na przykład kiedy pojawią się pieniądze. Jest ogromna potrzeba, żeby były dostępne natychmiast.

Na Litwie dyskusja o SAFE ma podobny przebieg co u nas?

– Nie, to w ogóle nie jest tematem dyskusji, scena polityczna jest zgodna co do potrzeby tej pożyczki.

A w Rumunii? Tam polityczny spór jest bardzo intensywny, a potrzeby są bardzo duże.

– Nie mam takich sygnałów.

Jest ścieżka, żeby w wypadku weta prezydenta te pieniądze jednak do Polski trafiły?

– To nie jest pytanie do mnie. Ono dotyczy polskiej wewnętrznej legislacji.

Przy okazji polskiej kłótni o SAFE ujawnił się ciekawy paradoks. Stany Zjednoczone naciskają na Europę, by rozwijała własny program zbrojeniowy. Kiedy ten program powstaje, Biały Dom protestował, jak rozumiem, z obawy, że Europa będzie kupować mniej broni u amerykańskich producentów.

– Faktycznie, czasami nie jest to łatwe. Rozmawiałem ostatnio z podsekretarzem stanu Elbridgem Colbym, odpowiedzialnym za politykę obronną w Białym Domu, i wydawało mi się, że mamy zbieżne poglądy. Podobny postulat wysuwał przecież sekretarz obrony Pete Hegseth w Brukseli. Amerykanie żądają, abyśmy wzięli na siebie odpowiedzialność za obronę Europy i zgadzają się, że aby to zrobić, musimy również wzmocnić nasz przemysł obronny. I to właśnie robimy.

Kosztem amerykańskich producentów?

– Od USA możemy uczyć się nie tylko produkcji broni, ale też skutecznego dbania o własne interesy. W unijnej polityce obronnej nie ma w tej chwili równowagi. Według raportu Mario Draghiego z 2024 roku, wydaliśmy tylko 20 proc. swoich budżetów obronnych na zakupy w krajach unijnych, pozostałe poszły poza nasz przemysł. Aż 60 proc. budżetów wydawaliśmy wówczas w USA, teraz te proporcje zmieniły się i w USA wydajemy ok. 40 proc. Z kolei USA wydają w Unii Europejskiej ok. 1 proc. swoich funduszy na obronność, mimo że również mamy broń wysokiej jakości.

Jeszcze jedna sprawa, kluczowa. Mówimy dużo o pieniądzach, zakupach, wydatkach, co jest naturalne. Ale cały program wynika z innej potrzeby niż wydawanie pieniędzy. Musimy mieć broń po to, żeby się bronić, musimy mieć personel wojskowy i możliwość jego szybkiej mobilizacji, musimy usprawnić transport wojskowy oraz logistykę. Po to wydajemy pieniądze, żeby być przygotowanymi na trudny moment próby.

Amerykanie nie powinni więc narzekać, tym bardziej że Unia Europejska nie reguluje wydatków państw członkowskich na obronność. Stawimy na rozwój naszego przemysłu, ale z pewnością kontrahentów im nie zabraknie. SAFE to tylko część te-

eprasa.pl c100c18d33

Co dalej z polskim SAFE?

go, co kraje członkowskie będą wydawać na obronę w najbliższych latach. Przy zakupach uzbrojenia z budżetów narodowych mają pełną swobodę.

Rusza pan właśnie w Europę z nowym dużym zadaniem, „Missiles Tour", czyli „Misja pociski". Dlaczego Polskę wybrał pan jako pierwszy kraj?
– Analizuję wraz ze swoim zespołem zapotrzebowanie na pociski rakietowe. Przede wszystkim bardzo pilnie potrzebuje ich Ukraina. Chcemy opracować prawne i techniczne mechanizmy wykorzystania ukraińskiej pożyczki w wysokości 60 miliardów euro w ramach tzw. Ukrain Support Loan (USL). Z kredytu w wysokości 90 mld euro przyznanego przez Unię Europejską ta właśnie część ma służyć zakupom uzbrojenia, zarówno na rynku ukraińskim, jak i w Unii Europejskiej oraz w Europejskim Obszarze Gospodarczym.

Ukraińcy określili trzy strategiczne priorytety. Pierwszym z nich są drony. Drugi to amunicja artyleryjska. Trzecim są wszystkie rodzaje pocisków rakietowych. I to właśnie rakiety stanowią największe wyzwanie.

Magazyny są puste?
– Jeśli chodzi o drony i amunicję artyleryjską, potrzeby Ukrainy można zaspokoić. Natomiast mamy niewątpliwie kłopot z amunicją przeciwlotniczą. W ubiegłym roku Ukraina była obiektem dwóch tysięcy ataków rakietowych. Powtórzę, dwóch tysięcy. Z tego dziewięćset było przeprowadzone rakietami balistycznymi, które są bardzo trudne do zniszczenia. Służą do tego głównie systemy Patriot i niektóre systemy europejskie. Rachunek jest niestety prosty: do zestrzelenia rakiety balistycznej zużywa się przynajmniej dwóch rakiet przechwytujących, a w przypadku tych, których obecnie używa Rosja, potrzeba nawet więcej.

Dlaczego?
– Ponieważ Rosjanie zmodernizowali swoje rakiety. Dotychczas ukraińskie wojska były w stanie szybko obliczyć, po jakiej trajektorii leci rakieta i gdzie spadnie. Ale Rosjanie wprowadzili innowację, dzięki której spadająca rakieta zmienia nagle tor lotu. Systemy Patriot nie są do tego przystosowane. Żeby skutecznie walczyć z atakami, Ukraińcy potrzebują więcej rakiet. Tymczasem moce sojuszników Ukrainy są zbyt słabe. Wedle dostępnych publicznie informacji Amerykanie produkują rocznie znacznie poniżej tysiąca rakiet do wyrzutni Patriot, zdolnych do przechwytywania pocisków balistycznych.

Teraz cała produkcja trafi na Bliski Wschód, do Izraela, Bahrajnu, Kataru. Szwajcarzy już dowiedzieli się, że zamówiona dostawa trafi z pięcioletnim opóźnieniem.
– Popyt na pociski jest ogromny i ma dwojaki charakter: jest to sprawa krytycznie pilna i jednocześnie długoterminowa. Dlatego sprawdzam, jak można zaspokoić potrzeby Ukrainy. Wasza firma Mesko produkuje wspaniałe przeciwlotnicze systemy Piorun, na które jest duże zapotrzebowanie w państwach UE i NATO. Ukraina również bardzo ich potrzebuje. Dlatego przyjechałem do Warszawy.

Ukraińcy są w tej chwili znakomicie przygotowani do tworzenia innowacyjnych technologii w dziedzinie obronności. Byłem w Kijowie 24 lutego z okazji rocznicy inwazji na Ukrainę. Wraz z sojusznikami europejskimi jest gotowa i może rozpocząć budowę własnych systemów przeciwrakietowych. Między innymi o tym rozmawiamy w Polsce. Pierwsze reakcje są bardzo obiecujące.

Polska ma bardzo duże możliwości, aby zostać liderem w rozwoju produkcji antyrakietowej dla całej Europy, dla Ukrainy i dla siebie samej. Po pierwsze: rząd ma silną wolę polityczną, aby inwestować w polski przemysł obronny, a po drugie, istnieją przedsiębiorstwa państwowe, które mogą w ten program się włączyć.

Jeszcze przed wybuchem wojny na Bliskim Wschodzie sekretarz generalny NATO Marc Rutte powiedział, że europejska produkcja pocisków antyrakietowych powinna być cztery razy wyższa niż obecnie.
– Tak, to jest wielkie wyzwanie, ale dzięki bezpiecznym pożyczkom mamy na nie pieniądze. Zatem przychodzi moment, by zastanowić się, jak zbudować przemysł i rozpocząć jak najszybciej produkcję pocisków.

I co na to branża zbrojeniowa? Przed przyjazdem do Polski spotkał się pan w Brukseli z producentami pocisków z całej Europy. Czy oni są w stanie temu wyzwaniu sprostać?
– Systemy takie jak Patriot mają swoje odpowiedniki. Po stronie europejskiej podobne pociski SAMP/T produkuje konsorcjum włosko-francuskie. To broń z dużym zasięgiem, ale produkcja również jest na razie ograniczona i wynosi kilkaset sztuk rocznie. Na tym rynku podaż zdecydowanie nie nadąża za potrzebami. Jeśli chcemy ją zwiększyć, musimy nie tylko podkręcić moce produkcyjne firm już istniejących, ale zachęcić do powstawania nowych. To zaś otwiera szanse przed krajami takimi jak Polska. Mogą odnieść dwie korzyści: stać się mocnymi graczami na rynku i zwiększyć własne możliwości obronne.

I tu zaczynają się schody. Zbudować fabrykę to pół biedy, ale co dalej? Jak stworzyć łańcuch dostaw? Skąd wziąć bawełnę do nitrocelulozy, surowce, stal?
– Przeszkody materiałowe niewątpliwie istnieją, ale też technologia nie stoi w miejscu. Producenci amunicji przechodzą w tej chwili z bawełny na celulozę drzewną, to przykład pierwszy z brzegu. Między innymi stąd moje spotkania z przemysłem zbrojeniowym. Chcę zbudować mapę bezpieczeństwa dostaw i zrobić wszystko, co możliwe, by te dostawy były ciągłe i bezpieczne. Dzięki nowym wieloletnim ramom finansowym będziemy w stanie pomóc w rozwiązaniu tych problemów.

Ale technologia to nie wszystko, są jeszcze wyzwania regulacyjne. Czy pan wie, że są w Unii Europejskie kraje, w których pozwolenie na budowę nowej fabryki broni lub rozbudowę już istniejącej władze procedują cztery lata?

To tyle, ile trwa inwazja Rosji na Ukrainę.
– A mówimy o pozwoleniu, od którego do produkcji daleka droga.

Dlatego w Komisji przyjęliśmy pakiet uproszczeń w dziedzinie obronności. Działo się to w czerwcu ubiegłego roku, niestety, legislatorzy, zarówno w Radzie Europejskiej jak i Europarlamencie, procedują powoli i procesy te zupełnie nie są dostosowane do zagrożeń, z jakimi się mierzymy. A tu trzeba działać szybko. Będę bardzo zadowolony, jeśli nowe regulacje uda się przyjąć w czerwcu. Obecne procedury są dobre na czas pokoju. W dzisiejszych uwarunkowaniach musimy przyspieszyć

Dla branży zbrojeniowej to również wielki problem. Dobre chęci urzędników to za mało. Nie ma ona w tej chwili wystarczających informacji na temat długoterminowego zapotrzebowania na produkowaną przez nich broń. Widzą popyt i krótkoterminowe kontrakty, ale to jest dziedzina, której nie da się zwinąć i rozwinąć jak dywanu.

Ale nawet przy założeniu, że doprowadzi pan w krótkim czasie do zwiększenia mocy produkcyjnych w unijnej zbrojeniówce, to jaką mamy pewność, że pomoże to Ukrainie? Podobno magazyny świecą pustkami, więc naturalne, że ministrowie obrony będą najpierw chcieli uzupełnić narodowe stany posiadania.
– Zapasy jeszcze są, ale nie ukrywam, że to istotny i trudny temat, stąd nowy instrument finansowy ze wsparciem w wysokości 60 miliardów euro na zbrojenia i mój „Missiles Tour". Chcę rozmawiać z producentami i rządami. Nie ukrywam też, że Ukraina potrzebuje pilnych dostaw sprzętu. Może nawet krytycznie pilnych.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby osiągnięcie porozumienia z rządem państwa członkowskiego, zgodnie z którym rząd udostępniłby swoje zapasy, a Unia wraz z Ukrainą natychmiast dokonałaby płatności. W takiej sytuacji rząd nie musiałby sięgać do własnych środków finansowych, czekając na zwrot pieniędzy. Mamy możliwości, aby takie wydatki pokryć. Czyli szukamy rodzaju porozumienia trójstronnego pomiędzy Unią wraz z Ukrainą, krajem członkowskim i producentem: po zgodzie rządu staramy się zawrzeć porozumienie z przemysłem, aby przekierował produkcję na uzupełnienie rządowych zapasów lub, jeśli to możliwe, natychmiast przekazał Ukrainie część swoich produktów. Pokrywamy to błyskawicznie.

◀ **Spotkanie „SAFE – bezpieczna Polska" w zakładach PIT-Radwar w Kobyłce koło Warszawy, 27 lutego 2026 r.** FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polska ma bardzo duże możliwości, aby zostać liderem w rozwoju produkcji antyrakietowej dla całej Europy, dla Ukrainy i dla siebie samej

ANDRIUS KUBILIUS
komisarz UE ds. obrony i przestrzeni kosmicznej

Mam nadzieję, że ten rodzaj porozumienia uda się zawrzeć w Polsce wokół systemów Piorun. Nikt na tym nie traci, zyskują wszyscy.

Mówimy o pożyczce dla Ukrainy, jak gdyby to był pewnik. Tymczasem 90 mld euro jest blokowane przez Węgry. I nie ma pomysłu, jak weto Budapesztu przełamać.
– W trakcie wizyty w Kijowie w czwartą rocznicę inwazji na Ukrainę prezydent Ursula von der Leyen powiedziała „one way or another, we will keep our promise". Ukraina potrzebuje pilnych dostaw sprzętu, a jednocześnie 28 lutego doszedł w rozmowie o zbrojeniach nowy czynnik, czyli wojna na Bliskim Wschodzie.

Część ekspertów uważa, że ona jeszcze utrudni obronę przed Rosją. Wrócę do początku naszej rozmowy: w ciągu pięciu dni kraje położone wokół Iranu wystrzeliły około 500 rakiet przechwytujących pociski z Iranu. Te zasoby USA będą chciały uzupełnić w pierwszym rzędzie.
– No cóż, ta sytuacja była do przewidzenia i mimo że mieliśmy w Europie jej świadomość, nie zdążyliśmy się na nią przygotować. Do Patriotów, za które płacimy Amerykanom, ustawiła się właśnie druga kolejka krajów z Zatoki Perskiej. Będą ich też potrzebować sami Amerykanie, żeby uzupełnić swoje zapasy. To wszystko, co mogę powiedzieć

Jedyne, co daje nadzieję, to sygnały, że zarówno kraje Zatoki Perskiej, jak i Amerykanie proszą Ukraińców o pomoc w walce z dronami, bo również dostrzegli, że zbijanie tanich bezzałogowców kosztownymi pociskami nie ma sensu.

Przetestowaliśmy ten schemat w Polsce podczas ataku rosyjskich dronów. Przeciwko dronom wartym po pięć tysięcy dolarów każdy wysłaliśmy pociski warte co najmniej pół miliona dolarów jeden.
– A to był tylko atak dronów. Są oczywiście momenty, w których nie ma innego rozwiązania, ale co stanie się w sytuacji, kiedy kraj jest atakowany rakietami i brakuje pocisków do ich przechwycenia?

Najgorsze, co moglibyśmy zrobić, to usiąść z założonymi rękami, powiedzieć, że nic się nie da zrobić. Trzeba działać, odbudowywać zapasy i pomagać Ukrainie.

Rozmawialiśmy o dwóch instrumentach dla wsparcia unijnej obronności, czyli SAFE i USL „Missiles Tour". Ale jest jeszcze trzeci wielki projekt, w narodzinach którego pan asystuje. To „Military Schengen".
– Tak, pracujemy nad uproszczeniem przekraczania granic w strefie Schengen przez wojska. W tej chwili każdy kraj ma własne regulacje.

Nie tylko kraj, w Niemczech nawet transport wojsk pomiędzy poszczególnymi landami wymaga osobnych pozwoleń.
– Procedury są tak skomplikowane, że przemieszczenie wojska z Hiszpanii na Litwę mogłoby zająć w tej chwili nawet 45 dni, pod warunkiem, że przejazd zostałby zgłoszony z wyprzedzeniem. To anegdotyczne, choć nikomu nie jest do śmiechu.

Francuzi, którzy jechali jesienią ubiegłego roku na manewry do Rumunii, również mieli kłopoty. Na granicach służby celne żądały podawania nazwisk pasażerów i numerów tablic rejestracyjnych. A francuskie wojsko z zasady nie ujawnia tożsamości swoich żołnierzy.
– Stąd nasz cel, żeby przejazd trwał maksymalnie trzy dni. W sytuacji kryzysowej zgoda danego kraju nie byłaby potrzebna, wystarczyłaby notyfikacja. Zaproponowaliśmy też pulę solidarnościową. Wiemy, że konieczne są remonty infrastruktury, ale kraje muszą też dysponować odpowiednimi środkami do przewozu armii – ciężarówkami, platformami kolejowymi, statkami. Chcemy, żeby państwa członkowskie powiadomiły Komisję, jakie środki transportu mogą zapewnić w przypadku zagrożenia.

Te propozycje leżą obecnie na stole i Komisja Europejska czeka, aż na ich temat wypowiedzą się Parlament Europejski i Rada Europejska.

Kiedy to się stanie?
– Nalegam, żeby decyzje podejmować szybko, bo dane wywiadowcze o agresji rosyjskiej, która może nastąpić w ciągu kilku lat, nie dają nam czasu.

A jeśli obronność traktujemy rzeczywiście poważnie i chcemy szybko osiągnąć gotowość do obrony, to nie stać nas na luksus wieloletnich debat. ●

eprasa.pl c100c18d33

„Muppet show" w CBA

Operacja CBA przeciwko prezydentowi Sopotu była oparta na świadomie sfałszowanych dowodach. Chodziło o politykę i o atrakcyjne grunty zajmowane przez Sopocki Klub Tenisowy.

Wojciech Czuchnowski

• **Korty Sopockiego Klubu Tenisowego** FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pokrzywdzony: Jacek Karnowski, rocznik 1963, samorządowiec, działacz Platformy Obywatelskiej, wieloletni prezydent Sopotu, od 2023 r. poseł KO, od 2024 wiceminister w resorcie Funduszy i Polityki Regionalnej.

Podejrzani: Jarosław W., funkcjonariusz CBA we Wrocławiu, był m.in. oficerem prowadzącym Marka Falentę, skazanego za nielegalne nagrywanie polityków PO-PSL (afera podsłuchowa). Po wybuchu afery podsłuchowej (2014) podejrzewany przez przełożonych o udział w akcji wycieku podsłuchów został zawieszony w czynnościach. Przywrócony w 2015 r., w 2017 r. awansowany na szefa Delegatury CBA w Warszawie. Od 2022 r. na emeryturze. Do 2024 r. prezes Bestgum, spółki skarbu państwa należącej do Polskiej Grupy Energetycznej. Dziś wiceprezes Sopockiego Klubu Tenisowego.

Bartłomiej B., prezes Sopockiego Klubu Tenisowego, w latach 2019-22 Osobowe Źródło Informacji CBA i doradca prezesa Krajowej Spółki Cukrowej. Według tzw. „maili Dworczyka" związany z politykami PiS, w 2018 r. gospodarz jednej z narad w sprawie zmian w samorządzie i obsady stanowisk w spółkach Skarbu Państwa.

„Nierzetelne jednoźródłowe informacje"

W śledztwie Zespołu nr 3, który w Prokuraturze Krajowej bada, jak służby PiS wykorzystywały Pegasusa wobec przeciwników politycznych władzy, Jacek Karnowski był jednym z pierwszych, którym nadany został status pokrzywdzonego. Jego przypadek jest równie drastyczny, jak Krzysztofa Brejzy (rozpracowywany Pegasusem w tym samym okresie), który w 2019 r. był szefem kampanii wyborczej Platformy Obywatelskiej. Karnowski w tej kampanii z powodzeniem tworzył Pakt Senacki, dzięki któremu opozycja wygrała wybory do Izby Wyższej i w kadencji 2019-23 nie była już tak bezsilna wobec przewagi Zjednoczonej Prawicy.

Sprawa Karnowskiego jest też przykładem operacji, która – według dowodów zebranych przez prokuraturę – była od początku do końca sfabrykowana. Dlatego dziś Jarosław W. ma zarzut, że „jako funkcjonariusz publiczny – Dyrektor Delegatury CBA w Warszawie" (...) działając (...) w wykonaniu z góry powziętego zamiaru skierowania czynności operacyjno-rozpoznawczych wobec Jacka Karnowskiego(...) Prezydenta Miasta Sopot i zarządzenia wobec niego kontroli operacyjnej [czyli założenia podsłuchu Pegasusem] pomimo braku do tego podstawy faktycznej i prawnej wydał polecenie podległemu sobie funkcjonariuszowi (...) przeprowadzenia czynności operacyjno rozpoznawczych w Sprawie Operacyjnego Rozpracowania (...) o kryptonimie 'Muppety' nakierowanych tylko na osobę Jacka Karnowskiego w celu zarządzenia wobec niego kontroli operacyjnej i uzyskania w jej toku informacji dotyczących m.in. działalności publicznej oraz politycznej." Jarosławowi W. zarzuca się, że przy pomocy fałszywych dowodów doprowadził szefa CBA, by ten wystąpił o inwigilację Pegasusem, a potem wnioskował o przedłużanie okresu rozpracowania Karnowskiego. Prokuratura podkreśla, że „zarządzenie o kontroli operacyjnej, oparto na informacjach niewiarygodnych, nieprecyzyjnych, jednoźródłowym i niezweryfikowanych a po części zweryfikowanych negatywnie, o których wiedział, że zostały przekazane intencjonalnie przez jedną osobę – Osobowe Źródło Informacji" [czyli według dawnej nomenklatury Tajnego Współpracownika]

W tym właśnie momencie na scenę wkracza Bartłomiej B. To on – według prokuratury – jest tym OZI i „jednoosobowym źródłem". Zarzuty postawione mu 4 grudnia 2025 r. wskazują, że „kierując się osobistymi pobudkami w celu zdyskredytowania osoby Jacka Karnowskiego ułatwił Jarosławowi W. popełnienie przestępstwa poprzez przekazanie jako Osobowe Źródło Informacji w toku Sprawy Operacyjnego Rozpracowania nieprawdziwych i nierzetelnych informacji dotyczących osoby Jacka Karnowskiego i podejmowanych przez niego przestępczych działań, co legło u podstaw zainicjowania i skierowania czynności operacyjnych wobec Jacka Karnowskiego oraz wytworzenia sytuacji operacyjnej umożliwiającej przeprowadzenie wobec niego kontroli operacyjnej."

Dodajmy, że zarzuty w tej sprawie ma jeszcze Katarzyna S. podwładna Jarosława W. i była naczelnik wWydziału operacyjno-śledczego, która wykonywała jego polecenia. Funkcjonariuszka ma, podobne jak jej były szef, sympatie polityczne. Jest współautorką książki wydanej w gdańskim IPN, a po odejściu z CBA została zatrudniona w urzędzie miasta Otwock, gdzie rządzi PiS. Katarzyna S. zajmuje się tam ochroną informacji niejawnych.

Układ służb PiS

Cała operacja „Muppety" odbywała się zatem w kręgu osób związanych z CBA nie tylko służbowo, ale też wyznających podobne poglądy. Była to część zorganizowanego „układu służb", gdzie ministrami – koordynatorami byli wysoko postawieni politycy PiS (Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, dzisiaj europosłowie tej partii) a Prokuratorem Generalnym i Ministrem Sprawiedliwości był szef koalicyjnej partii PiS, Suwerenna Polska, Zbigniew Ziobro (dziś polityczny azylant na Węgrzech).

Powyborcze losy organizatorów operacji pokazują, że „układ" nadal się wspiera, choć w przypadku Jarosława W. i Bartłomieja B. nastąpiła zmiana podległości. Dawny oficer prowadzący (czyli Jarosław W.) jest podwładnym – wiceprezesem Sopockiego Klubu Tenisowego, gdzie prezesem jest jego b. agent. Bartłomiej B.

Nie znaleźliśmy śladów, związków b. szefa warszawskiej delegatury CBA ze sportem w tym z tenisem ziemnym.

Karnowski: nie było większej nikczemności

Karnowski zeznawał przed komisją śledczą badającą aferę Pegasusa. Mówił: – Myślę, że nie było większej nikczemności w historii demokracji, jak stosowanie Pegasusa. Można było podsłuchiwać szefa sztabu i członków sztabu wyborczego, czy członków tzw. paktu senackiego, na bieżąco ich kontrolując. Inwigilowanie mojego telefonu mogło dać dostęp służbom do setek innych osób – mówił.

W jego telefonie był m.in. kalendarz kampanii wyborczej 2019 r.

Karnowski przypomniał, że obiektem zainteresowania służb PiS był nie tylko w ostatnich latach, ale też za pierwszych rządów tej partii, gdy powstało CBA. Powiedział, że w 2006 r. kierowane przez Mariusza Kamińskiego Centralne Biuro Śledcze prowadziło operację o kryptonimie „Mewa", badało rzekome nieprawidłowości w sopockim ratuszu.

– Już wtedy doszło do nagrywania mnie i premiera Donalda Tuska, tyle że do nagrywania służyły wtedy kierunkowe mikrofony, a nie tak wyrafinowane narzędzia jak później – mówił świadek. Dodał, że wtedy był członkiem zarządu Platformy Obywatelskiej na Pomorzu. – Akta sądowe sprawy liczyły ponad 140 tomów, po 6,5 latach bitwy sądowej, stając dwukrotnie przed Sądem Najwyższym, udało mi się oczyścić z zarzucanych mi czynów – dodał.

Karnowski jest przekonany, że inwigilacja Pegasusem ma związek z tym, że w 2018 r. zaangażował się w stworzenie Paktu Senackiego. Kontaktował się wtedy z najważniejszymi politykami ówczesnej opozycji. Potem był członkiem sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej, którym kierował Krzysztof Brejza. Używał służbowego telefonu, ale wykorzystywał go także w sprawach osobistych oraz operacyjnych (płacił za to co miesiąc określoną kwotę). Za jego pośrednictwem wchodził np. na specjalną grupę na WhatsApp, gdzie wymieniali się uwagami, m.in. Małgorzata Kidawa-Błońska, Barbara Nowacka, Adam Szłapka i Hanna Zdanowska. Ocenił, że dzięki dostępowi do jego kalendarza przeciwnicy polityczni mogli zyskać informacyjną przewagę, np. na temat wystawianych przez opozycję kandydatów.

Spór o grunty w Sopocie

Nie wiemy, od jakich informacji, które Bartłomiej B. dostarczył Jarosławowi W., zaczęła się operacja „Muppety". Znamy tylko ocenę dokonaną przez prokuraturę. I diagnozę, że jest to podręcznikowy przykład działań służb, które od początku do końca oparte było na świadomym fałszerstwie w celu rozpracowania przeciwnika politycznego. Oficera prowadzącego i jego OZI łączyła znajomość oparta na wspólnych poglądach politycznych. Obok motywacji ideowych były też prywatne: spór

eprasa.pl c100c18d33

z miastem Sopot o tereny zajmowane przez Sopockie Korty Tenisowe.

Bo Bartłomiej B., prezes stowarzyszenia SKT, jest z Karnowskim skonfliktowany od lat. A historia tego sporu pełna jest zwycięstw i porażek po obu jego stronach. Chodzi o to, że SKT dysponują ok. 2 ha, wyjątkowo atrakcyjnego gruntu, tuż przy słynnym Grand Hotelu. Jako prezydent Sopotu, Karnowski chciał ochronić korty przed przejęciem przez prywatne podmioty i ich zabudową. Aby zapewnić ochronę, wnioskował o wpis do rejestru zabytków. Wspierał działalność stowarzyszenia Sopot Tenis Klub, któremu na pewien okres oddał korty w dzierżawę usuwając z nich SKT. W 2023 r. SKT wygrało sprawę w sądzie i wróciło do zarządzania obiektami. Spory prawne prowadzone były nie tylko w sądach, ale także przed wieloma instytucjami.

„Korty tenisowe powinny pozostać własnością wszystkich mieszkańców Sopotu, a nie grupy, która była powiązana z kapitałem rosyjskim. Korty to dobro wszystkich mieszkańców naszego miasta i powinno służyć mieszkańcom jako miejsce sportu i rekreacji, a nie budowie aparthoteli" – napisał w oświadczeniu Karnowski w styczniu 2023 r., po przegranym procesie. I dodał: „To dobrze, że chociaż przez kilka lat udało nam się zablokować przejęcie kortów przez ludzi powiązanych z kapitałem rosyjskim i chcących wyburzyć część obiektów. To na ich miejscu grupa ta chciała zbudować aparthotel. Taka była wówczas decyzja zarządu SKT, który do dzisiaj blokuje wpisanie kortów do rejestru zabytków. Jestem przekonany, że bez względu na koszty warto było walczyć o zachowanie kortów w rękach sopocian, bo wszyscy w Sopocie dowiedzieli się, jakie intencje ma ta grupa. Czy tacy ludzie powinni rządzić dwudziestohektarową działką w prestiżowym miejscu? Czy ktoś naprawdę wierzy, że korty będą pełnić funkcje sportowe?"

Karnowski przekonywał, że korty były „źródłem prywatnych zysków Bartłomieja B., który został skazany za okradanie własnego klubu". – Wszystkie inne sopockie kluby sportowe i ich tereny są własnością miasta. Tylko ta grupa przejmuje miejskie obiekty sportowe – przekonywał Karnowski.

Wątek rosyjski pojawił się w 2018 r. – Klub SKT pożyczał pieniądze od tych samych firm, które zajmowały się reprywatyzacją w Warszawie i były to firmy o kapitale rosyjskim – powiedział ówczesny prezydent Sopotu.

Reprezentująca wówczas Sopocki Klub Tenisowy Elżbieta Jakubiak (była minister sportu w rządzie Jarosława Kaczyńskiego) odpowiadała, że zarzuty są kłamstwem, bo pieniądze na wyjście z upadłości miał przekazać jeden z członków klubu.

W 2023 r. Sopocki Klub Tenisowy wystąpił do sądu z żądaniem zapłaty przez gminę Sopot ponad 33 mln zł odszkodowania za wyrządzenie tzw. szkody planistycznej. Kilka lat wcześniej radni zmienili bowiem plan zagospodarowania, ograniczając możliwość zabudowy usługowej na terenie klubu, wykluczając hotele i pensjonaty. W Prokuraturze Okręgowej w Bydgoszczy trwało śledztwo w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstwa przez Jacka Karnowskiego w związku z działaniami w sprawie SKT.

Prezydent Sopotu Magdalena Czarzyńska-Jachim przekonywała, że władze miasta robią wszystko, co jest prawnie możliwe, aby korty „pozostały własnością sopocian i służyły jako baza sportowa oraz rekreacyjna, a nie deweloperom w celu zabudowy aparthotelem". – W ostatnich latach zaniepokojenie budziły informacje o możliwym zaangażowaniu w sprawy sopockich kortów podmiotów związanych z kapitałem rosyjskim. O planach deweloperskich SKT świadczy także fakt, że klub pozwał miasto o ogromne odszkodowanie za zmianę planów zagospodarowania przestrzennego tego rejonu i objęcie go ochroną konserwatora zabytków, co uniemożliwiło zabudowę sopockich kortów. Ta sprawa się toczy – mówiła.

Dodawała, że SKT będąc od 2018 r. użytkownikiem wieczystym kortów, nie zapłacił miastu żadnych należności z tego tytułu, zaskarżając opłatę do sądu. – Klub SKT obecnie jest zarejestrowany w Chełmie. Wcześniej rejestrował się w Siedlcach, Pruszkowie, Zamościu. Wszędzie tam rządzi PiS, a zmianach adresu może chodzić o to, by uniknąć kontroli ze strony samorządu. W 2024 r. klub posiadał jednego zawodnika z licencją Polskiego Związku Tenisowego, zarejestrowanego w województwie lubelskim. To wszystko najlepiej pokazuje intencje tej grupy oraz zagrożenie dla przyszłości sopockich kortów – przekonywała.

Gdy we wrześniu 2025 r. Jarosław W. został wiceprezesem Sopockiego Klubu Tenisowego (obecnie obowiązująca nazwa), prezydentka Sopotu powiedziała „Wyborczej": – To bardzo zła wiadomość dla mieszkańców Sopotu. Jarosław W. ma przecież zarzuty za nielegalne użycie Pegasusa wobec prezydenta Karnowskiego, w czasie, kiedy miasto prowadziło postępowania sądowe w celu niedopuszczenia do prywatyzacji kortów.

Wtedy jeszcze nie mieliśmy informacji, że kluczowym elementem operacji przeciwko Karnowskiemu był prezes SKT. A cała akcja była „ustawką" funkcjonariusza i jego agenta.

Cała operacja „Muppety" odbywała się w kręgu osób związanych z CBA nie tylko służbowo, ale też wyznających podobne poglądy

Karnowski o nominacji Jarosława W. do zarządu SKT mówił tak: – Nominacja może świadczyć, że za czasów PiS, CBA posiadające Pegasusa było z jednej strony wykorzystywane do celów politycznych, a z drugiej do prywatnych interesów ludzi związanych ze służbami. W tym czasie miasto prowadziło spór sądowy o grunty sopockich kortów z SKT, które przeniosło się do miast zarządzanych przez PiS. Widać, że to, o czym mówi się od lat w Sopocie, że w tradycji SKT były związki ze służbami i przestępczość, jest prawdą.

Prezes nie komentuje

Prezesowi SKT zadaliśmy przed publikacją szereg pytań. Interesowało nas, m.in. jak odnosi do zarzutów Prokuratury Krajowej? Jakie informacje przekazał Jarosławowi na temat Jacka Karnowskiego? Jak odniesie się do twierdzenia prokuratury, że przekazywane przez niego dane były „nieprawdziwe i nierzetelne"? W jakich okolicznościach doszło do jego werbunku jako Osobowe Źródło Informacji (OZI)? Czy inicjatywa wyszła od niego, czy od CBA? Czy za udzielanie informacji otrzymywał wynagrodzenie?

W odpowiedzi prezes SKT napisał: „Nie zamierzam komentować prowadzonych przez Prokuraturę Krajową postępowań przygotowawczych [Prokuratura Krajowa zakończyła postępowanie przygotowawcze, teraz jest to śledztwo, gdzie Bartłomiej B. jest podejrzanym]. Nie popełniłem żadnego przestępstwa, jestem w świetle prawa osobą niekaraną i osobą o nieposzlakowanej opinii. Jest rzeczą powszechnie wiadomą w debacie publicznej, że składałem oficjalne zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstw przez Jacka Karnowskiego." Następnie Bartłomiej B. wymienia przykłady spraw sądowych, które wygrał z miastem i podkreśla, że „Prokuratura prowadziła i prowadzi postępowania przygotowawcze z moich zawiadomień." Prezes podkreśla też, że „przed Sądem Okręgowym w Gdańsku od 2024 r. toczy się sprawa z mojego powództwa przeciwko Jackowi Karnowskiemu o naruszenie dóbr osobistych, w związku z jego nieprawdziwymi insynuacjami".

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34425442

W POLSCE MAMY CORAZ WIĘCEJ KONIE HODOWANYCH NA MIĘSO. RATUJEMY ŹREBAKA PRZED RZEŹNIĄ!

Traktowane jak rzeczy. Tuczone tylko po to, by jak najszybciej osiągnęły wagę „opłacalną" dla handlarza. Przywiązane do krótkiego łańcucha, bez możliwości swobodnego ruchu. Często całe życie spędzają w ciemnej oborze, bez słońca, bez jednego dobrego dotyku człowieka. Takim koniem jest Basia. Nie ma jeszcze nawet roku. A już **została wystawiona do skupu na rzeź.**

Kiedy ją zobaczyliśmy, była cała w odchodach. Przerażona.

A przecież to tylko dziecko. Źrebak, który powinien biegać po łące, poznawać świat, wygrzewać się w słońcu i ufać człowiekowi. Zamiast tego **miała skończyć na rzeźnickim haku.**

Chcemy pokazać Basi coś, czego jeszcze nigdy nie miała: słońce na grzbiecie, zieloną trawę pod kopytami i spokojną dłoń człowieka. Ale bez Waszej pomocy nie damy rady.

Nasz azyl przeżywa w tej chwili ogromny kryzys finansowy. Jesteśmy w momencie, w którym – jeśli sytuacja się nie poprawi – będziemy zmuszeni zacząć odmawiać pomocy kolejnym zwierzętom.

A to jest najtrudniejsza decyzja, jaką można sobie wyobrazić. Dlatego dziś prosimy Was o pomoc dla Basi.

blik **607 140 557**

Fundacja Przyjaciel Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: Basia

ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki, tel. 607 140 557

Podaruj nam 1,5% przez Centrum inicjatyw Lokalnych.

KRS: 0000215720 **CEL SZCZEGÓŁOWY:** PRZYJACIEL ZWIERZ

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34425342

Warmińsko-Mazurski
Urząd Wojewódzki w Olsztynie

Wydział Infrastruktury i Nieruchomości

WIN-II.7841.3.3.2026 EJ Olsztyn, 11 marca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 10 ust. 1 w związku z art. 13 ust. 4 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1199) oraz z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2025r. poz. 1691),

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek pełnomocnika inwestora: Polskich Sieci Elektroenergetycznych S.A. z siedzibą w Konstancinie-Jeziornej z 27.01.2026 r., uzupełnionego 24.02.2026 r., 26.02.2026 r., 4.03.2026 r. oraz 11.03.2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na **rozbiórkę stacji elektroenergetycznej 220/110kV w zakresie infrastruktury należącej do PSE S.A. w ramach zamierzenia rozbudowy stacji 400/110 kV Ełk Bis wraz z przebudową stacji 220/110 kV Ełk,**

Przedmiotowa inwestycja położona będzie w województwie warmińsko-mazurskim, powiecie ełckim, w jednostce ewidencyjnej 280502_2 Gmina Ełk, na działkach ewidencyjnych o numerach i księgach wieczystych:

Lp.	Numer działki	Obręb	Gmina	Nr księgi wieczystej
1	208/4	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00030083/7
2	207/6	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00071987/3
3	206/5	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00071987/3
4	206/6	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00071987/3
5	208/7	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00071987/3
6	209	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00068631/9
7	208/6	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00008225/2
8	208/5	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00071987/3
9	207/1	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00066559/6
10	206/7	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk	OL1E/00067763/6

Wobec powyższego informuję, że zgodnie z art. 10 § 1 Kpa, do dnia wydania decyzji o pozwoleniu na budowę strony mogą zapoznać się z aktami sprawy, w siedzibie Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie przy al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, pokój 331, po wcześniejszym umówieniu terminu poprzez kontakt telefoniczny: (89) 5232 211 (od poniedziałku – do piątku w godzinach 11^{00} - 14^{00}), a także składać w powyższej sprawie uwagi i wnioski w formie pisemnej, za pośrednictwem poczty tradycyjnej, na adres: Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie, Al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, lub poprzez e-Doręczenia na adres: AE:PL-63617-21139-RGDWI-27.

Nieskorzystanie z ww. praw nie wstrzymuje wydania, po wskazanym terminie, przez właściwy organ, decyzji kończącej postępowanie administracyjne w przedmiotowej sprawie.

Ponadto informuję, że zgodnie z art. 7 ust. 4 ustawy o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych w przypadku, gdy po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na rozbiórkę dla przedmiotowej inwestycji nastąpi:

1) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na rozbiórkę strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej,

2) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na rozbiórkę strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej,

- nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt 1), nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Warmińsko-Mazurskiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Brak dokonania powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

eprasa.pl c100c18d33

• **Z warsztatu w Brukseli wyjeżdżają „gołe" drony, ale na froncie można je wykorzystywać do wszystkich możliwych celów** FOT. MACIEJ BOCHAJCZUK

Byłem tam, gdzie powstają drony

Staramy się budzić zwłaszcza tych Europejczyków, których ojczyzny leżą dalej od linii frontu – tłumaczy jeden z organizatorów warsztatów, podczas których wolontariusze montują urządzenia dla ukraińskiej armii.

Maciej Bochajczuk

KORESPONDENCJA Z BRUKSELI

Na Bartasa czekam pod pomnikiem poległych z belgijskiego ruchu oporu, tutejszej Tajnej Armii. Stamtąd w strugach deszczu przechodzimy do biurowca w centrum Brukseli. Sam budynek ściśle tajny się nie wydaje, choć wiem, że tak jak za każdym razem jest to nowe miejsce spotkania. Spodziewałem się siatek maskujących w oknach, tymczasem nic z tego – okolica jak każda inna.

Na stołach w sali konferencyjnej leżą standardowe komercyjne drony FPV (ang. First Person View, transmitujące obraz z perspektywy pierwszej osoby) na różnym etapie produkcji, pośród nich narzędzia, lutownice, kleje, śrubki.

Przy stołach krząta się kilkanaście osób, słychać głównie język angielski, ale też litewski, niderlandzki i włoski. Z przylegającej do sali kuchni dobiega ukraiński. W tle wisi flaga Ukrainy oraz emblemat organizacji „Wings for Europe" – złota ważka na niebieskim tle.

Wolontariusze montują drony dla Ukraińców

– Ważki to wyjątkowo pożyteczne stworzenia. Pochłaniają kilkadziesiąt komarów dziennie, więc w ogrodzie z ważkami przyjemnie spędza się czas – wprowadza mnie Bartas Trakymas, współzałożyciel Wings for Europe, na co dzień specjalista w dziedzinie obronności.

– Mój profil zawodowy nie ma tu wbrew pozorom większego znaczenia – zaznacza Bartas. – Ponad dwa lata temu z kilkorgiem znajomych postanowiliśmy działać, bo wszyscy zdaliśmy sobie sprawę z tego jak kluczowe znaczenie dla wojny w Ukrainie mają drony.

Z początkiem 2025 r. brytyjski Królewski Instytut Zjednoczonych Usług (ang. RUSI), najstarszy na świecie think tank zajmujący się bezpieczeństwem międzynarodowym, raportował, że drony były odpowiedzialne za dwie trzecie strat rosyjskich w Ukrainie. W styczniu 2026 r. minister obrony Ukrainy Mychajło Fedorow oświadczył, że aktualnie drony niszczą ponad 80 proc. celów wroga.

Wolontariusze w Brukseli skręcają urządzenia, których większość elementów pochodzi z Chin, choć od niedawna wykorzystują też silniki firmy EUMotors z Krakowa. Łączny koszt podzespołów to 350 euro.

Zwykle grupa zbiera się na ośmiogodzinnych sesjach, po których każdy pozostawia po sobie własnoręcznie złożony dron. Dzisiejsze spotkanie ma nieco inny charakter, bo sporo osób pojawiło się po raz pierwszy i więcej czasu zajmują instrukcje oraz demonstracje. Przebiegają one nieco chaotycznie, ale każdy ma okazję poznać kolejne kroki aż do gotowego produktu. Każdy może poczuć sprawczość i nabrać przekonania o uczestnictwie w dobru.

Wśród nowych twarzy jest Belgijka Sandra, twórczyni animacji 3D do filmów i reklam. Mówi, że nie akceptuje świata, w którym jedno państwo po prostu napada na drugie i że o inicjatywie dowiedziała się z lokalnej prasy. Czy ma techniczne doświadczenie? W zeszłym roku przeszła kurs witrażu i był to jej pierwszy kontakt z lutowaniem. Teraz uczy się precyzji.

Jest również Bertrand, emeryt z niewielkiej miejscowości na północ od Brukseli. Po upadku muru berlińskiego jeździł służbowo na wschód, miał koleżankę inżynierkę z Ukrainy. By konstruować drony nie trzeba być jednak jego zdaniem inżynierem, wystarczy dobra wola. W oporze Ukraińców widzi niezgodę na kolonizację i dyktat imperium.

Jestem tu od początku, bo w razie czego, Litwa jest następna. De facto chronimy własny tyłek. Dobrze wiemy, co to znaczy przegrać wojnę z Rosją i stracić kilkadziesiąt lat rozwoju

ARUNAS
z Litwy

Wiemy, co to znaczy przegrać wojnę z Rosją

Krótką chwilę poświęca mi Helga, w której słowach pobrzmiewa wschodni akcent, ale chce być przedstawiona jako Europejka. Na studiach ma przyjaciół z Ukrainy, od początku wojny chodzi na demonstracje i w międzyczasie dokształciła się z historii regionu. W liceum dobrze szło jej z fizyki, ma dryg do majsterkowania.

– Celowo nie rekrutujemy Ukraińców, bo oni angażują się już na sto innych sposobów – mówi Bartas. – Zresztą w Polsce też działają podobne inicjatywy. Staramy się budzić zwłaszcza tych Europejczyków, których ojczyzny leżą dalej od linii frontu. Jako Wings for Europe organizujemy treningi i briefingi dla instytucji UE oraz NATO. Tłumaczymy im współczesny ukraiński model społeczny, dźwigany wspólnym wysiłkiem obywateli, wojskowych i przedsiębiorstw. Ukraina trwa dzięki żołnierzom, ochotnikom i darczyńcom. Tam albo działasz w armii, albo dla armii.

Zagaduję Frederika, który akurat czeka na taśmę termiczną, by zaizolować złącza przy silniczkach drona i zakończyć montaż. Jest dobijającym czterdziestki Flamandem, absolwentem socjologii, obecnie przebranżawiającym się na programistę.

– Gdyby dziś znajomi ze studiów zobaczyli mnie skręcającego drony, to uznaliby mnie za faszystę – śmieje się Frederik. – To oczywiście stereotyp odnośnie studiów humanistycznych, ale jest w nim ziarnko prawdy. Gdy kilka lat temu Belgia decydowała o zakupie myśliwców F-35, to wszyscy wokół byli przeciw. Czasy się zmieniły, ale wciąż wiele osób nie chce przyznać, że ta wojna dotyczy nas wszystkich. Widzą wahania na rachunku za ogrzewanie, a nie zdają sobie sprawy, że w porównaniu z Ukrainą czy nawet Polską płacimy za gaz stosunkowo mało. Wojna hybrydowa toczy się również przeciw Belgii i infrastruktura energetyczna jest jednym z pól bitewnych.

Przerywa nam Bartas z prezentacją, co robić lepiej i jakich wad konstrukcyjnych unikać, aby mniej pracy zostawiać kontrolerom jakości. Mówi o błędach, które mogą kosztować życie. O poprawnym przycinaniu i prowadzeniu kabli, aby ułatwić konfigurację drona na froncie. Podczas pakowania z gotowej maszyny nie mogą wystawać żadne metalowe elementy, ponieważ oddziaływanie magnetyczne zakłóca pracę silników.

Kontrolę jakości przeprowadza właśnie Arunas. Wymienia śrubki przy silnikach na dłuższe, bo najwyraźniej ktoś nie zauważył minimalnej różnicy. Siedemnaście lat temu przyjechał z Litwy do Brukseli, do Komisji Europejskiej.

– Jestem tu od początku, bo w razie czego, Litwa jest następna. De facto chronimy własny tyłek – zaczyna Arunas. Po czym dodaje:

Dobrze wiemy, co to znaczy przegrać wojnę z Rosją i stracić kilkadziesiąt lat rozwoju.

– Podczas pierwszego warsztatu w dwadzieścia osób złożyliśmy jednego pięciocalowego drona – wspomina Arunas. – Dzisiaj jedna doświadczona osoba potrzebuje maksymalnie pięć godzin na montaż modelu z dziesięciocalową ramą. Ma on już mocniejszy silnik i może unieść konkretny ciężar. Z Brukseli wyjeżdżają „gołe" drony, ale na froncie można je wykorzystywać do wszystkich możliwych celów. Uniosą sześć kilogramów leków na odległość czterech kilometrów, ale przelecą też dwadzieścia minut z ładunkiem wybuchowym.

Wings for Europe są w stałym kontakcie z ukraińską armią i co tydzień otrzymują wskazówki co do ulepszeń i modyfikacji kolejnych dostarczanych partii. Do jednorazowych zastosowań montowane są tańsze podzespoły. Do rozpoznania trzeba instalować droższe kamery, rejestrujące obraz w cieniu lub ciemności. Co do zasady konstrukcja się jednak nie różni.

1 RP

eprasa.pl c100c18d33

Pieniądze, pieniądze, pieniądze

Z kartonu w rogu pokoju wystaje coś w kształcie małej pękatej rakiety. To projekt na najbliższe tygodnie. Drukowane na drukarce 3D, sterowane przez sztuczną inteligencję nowe narzędzie w walce Dawida z Goliatem. Z częściami kosztującymi raptem tysiąc euro dron przechwytujący ma polować na powszechnie stosowane przez Rosję bezzałogowe Szahedy, których cena przekracza 30 tys. euro.

– Myślę, że nazwiemy go „Sky Gardener", Podniebny Ogrodnik – zapowiada Bartas Trakymas. I dodaje:

Będzie oczyszczał niebo ze szkodników, bo Szahedy są jak szarańcza, która nalatuje ukraińskie sieci energetyczne, szkoły i szpitale.

Przez ponad dwa lata wolontariusze Wings for Europe złożyli setki dronów. Mówią, że mogłyby ich być tysiące, ale problemem nie jest znalezienie rąk do pracy, a sponsorów.

– Na początku sami się finansowaliśmy, ale z czasem stało się to niemożliwe – podsumowuje Arunas. – Napoleonowi przypisuje się powiedzenie, że do prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Nie inaczej jest w tym przypadku.

Z kuchni wychodzi kobieta w ukraińskiej wyszywance i zarządza przerwę na jedzenie. Na stole w korytarzu stoi barszcz, sernik i napoleonki. Kilka metrów dalej Bartas kładzie gotowego drona na ziemi, bierze do ręki kontroler.

Odsuwa się, śmigła zaczynają brzęczeć i urządzenie unosi się w powietrzu. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat

Jürgen Habermas nie żyje

Filozof i socjolog Jürgen Habermas zmarł w wieku 96 lat. Krytykował faszyzm i ostrzegał przed odradzającym się nacjonalizmem, kształtując tym samym dyskurs powojennych Niemiec – pisze Reuters.

Emilia Bromber

• **Jürgen Habermas (1929-2026)**
FOT. WOJCIECH SURDZIEL / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wybitny przedstawiciel tzw. drugiego pokolenia szkoły frankfurckiej, profesor filozofii na uniwersytecie Goethego we Frankfurcie nad Menem Jürgen Habermas zmarł w sobotę w Starnbergu – podał portal niemieckiej telewizji Tagesschau.

Tematyka prac Habermasa obejmowała konfrontację z nazistowską przeszłością na początku Republiki Federalnej Niemiec, a także postęp technologiczny i jego konsekwencje dla społeczeństwa. W latach 50 XX w. był asystentem przedstawiciela pierwszego pokolenia szkoły frankfurckiej, krytyka kultury masowej i kapitalizmu Theodora W. Adorno.

Opublikował ponad 50 książek przetłumaczonych na wiele języków. W 1961 roku uzyskał doktorat w Marburgu za pracę „Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej", gdzie analizował powstanie publicznej debaty obywateli oraz jej degenerację. W 1968 r. był postrzegany jako zwolennik buntów studenckich, choć sam sprzeciwiał się ich radykalizacji, mówiąc o lewicowym faszyzmie.

Podczas wojny należał do Hitlerjugend. W wieku 15 lat, gdy wojna dobiegała końca, udało mu się uniknąć powołania do Wehrmachtu, ukrywał się przed żandarmerią wojskową. To doświadczenie, podobnie jak nazistowski totalitaryzm, odcisnęło na nim głębokie piętno – pisze „El Pais". Skłoniło go to do zdecydowanego zaangażowania w demokrację i głębokiej nieufności wobec tych, którzy powracali do społeczeństwa, nie ponosząc odpowiedzialności za swoje dawne czyny. Przez siedem dekad, począwszy od krytyki faszyzmu do ostrzeżeń o odradzającym się nacjonalizmie, kształtował dyskurs powojennych Niemiec – pisze Reuters.

Do końca życia komentował wydarzenia publiczne m.in. wojnę w Kosowie, konflikty religijne, rządy w Niemczech czy sprawy europejskie. Kiedy w październiku 2001 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Księgarzy Niemieckich, odniósł się do ataków z 11 września.

„Wojna z terroryzmem nie jest wojną, a terroryzm wyraża również, powiedziałbym, fatalny, niemy konflikt światów, który – poza milczącą przemocą terrorystów wobec pocisków – musi wypracować wspólny język" – cytuje Habermasa Tagesschau. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34425318

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

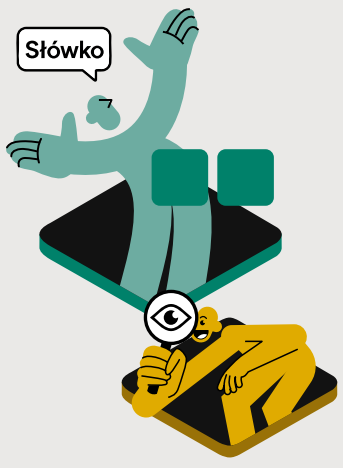

Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34425069

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Pszczyńskiej 22, 24, 26;

obręb:	Księże Małe, AM-3, dz. nr 42, 43, 44;
GPS	N: 51.08045, E: 17.08460;
pow. nieruchomości:	1306 m²;
KW nr	WR1K/00210394/3;
Opis nieruchomości:	zabudowana budynkami mieszkalnymi wielorodzinnymi.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: **zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna, zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, usługi 1 – handel detaliczny małopowierzchniowy A, gastronomia, pracownie artystyczne, biura, usługi drobne, poradnie medyczne, zakłady lecznicze dla zwierząt.**

Cena wywoławcza:	**2 350 000,00 zł**;
Wadium:	**200 000,00 zł**;

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **22 maja 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia **29 maja 2026 r.**

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34425307

PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 11 marca 2026 R.

w sprawie III przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, oznaczonej jako działki o numerach 41 i 54/4, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położonej w Bolesławcu w obrębie 0007 miasta Bolesławiec.

Przedmiotem sprzedaży jest następująca nieruchomość składająca się z dwóch działek gruntu:

Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	**Nr działki**	**41**	**54/4**
	Powierzchnia (ha)	**0,4498**	**0,1092**
	Udział w prawie własności działki	1/1	1/1
	Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Grunty orne (RV)	Grunty przeznaczone pod budowę dróg publicznych lub linii kolejowych (Tp)
	Położenie	ul. Widok, obręb : 0007-Bolesławiec-7	
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej		JG1B/00014344/4 - zbiorcza księga wieczysta założona dla obrębu 0007.	
Cena wywoławcza (zł)		**1.080.000,00 zł brutto**	
Forma wniesienia wadium		W pieniądzu	
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)		200.000,00 zł	
Minimalna wysokość postąpienia (nie mniej niż 1% ceny wywoławczej) (zł)		10.800,00 zł	

Termin i miejsce przetargu: **19 maja 2026 r. godz. 10.00 siedzibą Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).**

Wadium na poszczególne działki należy wnieść najpóźniej do dnia 13 maja 2026r. – na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A.O/Bolesławiec numer: **04 1020 2137 0000 9402 0046 4271.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec –„biurowiec" I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec https://xn--bolesawiec-e0b.pl/index.php/mig/sp-estate przetargi.

JP/JP

Bolesławiec, dnia 11 marca 2026 r.

eprasa.pl c100c18d33

Instytuty działają dla wojska

– Nie mieliśmy krajowej technologii nitracji celulozy, czyli składniku prochu, a jest to przecież technologia, która swoje korzenie ma w XIX wieku! – mówi prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz. Przekształca Sieć w naukowe zaplecze dla wojska.

ROZMOWA Z
DR. HUBERTEM CICHOCKIM
prezesem Sieci Badawczej Łukasiewicz

SEBASTIAN OGÓREK: Szefa największej instytucji badawczej w Polsce muszę spytać: dlaczego nasi naukowcy rozkwitają za granicą, a w Polsce radzą sobie często średnio?
DR HUBERT CICHOCKI: Często zapominamy, że wdrażanie innowacji to nie tylko zdolny naukowiec pracujący w samotności, w zaciszu swojego gabinetu czy laboratorium, ale skomplikowany ekosystem wzajemnych interakcji.

Ten ekosystem składa się nie tylko z uczelni czy instytutów badawczych posiadających zaawansowane laboratoria i infrastrukturę badawczą, ale przede wszystkim z dużych i zasobnych w kapitał przedsiębiorstw, które generują popyt na wdrażanie innowacji.

Wszystko to zaś odbywa się w środowisku dostępu do finansowania, najczęściej takiego oferowanego przez wyspecjalizowane fundusze kapitału prywatnego, które potrafią kompetentnie szacować ryzyko inwestycji, ale także specjalizują się w budowie konkretnych modeli biznesowych w oparciu o produkt technologiczny.

Chcę przez to powiedzieć, że istnieje duża różnica między wynalazkiem a innowacją. Aby przekuwać pracę badaczy – a więc wynalazki – w praktykę gospodarczą – a więc w innowację – musimy brać pod uwagę wszystkie elementy tego ekosystemu.

Jeśli dobrze pana rozumiem, to mamy dobrych naukowców, tylko nie ma kto im zlecać prac? Polskie firmy nie lubią wydawać na inwestycje, a co dopiero na te związane z badaniem i rozwojem, tak?
– Polska gospodarka wydaje na badania i rozwój ok. 1,5 proc. PKB. Należy pamiętać, że za większość tych wydatków – około 1 proc. PKB, a więc dwie trzecie – odpowiadają właśnie przedsiębiorstwa. Tylko jedna trzecia wydatków na badania i rozwój to wydatki publiczne. Podobną strukturę widzimy także w innych krajach unijnych, jak Niemcy, Francja czy Holandia, liderach UE w tym zakresie.

Wydarzyło się jednak coś istotnego w okresie ostatnich 35 lat. Mam na myśli znaczący wzrost zatrudnienia w sektorze badawczo-rozwojowym. Jeżeli spojrzymy na dane z początku lat dziewięćdziesiątych, to zobaczymy, że mieliśmy w Polsce w sektorze nauki i szkolnictwa wyższego zatrudnionych około 100–120 tys. osób. Ta liczba nie zmieniła się do dziś. Ale obok sektora publicznego powstał drugi, prywatny sektor innowacji w centrach badawczo-rozwojowych przedsiębiorstw, który również liczy ok. 100 tys. zatrudnionych!

Tylko większość z tych osób pracuje nie w polskich firmach, a w oddziałach zagranicznych koncernów mających przedstawicielstwa w Polsce.
– Tak, zgoda. Duża część tych centrów badawczo-rozwojowych to są centra globalnych korporacji. W tym sensie efekty prac naszych inżynierów transferowane są do central tych przedsiębiorstw, a nie do właścicieli przedsiębiorstw polskich i pośrednio do naszej gospodarki przez wygenerowane innowacjami dodatkowe efekty ekonomiczne.

Marże wynikające z tej własności intelektualnej pobierają więc zagraniczne firmy i ich akcjonariusze.

Połączona sieć instytucji badawczych pod logo Łukasiewicza miała być więc odpowiedzią na ten problem. Polscy naukowcy mieli być swego rodzajem outsourcingiem działów badań i rozwoju dla rodzimych firm. To nie do końca się udało.
– Dla ekonomisty pomysł „outsourcingu" działalności badawczo-rozwojowej brzmi abstrakcyjnie. Jest to bowiem ten element łańcucha wartości, którego firmy nigdy lub prawie nigdy nie kontraktują na zewnątrz. Technologia stanowi bowiem jedną z zasadniczych przewag konkurencyjnych firmy, a tych nikt przy zdrowych zmysłach nie „wypuszcza" z rąk.

Polska jest największym importerem uzbrojenia w NATO. Odpowiada za 16 proc. całkowitej wielkości importu. Naszą ambicją państwową powinna być mądra substytucja części tego importu

• **Dr Hubert Cichocki**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyobrażam sobie jednak, że ktoś mógł wpaść na tego typu pomysł i umieścić go w jakiejś prezentacji. Koniec końców wszelkie inicjatywy związane z tym podejściem spaliły na panewce, szkoda tylko, że ponieśliśmy znaczące koszty i straciliśmy dużo czasu.

Ważniejszym efektem powstania Sieci była jednak koncentracja i integracja aktywów w sektorze badawczo-rozwojowym. Kluczem jest tutaj uzyskanie poręcznego narzędzia do realizacji takich projektów, których jeden instytut sam nie mógłby zrealizować. Jako Sieć jesteśmy zaś w stanie to robić.

Dobrym przykładem jest tutaj powołane przez nas ostatnio Centrum Kompetencji ds. Programów Rakietowych i Amunicyjnych.

Żaden z naszych instytutów nie mógłby prowadzić badań skoncentrowanych na produkcie finalnym samodzielnie, zaś wspólnie możemy to robić. Dla przykładu, pocisk artyleryjski kalibru 155 mm składa się z kilkuset różnych technologii.

Od prywatnych polskich firm tych zleceń nie macie jednak zbyt dużo.
– Wspólne przedsięwzięcia badawczo-rozwojowe prowadzimy zarówno z firmami sektora prywatnego, przedsiębiorstwami państwowymi, ale też różnymi urzędami publicznymi, także samorządowymi. Przewaga współpracy z firmami państwowymi wynika nie tyle ze struktury ich własności, co z faktu, że są to największe przedsiębiorstwa w Polsce, a takie co do zasady zgłaszają znacząco większy popyt na wdrażanie innowacji. Problem ten widać dobrze w największych indeksach giełdowych.

Cały czas rozwijamy jednak współpracę z sektorem prywatnym, tutaj dobrym przykładem jest m.in. Grupa WB czy Qemetica.

Łukasiewicz miał też przestać robić badania dla samych badań, a zacząć je komercjalizować. Po dwóch latach zarządzania jest pan zadowolony z efektów tej zmiany?
– Tutaj muszę coś wyjaśnić, bo działamy w ramach kilku linii biznesowych, które różnią się od siebie.

Po pierwsze, realizujemy usługi badawczo-rozwojowe na rzecz przedsiębiorców. Nie są to zagadnienia, można powiedzieć, bardzo zaawansowane technologicznie, ale przedsiębiorcy potrzebują czasem naszej aparatury, wiedzy, naukowców. Dla przykładu, rozwiązania technologiczne usprawniające produkcję rolno-spożywczą to ważna praca naszych inżynierów na rzecz polskiego sektora MŚP.

Cały ten obszar stanowi dla nas ok. 25 proc. przychodów z blisko 2 mld zł. Co jest powodem wielkiej satysfakcji dla mnie i zespołu, to fakt, że w ciągu ostatnich dwóch lat zwiększa się on realnie, nie tylko nominalnie.

Czymś innym jest jednak komercjalizacja. Chodzi tutaj o technologie, które są na tyle dojrzałe, że firmy mogą w oparciu o te technologie produkować i zarabiać, a my czerpać zyski z umów własności intelektualnej. Tych przychodów w Sieci w momencie obejmowania przeze mnie funkcji było bardzo niewiele, po audycie okazało

eprasa.pl c100c18d33

Dr Hubert Cichocki

• ekonomista związany ze Szkołą Główną Handlową, jest prezesem Sieci Badawczej Łukasiewicz, która zrzesza ponad 20 instytutów badawczych, wspiera rozwój innowacji i współpracę nauki z biznesem, oferując przedsiębiorcom dostęp do nowoczesnych technologii i usług badawczo-rozwojowych.

się, że łącznie około kilku milionów złotych. Najdroższe patenty, które sprzedawaliśmy, wyceniane były na najwyżej kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Ostatnie dwa lata poświęciliśmy na wyszukiwanie takich technologii, które po doinwestowaniu mogłyby osiągnąć poziom możliwości wdrażania do realnej gospodarki. Ten rok przyniesie pierwsze znaczące sukcesy w tym zakresie.

Ostatnie dwa lata poświęciliśmy na wyszukiwanie takich technologii, które po doinwestowaniu mogłyby osiągnąć poziom możliwości wdrażania do realnej gospodarki. Ten rok przyniesie pierwsze znaczące sukcesy w tym zakresie

Tylko nadal – jak rozumiem – one trafią do spółek skarbu państwa, a nie sektora prywatnego. On rzadko z wami współpracuje. A to byłby prawdziwy sukces.

– Panie redaktorze, to się dzieje! Intensywnie współpracujemy z szeregiem przedsiębiorstw przemysłu prywatnego. Dobrym przykładem jest branża zbrojeniowa, gdzie oprócz Polskiej Grupy Zbrojeniowej [firma państwowa -red.] współpracujemy z szeregiem firm prywatnych, wśród których największą jest oczywiście grupa WB.

Realizujemy wspólne przedsięwzięcia z mniejszymi firmami: Lubawa, Miranda czy PHR Zremb. A na innych polach ze wspomnianą Quemetiką.

Obronność to sektor, w który wchodzicie ze względów na strategiczny interes państwa, czy dlatego, że widać tam także potencjał biznesowy?

– W tym przypadku te dwa czynniki łączą się. Z jednej strony, zadaniem sektora publicznego jest mobilizacja wszystkich możliwych aktywów na rzecz obronności, ale to zadanie generuje także wiele szans komercyjnych, szczególnie dla organizacji badawczo-rozwojowej. Branża zbrojeniowa posiada bowiem najwyższy współczynnik intensywności prac badawczo-rozwojowych, jest więc naszym naturalnym partnerem.

Bardzo dobrym przykładem jest amunicja. W tej chwili pracujemy m.in. nad technologią związaną z procesem uzyskiwania nitroguanidyny [składnik prochu – red.], nowych sposobów pozyskiwania nitrocelulozy czy wzmocnieniu jakości katocenu, który jest wykorzystywany w paliwach rakietowych. Pracujemy także nad kamizelkami kuloodpornymi o lepszych parametrach, balistyką czy elektroniką specjalną na rzecz obronności.

I można na nich zarobić?

– Można jednocześnie i zarobić, i dołożyć cegiełkę do ważnego zadania publicznego polskiego bezpieczeństwa.

Zastępujecie tu wojsko? Z danych wynika, że choć budżet obronny rośnie w tempie skokowym, to z tych pieniędzy niewiele idzie na nowe technologie. To zaledwie 0,5 proc. budżetu obronnego Polski. I na przykład w 2026 roku nawet nominalnie będzie to mniej niż rok wcześniej.

– Z naszych analiz wynika, że jest to nieco więcej niż 0,5 proc. budżetu obronnego, nie zmienia to jednak faktu, że jest tutaj znaczące pole do wzrostu. Stany Zjednoczone wydają około 10 proc. swojego budżetu obronnego na badania i rozwój, Francja około 5 proc.

Spójrzmy na liczby. Polska jest największym importerem uzbrojenia w NATO. Odpowiada za 16 proc. całkowitej wielkości importu.

Naszą ambicją państwową powinna być mądra substytucja części tego importu. Oczywiście nie będziemy w stanie wyprodukować np. myśliwca piątej generacji, ale jest szereg produktów, gdzie możemy stworzyć bardzo dobre substytuty.

Pamiętajmy, że mówimy tutaj często o mało wyrafinowanych technologiach. Na przykład nie mieliśmy krajowej technologii nitracji celulozy, a jest to przecież technologia, która swoje korzenie ma w XIX wieku! [proces nitracji celulozy jest kluczowy przy powstawaniu nitrocelulozy, czyli podstawowego materiału wybuchowego – red.]

Innymi słowy, chodzi o zmianę tej relacji. Między innymi dlatego w Łukasiewiczu szybko przekształciliśmy portfel projektów badawczych na rzecz tych z branży obronnej. Efektami będą ulepszenia produktów lub czasem nowe produkty, które mają szansę zastąpić jakąś część importu.

Aż ok. 70 proc. naszego portfela projektów na rok 2026 to przedsięwzięcia z zakresu obronności, bezpieczeństwa publicznego lub technologii podwójnego zastosowania. Gdy rozpoczynałem pracę, tych projektów było niewiele ponad 10 proc. To pokazuje skalę zmian i koncentracji, która została zrealizowana w ostatnich dwóch latach w Łukasiewiczu.

Zmieniacie też podejście do projektów, rezygnując z tych drobnych. Z czego wynika ta reforma?

– Dwa lata temu średnia wartość projektu realizowanego w Łukasiewiczu wynosiła ok. 290 tys. złotych. Nie trzeba szczególnie dogłębnej analizy, żeby wiedzieć, że z całą pewnością za takie pieniądze nie będzie żadnych realnych wdrożeń do firm.

Polski podatnik finansował więc np. biodegradowalny sznurek do zadań specjalnych – 52 tys. zł, badanie zdolności lotnych pszczół miodnych do powrotu do ula po jednokrotnym narażeniu na subtelne dawki substancji chemicznych za 191 tys. zł czy opracowanie metodyki hodowli chrząszczy za 213 tys. zł.

Nie jestem ani ekspertem od sznurków, ani nie mam pasieki, więc trudno mi tu stwierdzić, czy te projekty miały sens, czy nie. Może dla poszczególnych branż one były sensowne.

– Nie twierdzę, że nie mogło to być dla kogoś interesujące. Ale jeśli jesteśmy organizacją realizującą projekty badawczo-rozwojowe, które mają być w transferowane do przemysłu, to musimy koncentrować naszą uwagę, aktywność i zasoby.

Dlatego z jednej strony skoncentrowaliśmy się na najważniejszych z punktu widzenia polityki publicznej obszarach technologii, z drugiej zaś zwiększyliśmy wartość pojedynczego projektu i ograniczyliśmy ich liczbę. Na dziś średnia wartość naszego projektu to już 1,6 mln zł. Jest to więc wzrost ponad pięciokrotny względem lat ubiegłych.

Ile więc jesteście w stanie tych projektów prowadzić?

– Każdy instytut ograniczył liczbę projektów do dziesięciu, o największym potencjale wdrożeniowym. Nie będzie transferu technologii, jeżeli portfel nie będzie składał się z dużych projektów, do których przyporządkowujemy odpowiednio istotne zasoby, pozwalając naukowcom na spokojną pracę.

Zwiększenie kwot umożliwia także tworzenie większych, bardziej interdyscyplinarnych zespołów badawczych. Na dziś ze środków subwencyjnych finansujemy ok. 200 projektów. Co istotne, 90 proc. ma gotowość technologiczną na poziomie 5, z docelowym podniesieniem do 6 i 7 [mowa tu o tzw. wskaźniku TRL liczonym od 1 do 9, gdzie 1 to zaobserwowanie nowych zasad badanej technologii, 5 to stworzenie prototypu, 6 to skuteczne wdrożenie prototypu, a 9 to już gotowość do produkcji seryjnej – red.].

Mówi pan o zwiększeniu wydatków na projekty, ale łączy się to ze zwiększeniem uposażeń dla naukowców? Sprawdziłem wasze ogłoszenia o pracę – inżynier w grupie badawczej dotyczącej spawalnictwa może zarobić pensję od minimalnej 4800 zł do 8000 zł brutto.

– Proszę pamiętać, że struktura wynagrodzeń w sektorze nauki jest odmienna od tradycyjnej. Kwota wynikająca z „etatu" to więc jedynie baza. Wynagrodzenie natomiast nie składa się tylko z tej jednej części.

Jeżeli zerknie pan na roczne zeznanie podatkowe losowo wybranego naukowca, to zorientuje się pan, że kwota wynagrodzenia znacząco przewyższa tą wynikająca z etatu.

Na finalne wynagrodzenie składają się m.in. premie za komercjalizację, pozyskanie dotacji, realizację projektu, nagrody z zysku instytutu, za publikacje czy uzyskanie stopnia naukowego. Ostateczne decyzje o wynagrodzeniach leżą natomiast w zakresie autonomii instytutów i każdy z nich może wprowadzać własne zasady, biorąc pod uwagę specyfikę branży, regionu, a także specyfikę samego instytutu.

To są pana zdaniem już kwoty, które powstrzymują drenaż mózgów z Polski i zachęcają najlepszych do pracy w instytutach Łukasiewicza?

– Decyzje dotyczące wyboru miejsca pracy są skomplikowane i odnoszą się wprost do sytuacji osobistej każdego pracownika. Przestrzegam jednak przed wyciąganiem wniosków na podstawie jednostkowych przypadków. Obserwacja danych z naszych instytutów wskazuje raczej, że po wprowadzeniu licznych regulacji zapewniających bezpieczeństwo pracowników i pracy, poziom rotacji wśród pracowników badawczych uległ znacznemu obniżeniu i ustabilizował się.

Gdy zaczynałem pracę, na 7000 pracowników zatrudnialiśmy tylko 1600 pracowników naukowych. Postawiłem sobie więc za cel znaczące zwiększenie tej liczby. Pierwsze jaskółki zmian widzimy w niepełnych danych za 2025 rok: dynamika odejść z pionu badawczego wyraźnie wyhamowała, a zarazem pracownicy techniczni bez odpowiedniego wykształcenia nie są już klasyfikowani jako badacze.

Tak jak wspomniałem, ograniczyliśmy też rotację, bo organizacja przez nią cierpiała. Dotyczyło to szczególnie trzech instytutów, gdzie rocznie zmieniało się 30-40 proc. załogi badawczej. Teraz ten wskaźnik to ok. 10 proc. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

wyborcza.biz

• **Cała rozmowa na wyborcza.biz**

eprasa.pl c100c18d33

Chcieli być ekologiczni, ale tr
Nowe badania brytyjskich fiz

– Samochody na węgiel i pompy ciepła to większa emisja CO2 – ostrzega dwójki brytyjskich fizyków. – W cyklu całego życia emisja CO2 z e-auta będzie mniejsza no i odchodzi nam smog – odpowiadają polscy eksperci. Środowisko ekologów pozostaje jednak podzielone.

Ireneusz Sudak

• **Katowice – stacja ładowania samochodów elektrycznych** FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Trwa największy szok naftowy w XXI wieku.

– Jeśli zakłócenia spowodowane zamknięciem Cieśniny Ormuz będą się utrzymywać, konsekwencje dla światowych rynków ropy naftowej mogą być „katastrofalne" – powiedział cytowany przez portal Al Jazeera Amin Naser, prezes saudyjskiego państwowego giganta naftowego Aramco.

Kolejne kraje przechodzą w tryb awaryjny: Pakistan skraca tydzień pracy do czterech dni i reglamentuje paliwa, Wietnam i Tajlandia wprowadzają zdalny tryb pracy, a brytyjska organizacja zrzeszająca kierowców AA (The Automobile Association) apeluje o stosowania technik oszczędnej jazdy i oszczędzania w ten sposób paliwa.

Donald Trump próbuje studzić nastroje, jednak to nie on kontroluje sytuację. Trwają irańskie ataki na rafinerie i pola naftowe w Zatoce Perskiej, nie widać perspektyw na szybkie odblokowanie żeglugi w przez Cieśninę Ormuz.

Gdy cena paliwa w Polsce zbliża się do 8 zł, wygranymi czują się użytkownicy aut elektrycznych – nic tak nie nakręca zainteresowania alternatywnymi i napędami, jak kryzys naftowy. Ceny prądu mogą zareagować na sytuację z opóźnieniem (udział OZE w miksie energetycznym pozostaje niewielki, a o cenie energii elektrycznej w Europie decydują coraz częściej ceny gazu ziemnego).

Jednak jeszcze przed wybuchem wojny brytyjski think-tank ostrzegał, że szybka elektryfikacja bez transformacji dużej energetyki spowoduje wzrost emisji CO2.

Auta elektryczne miały zmieść spalinowe. Ciągle czekamy

Szoki naftowe mają podobny przebieg – najpierw jest wyparcie, a potem paniczne wykupywanie paliwa, kolejki na stacjach, a na finał próby uniezależnienia od paliw kopalnych (co poczyniła Francja i Dania po kryzysie naftowym w 1973 roku).

Na korzyść e-aut działa to, że o ile zużywają dużo CO2 przy produkcji, to nawet jeśli prąd do nich jest (jeszcze) na węgiel, to się to z czasem zmieni

Gdy jednak ceny ropy spadają, rządy i konsumenci szybko zapominają o elektryfikacji i transformacji energetycznej. W 2016 r. Bloomberg szacował, że dzięki elektromobilności w 2023 r. nastąpi krach koncernów paliwowych, a ropa będzie tańsza niż woda.

Historia brutalnie obeszła się z tymi prognozami, a obecna sytuacja pokazuje, że ropa naftowa pozostaje kluczowym nośnikiem energii i w dającej się przewidzieć przyszłości trudno będzie to zmienić, choć w Chinach, wraz ze wzrostem liczby e-aut i rozwojem OZE, spada zapotrzebowanie na paliwa kopalne – w ubiegłym roku o 1,2 proc.

Choć całościowo, jak informuje Międzynarodowa Agencja Energii i tak rośnie zużycie (ze względu na przemysł chemiczny).

Żeby uniknąć szoków naftowych i uniezależnić się od paliw kopalnych Unia Europejska uprawia krytykowaną przez wiele osób politykę kija zamiast marchewki, oczekując, że kierowcy przesiądą się do aut elektrycznych (chodzi o zakaz rejestracji aut spalinowych od 2035, z którego jednak KE powoli się wycofuje).

Auta elektryczne, o ile nie są zasilane linią „bezpośrednią" z domowej fotowoltaiki, korzystają wszak z energii wyprodukowanej z paliw kopalnych – w Polsce będzie to węgiel, a w wielu krajach Europy Zachodniej gaz ziemny. W 2025 roku według think-tanku Ember w 13 na 27 krajów UE ciągle dominowały paliwa kopalne.

Anglik kupił auto i truje CO2

W najnowszym, opublikowanym w lutym badaniu Queen Mary University of London prof. David Dunstan i prof. Alan Drew stawiają tezę, że brytyjskie samochody elektryczne i pompy ciepła „nie przyniosły jeszcze żadnych potwierdzonych oszczędności emisji CO2 i mogą oferować niewielkie korzyści nawet przy zdekarbonizowanej sieci energetycznej".

Chodzi o to, że udział energii z OZE w sieci energetycznej w skali roku pozostaje niewielki i cechuje się dużymi wahaniami: podaż zielonej energii zwiększa się w słoneczne lub wietrzne dni, ale pozostaje dramatycznie mały w bezwietrzne noce, kiedy system energetyczny musi opierać się na gazie ziemnym. Koszty utrzymywania tej nierównowagi rosną i mogą wynieść 20 mld funtów do 2030 roku.

– Wielka Brytania pilnie musi przemyśleć swoje priorytety. Samochody elektryczne i pompy ciepła będą cenne w przyszłości – ale na razie musimy przestać udawać, że zmniejszają emisje, skoro dane pokazują coś innego. Najważniejszą pracą jest teraz wzmocnienie sieci, rozwój odnawialnych źródeł energii oraz zmierzenie się z ogromnym wyzwaniem magazynowania nadwyżek energii elektrycznej, które tworzą OZE – powiedział cytowany w komunikacie do wyników badań prof. David Dunstan.

– Dekarbonizacja jest możliwa – ale tylko wtedy, gdy skupimy się na kluczowych wąskich gardłach – dodał Dunstan.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34425471

TEMAT NUMERU:
WRAŻLIWY JAK CHŁOPIEC
oraz:
• Jak pomóc dziecku w kryzysie
• Dojrzewanie. Jak zrozumieć nastolatka
• Szkoła nie musi być najważniejsza

Więcej o psychologii czytaj na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

1 RP

eprasa.pl c100c18d33

ują planetę? yków

Na teraz zamiast pospiesznej elektryfikacji motoryzacji i ogrzewania badacze sugerują wzmocnienie inwestycji w sieci energetyczne, przyspieszenie budowy źródeł energii odnawialnej, ale równolegle z wprowadzeniem technologii pochłaniających nadwyżki energii odnawialnej, takich jak produkcja zielonego wodoru lub paliw syntetycznych lub magazynów energii.

Ekologia na paliwa kopalne

O to czy samochody elektryczne w polskich warunkach, gdzie 60-70 proc. energii w skali roku produkowane jest z węgla (który jest 2-3 razy bardziej emisyjny od gazu) spierają się również polscy naukowcy i eksperci.

O komentarz do brytyjskich badań poprosiliśmy Grzegorza Wiśniewskiego z Instytutu Energetyki Odnawialnej, który już od kilku lat głosi tezę, że transformacja energetyczna powinna zaczynać się od źródeł energii, a nie niekontrolowanej elektryfikacji mobilności i ogrzewania.

– Nie można rozwijać samochodów elektrycznych na węgiel, bo ich użytkowanie będzie za drogie, a analizy pełnego cyklu życia, tzw. LCA, wykażą wzrost emisji CO2 przynajmniej do czasu, gdy udział węgla w miksie energetycznym nie spadnie poniżej 30 proc., a udział OZE nie przekroczy 50 proc. w skali roku – mówi nam Grzegorz Wiśniewski.

– Podobnie jest z pompami ciepła typu „powietrze-woda", zasilanymi energią z systemu energetycznego bez magazynów ciepła i przy niskiej sprawności w okresie zimowym, gdy udział węgla stanowi aż dwie trzecie generacji. Wtedy trudno liczyć na pozytywny efekt ekonomiczny i ekologiczny – dodaje Wiśniewski.

Jego zdaniem rozwój elektromobilności i pomp ciepła, i szerzej elektryfikacji gospodarki, wymaga nasycenia miksu energetycznego OZE, rozwoju różnych magazynów energii i gruntownej przebudowy Krajowego Systemu Energetycznego (KSE).

Wiśniewski jest tu jednak w mniejszości.

CO2 to nie wszystko. Polska walczy ze smogiem

– Tę brytyjską publikację postrzegam raczej jako ciekawostkę z obszaru socjologii nauki niż poważny wkład w dyskusję o efektywnym zarządzeniu transformacją energetyczną. Autorzy są profesorami fizyki, ale nie specjalizują się w obszarze analiz systemu energetycznego. Przyznają też wprost, że przygotowali wysoce uproszczony model systemu energetycznego – mówi Wyborcza.biz Aleksander Śniegocki z think-tanku Instytut Reform.

– Oceniając elektryfikację, pomijają m.in. rozwój wielkoskalowych magazynów energii, zawyżają o połowę zużycie paliwa w elektrowniach gazowych czy też oceniają jedynie bieżącą emisyjność zelektryfikowanych rozwiązań. Tym samym ignorują fakt, że nowo zakupione pojazdy benzynowe czy ogrzewanie gazowe, będą tak samo emisyjne za kilkanaście lat. Tymczasem w perspektywie kolejnych lat pojazdy elektryczne czy pompy ciepła będą korzystały z coraz mniej emisyjnego prądu – mówi Śniegocki.

– Konieczność efektywnego łączenia elektryfikacji z dekarbonizacją produkcji energii jest od dawna rozpoznana. Jednocześnie opracowanie wprowadza w błąd co do skali problemu. Sugeruje też rozwiązania, które oznaczają marnowanie czasu zamiast wdrażania sprawdzonych narzędzi, takich jak taryfy dynamiczne, czy magazynowanie energii – mówi Śniegocki.

Słowem: na korzyść e-aut działa to, że o ile zużywają dużo CO2 przy produkcji, to nawet jeśli prąd do nich jest (jeszcze) na węgiel, to się to z czasem zmieni.

Organizacja Transport&Enviroment wzięła pod lupę emisję z silników diesla i porównała je z emisjami powstającymi w przypadku używania auta elektrycznego w krajach najbardziej uzależnionych od węgla. Jak się okazało, nawet w Polsce bilans ten wychodzi na korzyść aut zasilanych prądem.

Szoki naftowe mają podobny przebieg – najpierw jest wyparcie, a potem paniczne wykupywanie paliwa, kolejki na stacjach, a na finał próby uniezależnienia od paliw kopalnych

W naszym kraju przez cały swój cykl życiowy emitują one o 25 procent mniej dwutlenku węgla niż diesle (akurat diesle statystycznie emitują mniej CO2 na każde przejechane 100 km niż silniki benzynowe, bo silniki wysokoprężne spalają mniej paliwa).

Konkluzja jest taka, że auto elektryczne w trakcie całego swojego „życia" ładowane prądem z węgla wyemituje mniej CO2 niż auto tankowane tradycyjnymi paliwami.

Michał Hetmański z fundacji Instrat przypomina, że problemem jest nie tylko CO2, ale w polskich warunkach przede wszystkim smog i jakość powietrza.

– Spalanie węgla i pelletu w kotłach domowych oraz auta na ropę (benzyna, diesel) generują smog i szkodliwe zdrowotnie zanieczyszczenie lokalne. Elektryfikacja naszych domów i środków transportu generuje dodatkowe korzyści – mówi Hetmański. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34425469

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34424459

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Miłoszyckiej 57, 61, 63, 65;

obręb:	Swojczyce, AM-17, dz. nr 69, 70;
GPS	N: 51.11934, E: 17.12273;
pow. nieruchomości:	15 568 m²;
KW nr	WR1K/00446385/0;
Opis nieruchomości:	zabudowana trzema budynkami mieszkalnymi wielorodzinnymi oraz komórkami gospodarczymi.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: **2MW-U, 3MW-U: zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna; usługi II; obiekty opieki nad dzieckiem; edukacja; zieleń i rekreacja; infrastruktura drogowa; obiekty infrastruktury technicznej; 2MN-U, 3MN-U: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna; usługi III, obiekty opieki nad dzieckiem; handel detaliczny małopowierzchniowy A; gastronomia; obiekty upowszechniania kultury; infrastruktura drogowa; obiekty infrastruktury technicznej.**

Cena wywoławcza:	**7 380 000,00 zł**;
Wadium:	**700 000,00 zł**;

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **15 maja 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia **22 maja 2026 r.**

UWAGA TERAZ NIŻSZA CENA

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34425278

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021, poz. 2213).

Prezydent Miasta Białegostoku

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gminnej:

1. **Oznaczenie nieruchomości:** nieruchomości niezabudowane, położone w Białymstoku, oznaczone w operacie ewidencji gruntów i budynków obrębu 11 – Śródmieście numerami: 891/2 o pow. 0,0837 ha (użytek Bp), 894 o pow. 0,0267 ha (użytek Bp), 895 o pow. 0,0555 ha (użytek B), 912/2 o pow. 0,0067 ha (użytek Bp), 913/4 o pow. 0,1259 ha (użytek Bp), 914/1 o pow. 0,0280 ha (użytek B), 914/2 o pow. 0,0017 ha (użytek B), 915/1 o pow. 0,0230 ha (użytek B), 915/2 o pow. 0,0115 ha (użytek B), 916/2 o pow. 0,0492 ha (użytek Bp), 917/2 o pow. 0,0064 ha (użytek Bp), 967/2 o pow. 0,0356 ha (użytek Bp), 968/2 o pow. 0,0067 ha (użytek Bp), 892/5 o pow. 0,0384 ha (użytek Bp), 912/4 o pow. 0,0344 ha (użytek Bp), 912/6 o pow. 0,0039 ha (użytek Bp), 891/6 o pow. 0,0035 ha (użytek Bp) i 892/7 o pow. 0,0012 ha (użytek Bp), o łącznej pow. 0,5420 ha, arkusz 18.

   Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych dla ww. nieruchomości prowadzi księgi wieczyste nr: BI1B/00003276/4, BI1B/00161251/8, BI1B/00175923/1, BI1B/00002787/2, BI1B/00002764/5, BI1B/00087502/0, BI1B/00129905/2, BI1B/00015098/9.
2. **Cena wywoławcza nieruchomości:** 25 000 000,00 zł.
3. **Termin i miejsce przetargu:** 19 maja 2026 r. (wtorek), godz. 10.00, sala nr 10 Urzędu Miejskiego w Białymstoku, ul. Słonimska 1.

   Wysokość i termin wpłaty wadium: **2 500 000,00** zł do dnia 12 maja 2026 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę zaksięgowania wadium na rachunku bankowym sprzedającego.
4. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu**: tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Słonimskiej 1, internet – strona www.bip.bialystok.pl, zakładka „przetargi na nieruchomości".
5. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje**: Departament Skarbu Urząd Miejski w Białymstoku, ul. Słonimska 1, 15-950 Białystok, tel. 85 879 7434.

eprasa.pl c100c18d33

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości INVEST GROUP POLSKA spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości oferuje do sprzedaży prawo użytkowania wieczystego gruntu i własności naniesień zlokalizowanych w Bydgoszczy przy ul. Świetlicowej 7, działka nr 3/4, KW nr BY1B/00073003/0 oraz prawo użytkowania wieczystego gruntu przy ul. Nowotoruńskiej bn działka nr 3/9, KW nr BY1B/00209668/2.

Cena wywoławcza powyższych praw użytkowania wraz z własnością naniesień wynosi 5.251.000,00 złotych (powiększonej o ewentualny podatek, jeśli taki jest należny), co stanowi 100% ceny oszacowania wskazanej w operacie szacunkowym sporządzonym przez rzeczoznawcę majątkowego Bogusława Wieczorka (uprawnienia nr 2857) z dnia 12 grudnia 2024 r.

Oferty należy składać osobiście, za pośrednictwem przesyłki kurierskiej lub przesyłki pocztowej do Kancelarii Doradców Restrukturyzacyjnych Malinowski Maszeńda, ul. Toruńska 155 lok. 326, 85-950 Bydgoszcz, do dnia 14 kwietnia 2026 r. do godz. 15:00. Oferty złożone drogą kurierską lub pocztową będą uwzględnione w postępowaniu, jeżeli w momencie upływu terminu składania ofert będą znajdować się w Kancelarii Doradców Restrukturyzacyjnych Malinowski Maszeńda.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w Kancelarii Syndyka w dniu 17 kwietnia 2026 roku, o godzinie 10:00.

Z opisem i oszacowaniem przedmiotu sprzedaży i regulaminem sprzedaży można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu e-mailowo pod adresem e-mail: *oferty@krmm-legal.pl* lub pod numerem tel. + 48 453 111 960.

Bydgoszcz-Toruń/34425096

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości INVEST POLSKA GROUP spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości, oferuje na sprzedaż z wolnej ręki mienie wchodzące w skład masy upadłości w postaci ruchomości wskazanych w spisie inwentarza w pozycjach 1.1–T.73, stanowiących maszyny, elektronikę, wyposażenie biurowe, akcesoria i materiały do produkcji wyrobów tytoniowych o łącznej wartości 1.743.986,58 zł zgodnie z ceną oszacowania wskazaną w spisie utworzonym przez rzeczoznawcę majątkowego Karola Łagowskiego dnia 10 stycznia 2025 r.

W skład przedmiotowych ruchomości wchodzą m.in. gabloty, stoły, krzesła, biurka, fotele, komputery, drukarki, szafy, wentylatory, wyposażenie pomieszczeń socjalnych, regały, a także materiały do produkcji wyrobów tytoniowych pochodzące od producentów: GEPARD, WRB, FENIX, TRUMPET, LUX.

W celu zapoznania się ze spisem ruchomości oraz regulaminem sprzedaży należy wysłać zapytanie na adres e-mail: *oferty@krmm-legal.pl* lub przekazać telefonicznie pod numerem tel. + 48 453 111 960.

Oferty ze wskazaniem numeru ruchomości ujętej w spisie inwentarza należy składać w sekretariacie Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Toruniu przy ul. Kościuszki 66/B1 lok. 12 lub na adres e-mail: *oferty@krmm-legal.pl*. Ogłoszenie jest ważne do dnia 14 kwietnia 2026 r. Oferty będą uwzględnione w postępowaniu, jeżeli w momencie upływu terminu składania ofert będą znajdować się w sekretariacie Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego/na skrzynce e-mailowej na adres wskazany powyżej.

Po otrzymaniu oferty biuro syndyka bezzwłocznie skontaktuje się z oferentem w celu zawarcia sprzedaży.

Oferta powinna zawierać imię i nazwisko/nazwę oferenta, identyfikator (PESEL/KRS/NIP) oferenta, adres i dane kontaktowe oraz proponowaną cenę.

Na żądanie osoby zainteresowanej możliwe jest wysłanie na adres e-mail szczegółowej listy ruchomości wraz z ich szacunkową wyceną oraz dostępnością po uprzednim uzgodnieniu e-mailowo pod adresem e-mail: *oferty@krmm-legal.pl* lub pod numerem tel. + 48 453 111 960.

Bydgoszcz-Toruń/34425078

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

OGŁOSZENIE

Szczecińska Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą przy ul. Jodłowej 7A
w Szczecinie ogłasza przetarg nieograniczony w oparciu o
„Regulamin zamówień na roboty, usługi i dostawy
na rzecz Szczecińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej"

na wykonanie **koszenia trawników** oraz **cięcia żywopłotów**
w sezonie 2026 r. na terenie osiedli Zamawiającego:

Zadanie 1: koszenie trawników na terenie osiedla **„Kaliny"**	**– wadium: 1 000 zł**
Zadanie 2: cięcie żywopłotów na terenie osiedla **„Kaliny"**	**– wadium: 500 zł**
Zadanie 3 : koszenie trawników na terenie osiedla **„Przyjaźń"**	**– wadium: 600 zł**
Zadanie 4: cięcie żywopłotów na terenie osiedla **„Przyjaźń"**	**– wadium: 400 zł**
Zadanie 5: koszenie trawników na terenie osiedla **„Somosierry"**	**– wadium: 800 zł**
Zadanie 6: cięcie żywopłotów na terenie osiedla **„Somosierry"**	**– wadium: 500 zł**
Zadanie 7: koszenie trawników na terenie osiedla **„Zachęta"**	**– wadium: 600 zł**
Zadanie 8: cięcie żywopłotów na terenie osiedla **„Zachęta"**	**– wadium: 200 zł**
Zadanie 9: koszenie trawników na terenie osiedla **„Klonowica"**	**– wadium: 700 zł**
Zadanie 10: cięcie żywopłotów na terenie osiedla **„Klonowica"**	**– wadium: 300 zł**
Zadanie 11: koszenie trawników na terenie osiedla **„Mickiewicza"**	**– wadium: 800 zł**
Zadanie 12: cięcie żywopłotów na terenie osiedla **„Mickiewicza"**	**– wadium: 600 zł**

Każde z zadań traktowane będzie jako odrębne zamówienie.

Termin wykonania: 4 – 10 dni od rozpoczęcia robót w zależności od zadania. Szczegółowe warunki zamówienia zawiera SIWZ, którą w cenie 50 zł można otrzymać w formie elektronicznej – kancelaria@ssm-szczecin.pl, lub w siedzibie SSM przy ul. Jodłowej 7A w Szczecinie, pokój 209, tel. 512-158-141 lub 91-43-22-541.

Wadium należy wnieść do dnia **02.04.2026 r.** do godziny 10^{50} w jednej z następujących form: pieniądzu, poręczeniach bankowych, gwarancjach bankowych, gwarancjach ubezpieczeniowych.

Oferty należy składać w kancelarii SSM, przy ul. Jodłowej 7A w Szczecinie, do godziny 10^{50} w dniu **02.04.2026 r.**

Otwarcie ofert odbędzie się w siedzibie SSM, przy ul. Jodłowej 7A w Szczecinie, o godzinie 11^{00} w dniu **02.04.2026 r.**

Termin związania z ofertą wynosi 45 dni.

SSM zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu z ważnych przyczyn, lub zamknięcia postępowania bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Szczecin/34425070

AB.6740.6.6.2025.JL.DA Bełchatów, dnia 11.03.2026 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY BEŁCHATOWSKIEGO

Na podstawie art. 11 d ust. 5 i 6 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) Starosta Bełchatowski

zawiadamia

że na wniosek **Burmistrza Zelowa, reprezentowanego przez pełnomocnika Panią Małgorzatę Przybylską,** z dnia 28.11.2025r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: **„Rozbudowa drogi gminnej nr 101201E Bocianicha-Karczmy" na odcinku od kilometra 0+000 do kilometra 0+340** w zakresie rozbudowy drogi, przebudowy pobocza i przebudowy zjazdów.

Działki istniejącego pasa drogowego w całości w liniach rozgraniczających teren inwestycji (nie podlegające podziałowi):
– Powiat Bełchatowski, gm. Zelów, obr. Zabłoty,
dz. nr ewid.: 246, 249;
– Powiat Bełchatowski, gm. Zelów, obr. Bocianicha,
dz. nr ewid.: 301/1.

Działki położone w części w liniach rozgraniczających teren inwestycji wymagające zatwierdzenia projektów podziału (poszerzenie pasa drogowego):
– Powiat Bełchatowski, gm. Zelów, obr. Bocianicha,
dz. nr ewid.: 1/4 (1/6*, 1/7).

Działki położone w liniach rozgraniczających teren inwestycji w całości przechodzące pod pas drogowy:
– Powiat Bełchatowski, gmina Zelów, obr. Bocianicha,
dz. nr ewid. 1/5.

(oznaczenia: przed nawiasem podano nr działki ulegającej podziałowi, w nawiasie z gwiazdką nr działki po podziale przeznaczonej pod inwestycję drogową).

Zgodnie z art. 12 ust. 1 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej zatwierdza się projekt podziału nieruchomości.

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, niniejsze zawiadomienie doręcza się wnioskodawcy, właścicielom lub użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie tej decyzji na adres wskazany w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, z dniem niniejszego zawiadomienia nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem tego zakazu jest nieważna.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie lecz nie później niż niż w terminie 30 dni od dnia doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Informuję, że można zapoznać się z ww. wnioskiem o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej oraz załączonymi do niego materiałami i dokumentami i składać ewentualne uwagi i wnioski do czasu wydania orzeczenia w sprawie w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Bełchatowie (ul. Pabianicka 26, 97-400 Bełchatów, pokój nr A21, tel. 44 635-86-32) w godzinach urzędowania (śr-pt. godz. 7^{30} – 15^{30}, wt. godz. 7^{30}-17^{00}).

Zgodnie z art. 49 KPA zawiadomienie przez obwieszczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

Łódź/34425114

Tuszyn, 16.03.2026 r.

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA MIASTA TUSZYNA

o rozpoczęciu ponownych konsultacji społecznych w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Tuszyn obejmującej część terenu wsi Dylew przy ul. Czyżemińskiej.

Na podstawie art. 17 pkt 11 w trybie art. 8h ust. 1 ustawy dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) oraz art. 29 i art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112, ze zm.), w związku z uchwałą Nr X/70/2025 Rady Miejskiej w Tuszynie z dnia 13 stycznia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Tuszyn obejmującej część terenu wsi Dylew przy ul. Czyżemińskiej

zawiadamiam

o przeprowadzeniu w dniach **od 16 marca 2026 r. do 17 kwietnia 2026 r**.
konsultacji społecznych miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne prowadzone będą w następujących formach:
- zbieranie uwag do projektu zmiany planu w terminie od 16 marca 2026 r. do 17 kwietnia 2026 r.
- dyżur projektanta odbędzie się w dniu 25.03.2026 r. w godzinach 15.30 – 16.00 w siedzibie Urzędu Miasta Tuszyna, ul. Piotrkowska 2/4, 95-080 Tuszyn, w sali konferencyjnej;
- spotkanie otwarte odbędzie się w dniu 25.03.2026 r . o godzinie 16.00 w siedzibie Urzędu Miasta Tuszyna, ul. Piotrkowska 2/4, 95-080 Tuszyn, w sali konferencyjnej.

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko został udostępniony w siedzibie Urzędu Miasta w Tuszynie, a także w Biuletynie Informacji Publicznej:
https://tuszyn.info.pl/artykul/zmiana-miejscowego-planu-zagospodarowania-przestrzennego-gminy-tuszyn-obejmujaca-czesc-terenu-w-9

Składający uwagi zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko, należy składać wyłącznie za pomocą „Formularza Pisma Dotyczącego Aktu Planowania Przestrzennego" w nieprzekraczalnym terminie do dnia **17 kwietnia 2026 r.:**
– w formie papierowej na adres: Urzędu Miasta Tuszyna, ul. Piotrkowska 2/4, 95-080 Tuszyn,
– w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, w szczególności za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: tuszyn@tuszyn.info.pl, elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /UGTuszyn/SkrytkaESP,

Formularz Pisma Dotyczącego Aktu Planowania Przestrzennego dostępny jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Miasta Tuszyn:
Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Miasta Tuszyna.
Administratorem Danych Osobowych jest Gmina Tuszyn – Burmistrz Miasta Tuszyna.
Dane przetwarzane są w celu realizacji czynności urzędowych. Masz prawo do dostępu, sprostowania, ograniczenia przetwarzania danych.
Więcej informacji znajdziesz na stronie www.tuszyn.info.pl w zakładce ochrona danych osobowych.

BURMISTRZ MIASTA TUSZYNA
mgr inż. Witold Małecki

Łódź/34425131

eprasa.pl c100c18d33

Trybunał Konstytucyjny

Jak zachować władzę, będąc w mniejszości

Sejm wybrał sześciu nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, w tym roku wybierze jeszcze dwóch. To jednak nie koniec problemów.

Sadurski

„Operacja Trybunał Konstytucyjny", polegająca na dokonaniu wyboru nowych sędziów w oparciu o pisowską ustawę, skoro z powodu prezydenckiego weta nie można jej zmienić, oparta jest na szlachetnym zamyśle: czas wreszcie zakończyć 10-letni kryzys tego organu, niegdyś kluczowego dla polskiej demokracji. Od pierwszych machlojek z obsadą trybunału w końcu 2015 roku po ostatnie brewerie prokuratora Bogdana Święczkowskiego (ktoś jeszcze pamięta jego doniesienie o „zamachu stanu"?), organ ten stał się gorliwym pomocnikiem PiS.

Powołanie nowych sędziów Trybunału ma być krokiem w kierunku uzdrowienia tego głęboko chorego organizmu. Ma ono prowadzić do następnego kroku: powołania niebawem dwojga nowych sędziów wraz ze zbliżającymi się dwoma nowymi wakatami (w czerwcu i we wrześniu), kiedy PiS straci większość w Trybunale i będzie można mówić o całkiem nowej instytucji.

Wiążą się z tym jednak pewne zasadzki, z których Koalicja 15 Października powinna sobie zdawać sprawę. I nie, nie chodzi tu ani o ewentualne złamanie prawa przez Karola Nawrockiego, polegające na nieprzyjęciu ślubowań, ani o formalny wniosek grupy posłów PiS do Trybunału prok. Święczkowskiego o uniemożliwienie tych powołań. To są akurat najmniejsze problemy – i o nich poniżej.

Podstawowa zasadzka wynika z bardzo prostej arytmetyki, która pokazuje, że liczebna większość nowych sędziów w obsadzie Trybunału (czyli ósemka na piętnastu) nie oznacza końca dominacji prok. Święczkowskiego i jego grupy przez jeszcze kilka dobrych lat. Wszystkie prawie sprawy dotyczące najważniejszej funkcji Trybunału, czyli oceny konstytucyjności ustaw, rozpatrywane są w składach pięcioosobowych (wyjątkiem są wnioski Prezydenta w trybie kontroli uprzedniej, przed podpisaniem ustawy). A składy ustala Prezes Trybunału. Wystarczy zatem, że dobierze sobie dwóch kolegów i we trzech będą mogli przegłosować każdą decyzję, jaką tylko będą chcieli.

I prezes Święczkowski tak bez wątpienia będzie robił – podążając ścieżką Julii Przyłębskiej, a w instytucji partnerskiej Małgorzaty Manowskiej – wyznaczając składy tak, by decyzje były zgodne z oczekiwaniami Karola Nawrockiego i PiS. Nowi sędziowie będą mogli zajmować się ustawami o ogródkach działkowych albo o zasadach nabycia w drodze zasiedzenia, ale do spraw o znaczeniu politycznym będą wyznaczani: prok. Święczkowski, Bartłomiej Sochański i Rafał Wojciechowski. Tym dwóm ostatnim kadencja kończy się bowiem dopiero w połowie 2029, a obecnemu kierownikowi (nie „prezesowi", bo Bogdan Święczkowski został powołany w wyniku bezprawnej procedury z udziałem dublerów) dopiero w 2031 roku. A zatem jeszcze przez prawie trzy lata PiS będzie dysponował w TK maszynką do głosowania, bez względu na układ całości Trybunału.

Wniosek stąd jeden: „Operacja Trybunał" musi mieć w pakiecie odsunięcie prok. Święczkowskiego od wpływu na składy orzekające, a zatem usunięcie go z funkcji prezesa. Powodów jest aż za dużo. Zrobić to może tylko zgromadzenie sędziów TK w trybie dyscyplinarnym. Czy jest taki pomysł? Tego nie wiem. Wiem jednak, że bez tego, przez trzy lata nowi sędziowie będą listkiem figowym i nie będą mieć wpływu na ważne decyzje. Jeśli tak miałoby być, to lepiej, by Trybunału w ogóle nie było. Co prowadzi mnie do gorzkiej refleksji pod nieznośnym dla Czytelników tytułem „A nie mówiłem?", że należało cały Trybunał wyzerować już na początku 2024 roku, kiedy Sejm uchwalił, że osiągnięty został „stan niezdolności obecnie funkcjonującego organu do wykonywania zadań Trybunału Konstytucyjnego".

Wniosek grupy posłów PiS z 3 lutego zmierzał do uniemożliwienia Sejmowi wyboru nowych sędziów, a skoro to już się stało w ubiegłym tygodniu – do dania Karolowi Nawrockiemu pretekstu do nieprzyjmowania od nich zaprzysiężenia. Z punktu widzenia prawnego jest to dokument tak kuriozalny, że warto mu poświęcić chwilę uwagi – ale tylko chwilę, by nie zamulać sobie głowy prawniczymi nonsensami. W długim ciągu tych nonsensów, tańczących beztrosko na 44 stronach wniosku, na czoło wysuwają się trzy.

1 **Oto pierwszy nonsens:** wnioskodawcy proszą Trybunał o „zakazanie Sejmowi Rzeczypospolitej Polskiej wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego" na podstawie ustawy, której pewne przepisy dziś kwestionują. Kwestionują, choć od 2016 na podstawie tej właśnie ustawy powoływali sobie sędziów TK. Co się zmieniło? Większość sejmowa, wybierająca sędziów TK.

Posłowie PiS wnioskują zatem o „nakazanie Sejmowi RP zaniechania czynności zmierzających do wyboru na stanowiska sędziów Trybunału Konstytucyjnego". Trybunał nie ma takiej władzy nad Sejmem. Chociaż w ostatnich latach Trybunał rozhulał się z tymi „zabezpieczeniami", to jednak nie zmienia to faktu, że leży to daleko poza kompetencjami Trybunału. A już szczególnie groteskowo to bezprawie wygląda, gdy takie „zabezpieczenia" miałyby być ustanowione wobec najwyższego organu władzy ustawodawczej.

Od biedy Trybunał mógłby przyznać sobie prawo do oceny uchwał mających charakter „normatywny", to znaczy nakreślić analogię do ustaw. Ale uchwały „jednorazowe", których rola niejako wyczerpuje się w chwili podjęcia, nie są materią poddaną kontroli Trybunału. A taki właśnie charakter mają uchwały o wyborze określonej osoby na sędziego Trybunału. Równie dobrze mógłby Trybunał prok. Święczkowskiego zakazać Sejmowi wyboru kogoś na, powiedzmy, wicemarszałka Sejmu (chociaż może nie powinienem podpowiadać...).

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sam wybór ośmiorga nowych sędziów nie wystarczy, by zapewnić niezawisłość TK i wyrwać go spod politycznej kontroli PiS. Konieczne jest jeszcze usunięcie prok. Bogdana Święczkowskiego z funkcji prezesa

2 **Drugi nonsens** tego wniosku posłów PiS polega na zasugerowaniu niekonstytucyjności wyboru tak dużej liczby sędziów przez Sejm w czasie tej samej kadencji, czyli przez tę samą większość parlamentarną. Jak piszą we wniosku, wybór dużej liczby sędziów „przez jedną i jednolitą większość parlamentarną doprowadzi nie tylko do złamania zasady ciągłości działania Trybunału i ciągłości kadencji sędziów Trybunału, lecz również indywidualnego charakteru tych kadencji".

Gdyby nie było to tak potężną hipokryzją, można by przy domniemaniu dobrej woli przyznać, że coś w tym jest. Kadencje sędziów trybunału nie pokrywają się z kadencjami sejmowymi – między innymi po to, by skład trybunału nie stanowił prostego odzwierciedlenia aktualnej większości sejmowej; w tym przypadku jego funkcja kontrolna mogłaby być podważana. Ale hipokryzja wnioskodawców polega na tym, że wszyscy bez wyjątku „sędziowie" i dublerzy w obecnym trybunale zostali wybrani przez taką samą („jedną i jednolitą") większość sejmową, czyli przez PiS z przystawkami. Przyjęcie zasady, proponowanej dziś przez PiS, prowadziłoby do odmówienia legitymacji wszystkim bez wyjątku jego wybrańcom w trybunale. Akurat ja zresztą tym bym się nie przejmował, bo prowadziłoby to do postulowanego przeze mnie wyzerowania.

3 **Trzecim nonsensem** jest wezwanie prezydenta, by odmówił zaprzysiężenia nowych sędziów. Wnioskodawcy wcale się z tym nie kryją, pisząc, że „udzielenie przez Trybunał Konstytucyjny stosownego zabezpieczenia pozwoli Prezydentowi RP na powstrzymanie się z odebraniem ślubowania do czasu wydania wyroku przez Trybunał Konstytucyjny". Skierowane do prezydenta wezwanie jest nonsensowne, bo trybunał może oceniać tylko zgodność normatywnych działań organów państwowych z konstytucją. Tymczasem o udziale prezydenta RP w procesie powoływania sędziów TK (w tym w zaprzysiężeniu) konstytucja milczy.

Dlatego wnioskodawcy po prostu mijają się z prawdą, pisząc, że „obsadzenie stanowisk sędziowskich następuje wraz z dopełnieniem ostatniej czynności doniosłej prawnie, tj. złożeniem skutecznie ślubowania osób wybranych na sędziów Trybunału wobec Prezydenta". Wymyślając nowy, pretensjonalny termin „czynności doniosłej prawnie" wnioskodawcy pomijają fakt, że jest to procedura ustawowa, a nie konstytucyjna, niedająca Prezydentowi żadnej możliwości odmowy przyjęcia takiego zaprzysiężenia, bo byłoby to sprzeczne z konstytucyjną procedurą wyboru sędziów TK. A konstytucja stoi ponad ustawą.

W związku z tym liczni prawnicy w Polsce dali upust swej wyobraźni, sugerując rozmaite formy przekazania prezydentowi zaprzysiężenia przez prawidłowo wybranych przez Sejm sędziów. Nie chcę dodawać swoich pomysłów, choć lubię te igraszki – ważne jest tylko to, że konstytucja całkowicie pomija rolę Prezydenta w kształtowaniu składu trybunału. I ktokolwiek wzywa go do podejmowania kroków podważających wyłączną rolę Sejmu w tym procesie, w istocie namawia go do popełnienia przestępstwa nadużycia uprawnień. A jak wiadomo – w przypadku tej osoby, namawiać specjalnie nie trzeba.

A co, jeśli prok. Święczkowski nie wpuści do Trybunału prawidłowo wybranych sędziów, pod pretekstem, że Prezydent nie odebrał od nich przysięgi? To już nie jest pytanie do prawnika, ale do policji, służb i specjalistów od ochrony budynków. ● **Wojciech Sadurski**

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa na Uniwersytecie Sydnejskim, profesorem w Centrum Europejskim UW, a obecnie gościnnym profesorem na wydziale prawa Uniwersytetu Pensylwanii. Członek Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i Rady Instytutu Spraw Publicznych, a od 11 marca 2026, członek Komisji Weneckiej. Wyrażone tu poglądy nie reprezentują stanowiska Komisji Weneckiej, a problematyka polskiego Trybunału Konstytucyjnego nie stanowi przedmiotu bieżących prac Komisji.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl c100c18d33

Dziś premiera w Teatrze Telewizji

„WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ" BEZ WAJDY

To jeden z najbardziej „filmowych" współczesnych spektakli Teatru Telewizji. Tylko o czym opowiada? W poniedziałek ważna premiera w TVP.

Witold Mrozek

Teatr Telewizji wystawia Wajdę. Z okazji setnej rocznicy urodzin artysty, Agnieszka Jakimiak i Mateusz Atman, teatralny duet złożony z osób urodzonych w latach 80., bierze się za „Wszystko na sprzedaż" z 1968 roku – film Andrzeja Wajdy, który powstał w reakcji na tragiczną śmierć ikonicznego aktora Zbigniewa Cybulskiego. To spektakl-hołd dla przeszłości, który zarazem próbuje powiedzieć nam coś o tu i teraz.

Film Wajdy sprzed 58 lat mieszał, jak często dzisiejszy teatr, rzeczywistą i sceniczną tożsamość aktorów i postaci, realność i fikcję. Rozpoczynająca się realistycznie scena często okazywała się kolejną szkatułką fikcyjnej opowieści, filmem w filmie. Daniel Olbrychski – czy raczej filmowy Daniel – konfrontował się z oczekiwaniem, że zastąpi zmarłego Cybulskiego jako gwiazda kina Wajdy. Żałoba spotykała się z twardymi realiami show-businessu, z obawami, czy to wszystko nie jest artystowskim narcyzmem, po prostu chęcią – no właśnie – sprzedaży kolejnego tematu na film. I w końcu „Wszystko na sprzedaż" stało się filmem kultowym. Jak wrócić do tego po latach?

Zacznijmy od tego: nowe „Wszystko na sprzedaż" to nie tylko jeden z najbardziej „filmowych" współczesnych spektakli Teatru Telewizji, ale też jeden z najbardziej „filmowych" polskich filmów ostatnich lat – filmów, które wyrastają z miłości do kina i fascynacji kinem.

Dzięki zdjęciom Przemysława Brynkiewicza (wcześniej pracował m.in. z Jagodą Szelc) i montażowi Laury Paweli powstał film pełen wdzięku, momentami hipnotyczny. A dzięki wyjątkowo ostrej zimie i dronom dostaliśmy piękny obraz zaśnieżonej Warszawy, może jeden z ostatnich.

OD „KLĄTWY" DO WAJDY

Zaśnieżona była też Warszawa w oryginalnym filmie Wajdy. Film Atmana i Jakimiak zaczyna się dość wiernym odtworzeniem początku pierwowzoru. Nie ma co prawda pociągu na stacji – ale jest scena z kobietami rozmawiającymi w mieszkaniu o nieobecnym bohaterze, w której Beatę Tyszkiewicz i Elżbietę Czyżewską sprzed lat zastępują Magdalena Cielecka i Daria Polunina.

Jakimiak i Atman mają doświadczenie w takiej pracy – jeden z ich pierwszych wspólnych spektakli, „Strach zżerać duszę" z 2017 roku, rozpoczynał się od nakręconych na nowo z aktorami Teatru Powszechnego scen z tytułowego filmu Reinera Wernera Fassbindera.

Później czekają nas to zbliżenia, to odjazdy względem oryginalnego filmu – scena z karuzelą, rozmowa z irytującym dziennikarzem... Dla tych, którzy znają film Wajdy – zabawa może polegać na śledzeniu różnic, podobieństw i przesunięć.

Jakimiak i Atman mają barwne teatralne biografie. Oboje pracowali przy „Klątwie" Olivera Frljicia w warszawskim Teatrze Powszechnym (2017) – spektaklu m.in. o kulcie Jana Pawła II, który wzbudził uliczne protesty. Jakimiak jest też autorką scenariusza przedstawienia „Teren badań: Jeżycjada" (2014), do dziś zabronionego przez poznański sąd w ramach zabezpieczenia pozwu złożonego przez Małgorzatę Musierowicz. Jak wygląda ich powrót do filmowego klasyka?

Nowe „Wszystko na sprzedaż" rozgrywa się w roku 2016, czyli w roku śmierci Andrzeja Wajdy. Agnieszka (Magdalena Koleśnik) i Mateusz (Bartosz Bielenia) pracują jako drudzy reżyserzy u wielkiego mistrza polskiej kinematografii, który nagle przestaje przychodzić na plan. Agnieszka i Mateusz, zbieżność imion z Agnieszką Jakimiak i Mateuszem Atmanem zapewne nieprzypadkowa (w filmie Wajdy reżysera Andrzeja grał Andrzej Łapicki) zostają z tym sami. Jak poradzić sobie z tym ciężarem? Czy kontynuować zdjęcia? A może zrobić film o tym, że mistrza już nie ma?

Nowe „Wszystko na sprzedaż" rozgrywa się w roku 2016, czyli w roku śmierci Andrzeja Wajdy. Agnieszka i Mateusz pracują jako drudzy reżyserzy u wielkiego mistrza polskiej kinematografii, który nagle przestaje przychodzić na plan

Zaletą „Wszystko na sprzedaż" z Teatru TV z pewnością jest obsada. Obok Bieleni to m.in. Jaśmina Polak, Małgorzata Gorol czy Jan Sobolewski – aktorzy, którzy mniej więcej dekadę temu dawali nową energię polskiej scenie w Starym Teatrze w Krakowie (za dyrekcji Jana Klaty) czy w Teatrze Polskim w Bydgoszczy (za Pawła Wodzińskiego). Ale czy to jednak wystarczy, by mówić, że nowe „Wszystko na sprzedaż" to obraz nowego pokolenia?

Stawka we „Wszystko na sprzedaż" Wajdy była naprawdę wysoka. W tamtym filmie do dziś można namacalnie poczuć ciężar śmierci, nieobecności i straty – i niezręczność tego, co z tą śmiercią zrobić.

Tymczasem śmierć wielkiego reżysera we „Wszystko na sprzedaż" Atmana i Jakimiak jest tylko rodzajem intelektualnej gry, formalnego konceptu.

O CZYM TO JEST?

Jasne – przecież to wszystko nie musi być tak samo. „Wszystko na sprzedaż" obejrzą też ludzie, którzy filmu Wajdy nie widzieli. Powrót tego samego scenariusza z nowymi znaczeniami nie jest niczym dziwnym. „Hamlet" wystawiany na różne sposoby może mówić o wielu bardzo różnych rzeczach. Pytanie jednak, o czym właściwie i jak mówi „Wszystko na sprzedaż" Atmana i Jakimiak. Nie jest to, moim zdaniem, do końca jasne.

Owszem, twórcy sygnalizują na przykład zmiany, które przeszło polskie społeczeństwo. Na planie filmu wśród ekipy jest muzułmanka w chuście, a postać Elżbiety, w oryginale grana przez Elżbietę Czyżewską, zastąpiona jest przez ukraińską aktorkę Darię Poluninę. Ukrainka-uchodźczyni wojenna (przypomnijmy: wojna w Ukrainie zaczęła się w 2014, nie w 2022) budzi pewną niechęć części ekipy. Ten wątek to jednak tylko parę zdań. I jasne, w oryginalnym „Wszystko na sprzedaż" też wiele wątków pojawiało się na zasadzie krótkiego, dobitnego zasygnalizowania. Choćby narastający w PRL nacjonalizm, pokazany przez fenomenalne sceny z bohaterami na planie filmu ze statystami-husarzami kręcącymi się w kółko. Ale tam, powtórzmy, był nieobecny Cybulski – nadający całości ciężar, grawitacyjną oś. W 2026 inscenizowana nieobecność Wajdy tego ciężaru nie daje – trudno uwierzyć w szczególną relację z nim pary młodych bohaterów.

HEJT ZAMIAST PODZIWU

Inny temat: pozycja aktora, czy szerzej – artysty w społeczeństwie. W realiach filmu Wajdy aktorzy są przedmiotem powszechnego uwielbienia: naśladowani, proszeni o autografy, wskazówki, jak iść do szkoły teatralnej i być jak oni. W obrazie z 2026 – raczej przedmiotem hejtu. – Nie na demonstracji? – pyta

eprasa.pl c100c18d33

drwiąco Magdalenę Cielecką napotkany agresywny mężczyzna. – Ja całe życie jestem na demonstracji – odpowiada Cielecka.

Najbliżej „centralnego" tematu pewnie byłoby zagadnienie hierarchii i rywalizacji w artystycznym świecie. Widz w 1968 roku mógł na serio zastanawiać się, czy Olbrychski zajmie miejsce Cybulskiego w zbiorowej wyobraźni i filmowym przemyśle. Dziś nikt nie zastanawia się, czy Mateusz Atman i Agnieszka Jakimiak zajmą miejsce Andrzeja Wajdy. Nikt zresztą tego miejsca nie zajmie. Kino już nie ma tak poważnej pozycji w kulturze, jak w dwudziestym wieku. Kultura narodowa też jest czymś innym, „kanon" jest bardziej rozproszony i arcydzieł o tak powszechnie uznanym statusie może już więcej nie być. Już nigdy nie będzie takiego lata ani takiej zimy – by sparafrazować mistrza Świetlickiego.

Ten melancholijny ton uderza u Jakimiak i Atmana na koniec – pojawiający się tu epizodycznie Daniel Olbrychski, grający samego siebie, spokojnie i powoli odjeżdża konno w dal, w towarzystwie Magdaleny Cieleckiej. Ten finałowy obraz stanowi dość poruszający kontrast z tryskającym męską, młodzieńczą energią Olbrychskim-dwudziestoparolatkiem, biegnącym ze stadem koni w końcówce filmu Wajdy. Gdyby u Atmana i Jakimiak było takich scen więcej, byłby to piękny spektakl o przemijaniu i o czasie.

Może więc to film-spektakl o tym, że nie potrzebujemy już mistrzów? O tym, że pozycja mistrza prowadzi nieuchronnie do nadużyć w trakcie pracy artystycznej? Może – tyle, że jak na ciężar dyskusji, które przewaliły się w ostatnich latach na temat mistrzowskich pozycji, przemocy w teatrze i filmie, wreszcie jak na ostrość wcześniejszych artystycznych wypowiedzi samej Agnieszki Jakimiak (autorki „Geniusza w golfie" o słynnym reżyserze Konradzie Swinarskim i jego legendzie, z 2014 roku), temat ten jest tu zaledwie muśnięty. To jakieś pół zdania filmowej Agnieszki-Koleśnik o tym, czy ta wysoka reżyserska pozycja jest naprawdę potrzebna – i co z nią dziś zrobić. To zdanie leży dość daleko od rzeczywistych dzisiejszych konfliktów, zwłaszcza tych w kinie.

OD CZARNEGO PROTESTU DO MARCA 1968

Najdobitniejszym politycznym momentem spektaklu Jakimiak i Atmana jest przypomnienie, co w momencie śmierci Wajdy działo się na polskich ulicach. Skoro październik 2016 – to Czarny Protest, gigantyczne manifestacje przeciwko dalszemu zaostrzeniu prawa aborcyjnego w Polsce. Bohaterowie Atmana i Jakimiak trafiają w końcu na protesty.

Przy okazji Czarnego Protestu powraca wspomnienie studenckich protestów z Marca 1968. Czyli – jak przypominają Atman i Jakimiak – wydarzeń, które były historycznym tłem powstania filmu Wajdy. Zarazem Marzec 1968 opowiedziany w filmie z roku 2026 – to Marzec 1968 bez słowa „Żyd". Pomija się tu wątek antysemickiej nagonki PRL-owskich władz.

Niezależnie od tego, dobrze, że Atman z Jakimiak przypominają nam obrazy października 2016 roku. Materiały archiwalne z Czarnego Protestu i późniejszego Strajku Kobiet najczęściej emitują dziś prawicowe, propisowskie telewizje, by szczuć na obecną władzę, która rzekomo chce „zabijać dzieci". Co jest zresztą ponurą groteską – w kontekście rzeczywistych osiągnięć rządu Tuska w zakresie prawa do aborcji.

Może to zderzenie obrazów entuzjazmu, gniewu i intensywności z masowych Czarnych Protestów z dzisiejszym marazmem – jest tym miejscem, gdzie naprawdę w nowym „Wszystko na sprzedaż" widać śmierć. Marzec 1968 był śmiercią nadziei sporej części na zreformowanie systemu, końcem gigantycznego fermentu liberalnej kultury polskich lat 60. Dziś codziennie umierają jakieś nadzieje na zmianę. Smutna puenta, jak na tak lekki, dowcipny spektakl, nieprawdaż? ●

◀ **Daniel Olbrychski i Magdalena Cielecka** FOT. WALDEMAR KOMPAŁA

„Wszystko na sprzedaż" w Teatrze Telewizji, 16 marca, godz. 20.30. TVP 1

„Król dopalaczy" w kinach

Polski Willy Wonka i fabryka dopalaczy

• **Tomasz Włosok w filmie „Król dopalaczy"** FOT. ŁUKASZ DZIEDZIC/MONOLITH FILMS

Zdarzają się filmy, po których spodziewamy się najgorszego, a potem w kinie czeka nas miłe zaskoczenie. Ale to nie przypadek „Króla dopalaczy".

Piotr Guszkowski

Tytuł wziął się od przydomku, jaki media nadały Dawidowi Bratko. Właściciel sieci Smartszop był jednym z głównych graczy na rynku dopalaczy, które zaczęły zalewać Polskę w 2008 r. i zebrały śmiertelne żniwo. Scenariusz autorstwa Pata Howla (reżyser) i Katarzyny Samson (producentka) powstał na motywach prawdziwej historii. W planach dystrybucyjnych „Król dopalaczy" pojawił się po raz pierwszy jeszcze w 2023 r., jednak po drodze premierę parokrotnie przekładano. Aktorzy, zagadnięci o film, wypowiadali się dość oględnie.

Teraz już wiemy dlaczego.

POCZĄTEK JAK Z KIEPSKIEGO KABARETU

Nie zamierzam za bardzo bawić się w subtelności, bo i twórcy „Króla dopalaczy" tego nie robią. Początek jest rodem z kiepskiego kabaretu. Głównego bohatera poznajemy w klubowej toalecie, gdzie próbuje się masturbować, po czym wraca za bar. To Dawid (w tej roli Tomasz Włosok), student z Polski, który wyjechał do Londynu dorobić. Kiedy jeden z klientów (Robert Jarociński) wysypuje na blat biały proszek, Dawid wzywa ochronę. Mężczyzna tłumaczy jednak, że to substancja, która działa jak narkotyk, ale że ma w składzie zamienniki o nieco zmienionej strukturze chemicznej, jest zupełnie legalna.

Po co ten miniwykład? Najwyraźniej twórcy uznali, że część widzów mogła zapomnieć lub nie wie, czym są dopalacze.

Popchnijmy akcję naprzód: Dawid wraca do kraju, przejmuje rodzinną piekarnię, którą zajmuje komornik (ojciec rozdawał pieczywo, ale nie rozliczał VAT-u od darowizny – to nawiązanie do innej prawdziwej historii). Na szczęście chłopak ma w kieszeni wizytówkę do faceta z klubu. Kilka telefonów wystarczy, żeby ruszyć z wytwórnią dopalaczy.

Tempem, w jakim rozkręca swoje imperium, Dawid zawstydza nawet Jordana Belforta. Howlowi zamarzyła się zapewne polska wersja „Wilka z Wall Street". Lecz „Król dopalaczy" przypomina raczej wątek, który nie załapał się do książek Malcolma XD – i to mniej zabawny niż ich serialowa ekranizacja. Wpływ na takie skojarzenie miał zapewne udział Tomasza Włosoka, a i nie bez znaczenia było podobieństwo granych przez niego bohaterów, przynajmniej w punkcie wyjścia. Daje się jednak odczuć brak Michała Balickiego. Może z jego Stomilem lepiej by się to oglądało?

DO BÓLU PRZEWIDYWALNY

Włosok potrafił już błyszczeć w złych filmach, ale tutaj dostał boleśnie niedopisaną postać i dialogi, które brzmią, jakby powstawały do ostatniej chwili przed kręceniem ujęcia. W paru scenach (szczególnie kuleją rodzinne konfrontacje) można się poczuć, jakby ktoś przerzucił na 3897. odcinek „Klanu". Zresztą nie tylko Włosok gra postać, którą zdążył już wcześniej zagrać.

„Król dopalaczy" okazuje się do bólu przewidywalny, nawet jeśli chodzi o decyzje obsadowe. Potrzebujemy groźnego gangstera, żeby główny bohater miał się u kogo zadłużyć? Zadzwońmy do Jana Frycza. Przydałby się jeszcze bezkompromisowy policjant, który doprowadzi sprawę do końca. Przecież Łukasz Simlat sprawdza się w takich rolach – weźmy go.

Widzom, którzy zdecydują się na seans „Króla dopalaczy", należałoby refundować bilety

„Król dopalaczy" to taki pogrobowiec złotej ery Patryka Vegi, tylko mniej brutalny i wulgarny.

Kino chaotyczne, płaskie, rysowane przygrubą kreską. Zamiast pobawić się formą albo spróbować uchwycić specyfikę tamtych czasów, dostajemy zapyziały obraz Polski jak ze wspomnień z PRL-u – albo w najlepszym razie z lat 90. A na domiar złego wszystko jest po prostu nudne, niemrawe. Włącznie z zabawą w kotka i myszkę z organami ścigania po aktualizacji listy zakazanych związków – coś, co można było rozegrać z suspensem, w sensacyjnej konwencji albo choćby z przymrużeniem oka.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle ziewałem w kinie.

Mamy bohaterowi kibicować – w końcu los rzuca mu kłody pod nogi, odbiera marzenia i zmusza do kombinowania. Z impotenta w wymiętym T-shircie, który wstydzi się zagadać do dziewczyny na imprezie, zamienia się w króla życia mieszkającego w rezydencji z basenem. Serio, ma nam imponować taki Robin Hood, który triumfalnie obsikuje urzędniczkom okienko? Dawid przedstawia się jako inny znany z popkultury diler, pan Wonka, tyle że w jego fabryce w sreberka zawija się środki psychoaktywne.

Przez trzy czwarte seansu Pat Howl romantyzuje drogę bohatera, który wykorzystuje luki w prawie i policyjną korupcję, żeby zbić fortunę. Dopiero pod koniec przypomina o mrocznej stronie tej historii i koszmarnych skutkach plagi dopalaczy. Dla Dawida jest już za późno na jakiekolwiek odkupienie. Tak bardzo uzależnił się od „bycia kimś", że przestaje zwracać uwagę na koszty, świadomie igra z ludzkim życiem. Do samego końca broni się, że chciał dać ludziom zabawę. Jeśli reżyser miał podobny cel – zawiódł.

Po co to w ogóle oglądać? – zapytacie, zresztą całkowicie słusznie. Cóż, w moim przypadku odpowiedź jest prosta: taka praca. Widzom, którzy zdecydują się na seans „Króla dopalaczy", należałoby refundować bilety. ●

„Król dopalaczy" w kinach od 13 marca

eprasa.pl c100c18d33

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

- Paweł Sołtys: Dlaczego Warszawa jest dla Niego ważna?
- Randka, czyli fiasko. A może rzucić wszystko i zostać swatką? Bo Tinder nie daje rady
- Dlaczego Agatha Christie jest ciągle w modzie – wyjaśnia Sophie Hannah, która dopisuje kolejne śledztwa do kolekcji Herkulesa Poirot
- Najlepsze książkowe nowości przed wiosną

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl** Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl c100c18d33

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

WÓJT GMINY BOBROWNIKI INFORMUJE,

że ogłoszony został VI ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w gminie Bobrowniki, sołectwo Bobrowniki, ul. Łabędzia, w okolicy ul. Polnej i ul. Słowików, która zapisana jest w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Czeladzi nr **KA1B/00029110/6**, oznaczona w katastrze nieruchomości obrębu Bobrowniki jako działka:

L.p.	Oznaczenie nieruchomości		Cena wywoławcza w zł netto	Wysokość wadium w zł	Godzina przetargu
	Numer działki	Powierzchnia w m²			
1	2	3	4	5	6
1)	2844/8	7098	1 020 000,00	102 000,00	09:00

Przetarg odbędzie się **w dniu 18 maja 2026 r. o godzinie podanej w kolumnie 6 powyższej tabeli** w sali **nr 25** (II piętro) Urzędu Gminy Bobrowniki w Bobrownikach (42-583), ul. Gminna 8.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Bobrowniki, opublikowano na stronie internetowej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bobrowniki.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bip.bobrowniki.pl), a także na tablicach ogłoszeń w sołectwie Bobrowniki.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Referacie Mienia Komunalnego i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Gminy Bobrowniki, ul. Gminna 8, 42-583 Bobrowniki, pok. nr 17, tel. 32 2877887 wew. 51, 41.

Kraj/34424973

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Aliny Jezierskiej (sygn. akt I Ns 328/24) o **stwierdzenie nabycia spadku po:**
Stanisławie Piotrowskim synu Czesława i Marianny, zmarłym w dniu 11 grudnia 2012r., w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałym w Mochowie Parcelach 61; **Teresie Genowefie Piotrowskiej córki Teodora i Janiny**, zmarłej w dniu 10 kwietnia 2024r., w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałej w Mochowie Parcelach 6
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

Kraj/34425284

NARODOWE CENTRUM NAUKI
ogłosiło konkursy:

- **OPUS 31** na projekty badawcze otwarty dla wszystkich naukowców;
- **PRELUDIUM 25** na projekty badawcze realizowane przez osoby nieposiadające stopnia doktora.

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.ncn.gov.pl

Kraj/34425293

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod sygnaturą akt I Ns 38/25 toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Piertkiewicz-Knecht i Doroty Hyży o **stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Rzymkowskim, synu Wacława i Marianny**, zmarłym 26 stycznia 2025 roku w Kutnie, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kutnie. **Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych**, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

Kraj/34425300

SPRZEDAŻ WIERZYTELNOŚCI

Syndyk masy upadłości spółki HIDDENDATA sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Krakowie

ogłasza przetarg na sprzedaż pakietu wierzytelności pieniężnych przysługujących od 22 podmiotów o łącznej wartości nominalnej 1 436 129,80 zł

Cena wywoławcza za cały pakiet wynosi 28 601,86 zł

Oferty można składać jedynie na wszystkie wierzytelności łącznie. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi przewidziane regulaminem przetargu, najpóźniej do dnia 30 marca 2026 r. do godziny 14:00 lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu). Regulamin jest dostępny drogą elektroniczną pod adresem: syndyk-przetarg@wp.pl w dni robocze od pon. do pt. w godz. od 10.00 do 16.00. Wszelkie informacje można uzyskać pod nr. tel.: 32/ 750 62 69, 32/ 733 37 46 lub 501 667 006.

Kraj/34425441

OBWIESZCZENIE

Stosownie do wymogów art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2024.572 ze zmianami) oraz art. 15 ust. 4 w związku art. 12 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2025.1222),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia o wydaniu 4 marca 2026 r., decyzji NR 2/BS/2026 znak: WIII.7840.30.10.2025.AH, na wniosek z 07.08.2025 r., dostarczony 11 sierpnia 2025 r. (uzupełniony 18.09.2025 r. 27.11.2025 r. i 24.02.2026 r.), przez pełnomocnika inwestora: **Polska Spółka Gazownictwa sp. z o. o., ul. W. Bandrowskiego 16, 33100 Tarnów**, zatwierdzającej projekt zagospodarowania terenu i projekt architektoniczno-budowlany oraz udzielającej pozwolenia na budowę inwestycji pn.: **Budowa gazociągu średniego ciśnienia DN250 MOP 0,5 w m. Maruszyna, m. Skrzypne, m. Bańska Wyżna, powiat nowotarski, województwo małopolskie, o długości ok. 8900 m. ze strefą kontrolowaną o szerokości 1 m (0,5 m na stronę od osi gazociągu) wraz z wycinką drzew.**

Miejsce wykonywania robót budowlanych: **województwo małopolskie, powiat nowotarski, gmina Szaflary:**

- miejscowość Bańska Wyżna, jednostka ewidencyjna **121114_2 Szaflary,** obręb **0002 Bańska Wyżna, działki numer**:
  200/18, **200/19**, **200/27**, **200/3**, **200/30**, **200/35**, **229/2**, **231/1**, **231/11**, **237/1**, **237/3**, **237/4**, **261**, **262/1**, **262/6**, **283/1**, **300/11**, **300/13**, **300/17**, **300/23**, **302/1**, **343/2**, **402/17**, **402/2**, **402/29**, **402/3**, **402/32**, **402/6**, **402/7**, **8771**, **6160/2**;
- miejscowość Maruszyna, jednostka ewidencyjna **121114_2 Szaflary,** obręb **0004 Maruszyna, działki numer**:
  2532, **2557**, **2558**, **2559**, **2560**, **2564/1**, **2564/2**, **2565/1**, **2566/1**, **2566/2**, **2582/3**, **2582/4**, **2582/7**, **2582/8**, **2666**, **2670**, **2686**, **2689/1**, **2689/2**, **2703**, **2754**, **2761**, **2762**, **2763**, **2765**, **2774**, **2775**, **2785**, **2820**, **2829**, **2839**, **2840**, **2856**,**2857**, **2890**, **2952**, **2959/1**, **2959/4**, **2965**, **2970**, **2987/1**, **2987/2**, **2987/3**, **2987/4**, **2987/5**, **3007/2**, **3007/3**, **3007/4**, **3048/2**, **3048/3**, **3048/5**, **3058**, **3059**, **3060**, **3122/3**, **3122/4**, **3122/6**, **3122/7**, **3134**, **3142/1**, **3142/2**, **3155/11**, **3155/12**, **3155/15**, **3214**, **3226/1**, **3226/2**, **3227/1**, **3227/2**, **3229/1**, **3229/2**, **3246**, **3247/2**, **3299/4**, **3299/5**, **3299/7**, **3312/1**, **3330/1**, **3330/2**, **3377/2**, **3460/4**, **3460/5**, **3613/18**, **3613/19**, **3613/2**, **3617/10**, **3617/13**, **3617/15**, **3617/16**, **3617/5**, **3651**, **3698**, **3743**, **3803**, **3927/1**, **3927/2**, **3927/4**, **3930/5**, **3931**, **3976/1**, **3976/2**, **4040**, **4041/1**, **4041/2**, **4071/1**, **4071/2**, **4090/3**, **4112/2**, **4112/3**, **4112/4**, **4135/3**, **4168/1**, **4191/10**, **4191/3**, **4191/9**, **4232/1**, **4274**, **4275** ,**4321**, **4322**, **4371**, **4392/3**, **4392/6**, **4442/3**, **4442/6**, **4458/2**, **4504**, **4505/1**, **4505/2**, **4548/1**, **4548/2**, **4590/5**, **4590/7**, **4640/1**, **4640/2**, **4645/1**, **4645/2**, **4694/1**, **4694/2**, **4705/10**, **4705/7**, **4705/8**, **4747/1**, **4747/2**, **4757/3**, **4757/6**, **4794/10**, **4794/8**, **4794/9**, **4795/3**, **4808/1**, **4850/101**, **4850/102**, **4850/103**, **4850/104**, **4850/3**, **4850/7**, **4850/8**, **4850/88**, **4850/89**, **4850/94**, **4873**, **4934**, **4935**, **4951/1**, **4951/2**, **5003**, **5022/1**, **5022/2**, **5094/1**, **5094/2**, **5115/2**, **5116/1**, **5116/2**, **5176/1**, **5176/2**, **5177/2**, **5202/1**, **5202/2**, **5203/1**, **5203/2**, **5261**, **5285/2**, **5285/3**, **5286**, **5345/1**, **5345/2**, **5366**, **5367**, **5414**, **5430**, **5451**, **5452/1**, **5452/2**, **5476/1**, **5547**, **5548/2**, **5548/3**, **5548/8**, **5548/9**, **5568**, **5611**, **5631/1**, **5631/4**, **5631/6**, **5640**, **5666/1**, **5666/2**, **5671**, **5689**, **5747/2**, **5749/3**, **5749/4**, **5749/5**, **5771/1**, **5771/2**, **5912/1**, **5912/2**, **5912/3**, **5935/6**, **5938/1**, **5938/2**, **6020/2**, **6022/2**, **6197/2**, **6198**, **6210**, **6211**, **6213**, **6288**, **6297/1**, **6297/2**, **6318**,**6323/1**, **6323/3**, **6323/5**, **6349**, **6350**, **6351**, **6352**, **6354**, **6582**, **6601**, **6610**, **6731**, **6734**, **6755**, **6814/1**, **6814/3**, **6814/4**, **6832/11**, **6832/4**, **6832/7**, **6832/9**, **6900/1**, **6902/8**, **6902/9**, **6917**, **6964**, **6968/1**, **6968/2**, **7020**, **7021**, **7026/2**, **7026/3**, **7027/1**, **7027/2**, **7027/3**, **7028/2**, **7028/4**, **7087**, **7092**, **7140/1**, **7140/2**, **7145**, **7146**, **7200/1**, **7200/2**, **7211/1**, **7211/2**, **7211/3**, **7213**, **7270/1**, **7270/2**, **7282/1**, **7282/2**, **7282/3**, **7282/4**, **7330/1**, **7330/4**, **7330/5**, **7380**, **7385/1**, **7385/2**, **7385/3**, **7424**, **7432**, **7545**, **7550**, **7551**, **7552**, **7560**, **7561/1**, **7561/2**, **7568/1**, **7568/2**, **7569**, **7576**, **7577**, **7584/1**, **7584/2**, **7585/1**, **7585/2**, **7591/1**, **7591/2**, **8059/2**, **8105/1**, **8105/2**, **8106/1**, **8106/2**, **8107/1**, **8107/2**, **8108/1**, **8108/2**, **8109/1**, **8109/2**, **8225**, **8226**, **8227/1**, **8229**, **8230/3**, **8233**, **8234**, **8235**, **8236/1**,**8237**, **8239**, **8240**, **8241**, **8242**, **8245/1**, **8249/1**, **8275/2**, **8276**, **8283**, **8290**, **8311/4**, **8311/7**, **8470**, **8480/2**, **8482**, **8648**, **8649**, **8714**, **8983**, **8984**, **9053/1**, **9053/2**, **2565/2**, **2684**, **2688**, **2753**, **2766**, **2773**, **2777**, **2787**, **2830**, **2969**, **3057**, **3155/14**, **3312/2**, **3377/1**, **3378**, **4233/3**, **4758/2**, **4850/109**, **4872/1**, **5177/1**, **5202/3**, **5203/3**, **5476/2**, **5770/1**, **5913/1**, **5913/2**, **5913/3**, **5937/1**, **6020/1**, **6583**, **6584/2**, **6730**, **6733**, **6756**, **6827/3**, **6899/1**, **6914/3**, **6916/1**, **7026/1**, **7028/1**, **7028/3**, **7147**, **8059/5**, **8567**, **8568**, **8569**, **9040/1**, **2683**;
- miejscowość **Skrzypne**, jednostka ewidencyjna **121114_2 Szaflary**, obręb **0005 Skrzypne, działki numer:**
  717/1, **928/4**, **928/5**, **998/7**, **998/8**, **1002/4**, **1002/6**, **1007/6**, **1007/8**, **1032/3**, **1032/4**, **1059/1**, **1059/2**, **1061/1**, **1061/11**, **1061/3**, **1061/4**, **1061/5**, **1061/7**, **1062/6**, **1062/7**, **1085/1**, **1085/2**, **1100/3**, **1100/4**, **1120/10**, **1120/11**, **1120/6**, **1120/7**, **1129/3**, **1129/6**, **1129/8**, **1157/6**, **1157/7**, **1157/8**, **1166/5**, **1166/6**, **1186/2**, **1186/4**, **1186/5**, **1186/7**, **1206/2**, **1206/3**, **1233/5**, **1241/1**, **1269/8**, **1269/9**, **1272/3**, **1272/4**, **1297/6**, **1297/7**, **1301/5**, **1312/11**, **1312/4**, **1345/11**, **1345/15**, **1345/18**, **1345/19**, **1345/5**, **1367/6**, **1367/7**, **1367/9**, **1378/25**, **1378/7**, **1395/1**, **1395/2**, **1395/3**, **1395/4**, **1395/5**, **1395/6**, **1404/10**, **1404/11**, **1404/12**, **1404/4**, **1404/7**, **1404/8**, **1404/9**, **1432/11** , **1432/5**, **1432/6**, **1432/7**, **1432/8**, **1435/11**, **1435/5**, **1435/6**, **1435/7**, **1435/8**, **1435/9**, **1470/3**, **1470/4**, **1470/5**, **1470/6**, **1473/2**, **1500/1**, **1500/2**, **1505/1**, **1505/2**, **2673**, **2677**, **2680**, **2682/1**, **2683/1**, **2729**, **384/1**, **384/2**, **384/6**, **385/4**, **390/1**, **391**, **392**, **397/1**, **398/2**, **399/2**, **399/3**, **400/1**, **400/3**, **445/2**, **445/7**, **446/1**, **446/2**, **465/10**, **465/3**, **465/9**, **495/6**, **518/6**, **541/1**, **561/1**, **587/2**, **628/1**, **690/1**, **690/2**, **718/6**, **746/1**, **775/1**, **783/2**, **809/3**, **809/4**, **809/5**, **812/1**, **835/1**, **838/1**, **838/2**, **838/3**, **838/4**, **859/1**, **862**, **863/1**, **882/7**, **882/8**, **885/5**, **885/7**, **886/1**, **886/4**, **928/16**, **928/18**, **928/6**, **931/1**, **931/2**, **957/1**, **975/2**, **1032/5**, **1157/9**, **1228/2**, **1285/2**, **1301/10**, **1317/6**, **1354/4**, **2674**.

Obszar oddziaływania obiektu, o którym mowa w art. 3 pkt 20 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane,* zawiera się w granicach ww. działek zajętych pod planowaną inwestycję.

Równocześnie informuje, że:
– na podstawie art. 16 ust. 1 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, zezwala na **usunięcie drzew i krzewów** w zakresie niezbędnym do realizacji inwestycji oraz **nakłada obowiązek wykonania nasadzeń zastępczych,**
– na podstawie przepisów zawartych w art. 34 ust. 1 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w* **Świnoujściu** niniejsza decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Od decyzji przysługuje stronom postępowania prawo wniesienia odwołania do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, ul. Krucza 38/42, 00-926 **Warszawa za pośrednictwem Wojewody Małopolskiego w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim zostało dokonane.**
Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określając istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.
Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Wojewody Małopolskiego.
Z dniem doręczenia Wojewodzie Małopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.
Zgodnie z art. 49 *Kodeksu postępowania administracyjnego* zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, ze skutkiem doręczenia na dzień obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim (art. 12 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*).
Informuje się, że zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy (legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kodeksu postępowania administracyjnego,* które podlega opłacie skarbowej zgodnie z przepisami ustawy z dnia 16 listopada 2006 r. *o opłacie skarbowej*) mogą zapoznać się z wydaną decyzją (powołując znak sprawy: WI-II.7840.30.10.2025. AH) w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój 66, w dniach i godzinach pracy urzędu: poniedziałek – piątek w godz. 7.30 – 15.30, po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym – telefon kontaktowy nr 12 39 21 669.
Kontakt z Małopolskim Urzędem Wojewódzkim zapewniony jest także za pośrednictwem: operatora pocztowego, oraz e-Doręczeń pod adresem *AE:PL-63706-53716-FRDUR-17*.
Obwieszczenie w niniejszej sprawie zostanie zamieszczone na tablicy ogłoszeń Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego; na tablicy ogłoszeń, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz stronie podmiotowej Urzędu Miasta Bochnia oraz Urzędu Gminy Szaflary; w prasie o zasięgu ogólnopolskim (art. 12 ust. 1, 1a i 2, w związku z art. 15 ust. 4 ww. ustawy).

Kraj/34425203

eprasa.pl c100c18d33

ZAWIADOMIENIE O PRZESŁANIU DO SĄDU WNIOSKU O UKARANIE

Oskarżyciel publiczny – inspektor pracy, działający w ramach terytorialnej właściwości Okręgowego Inspektoratu Pracy w Krakowie zawiadamia, że w wyniku kontroli przeprowadzonej w Hucie Szkła Gospodarczego Tadeusz Wrześniak Spółka z o.o., Ładna 30A, 33-156 Skrzyszów, stwierdzono nieprzestrzeganie przepisów prawa pracy polegające na:

1. niewypłaceniu w dniu 10 grudnia 2025 r. w Ładnej przez osobę odpowiedzialną za przestrzeganie prawa pracy w Hucie Szkła Gospodarczego Tadeusz Wrześniak Spółka z o.o., Ładna 30A, 33-156 Skrzyszów, 83 pracownikom świadczeń pieniężnych przysługujących ze stosunku pracy (wynagrodzenia za pracę, wynagrodzenia urlopowe, wynagrodzenia chorobowe, dodatki za pracę w porze nocnej, premie, ekwiwalenty za niewykorzystane urlopy wypoczynkowe, odprawy) należnych za listopad 2025 r. w łącznej kwocie 373.383,80 zł netto,

   co stanowi wykroczenie z art. 282 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy w związku z art. 85 § 2 Kodeksu pracy,
2. niewypłaceniu w dniu 9 stycznia 2026 r. w Ładnej przez osobę odpowiedzialną za przestrzeganie prawa pracy w Hucie Szkła Gospodarczego Tadeusz Wrześniak Spółka z o.o., Ładna 30A, 33-156 Skrzyszów, 113 pracownikom świadczeń pieniężnych przysługujących ze stosunku pracy (wynagrodzenia za pracę, wynagrodzenia urlopowe, wynagrodzenia chorobowe, dodatki za pracę w porze nocnej, premie, ekwiwalenty za niewykorzystane urlopy wypoczynkowe, odprawy) należnych za grudzień 2025 r. w łącznej kwocie 403.783,68 zł netto,

   co stanowi wykroczenie z art. 282 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy w związku z art. 85 § 2 Kodeksu pracy,
3. niewypłaceniu w dniu 10 lutego 2026 r. w Ładnej przez osobę odpowiedzialną za przestrzeganie prawa pracy w Hucie Szkła Gospodarczego Tadeusz Wrześniak Spółka z o.o., Ładna 30A, 33 – 156 Skrzyszów, 41 pracownikom świadczeń pieniężnych przysługujących ze stosunku pracy (wynagrodzenia zasadnicze, wynagrodzenia urlopowe, wynagrodzenia chorobowe, dodatki za pracę w porze nocnej, premie, ekwiwalenty za urlop wypoczynkowy, odprawy) należne za styczeń 2026 r. w łącznej kwocie 142.017,85 zł netto,

   co stanowi wykroczenie z art. 282 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy w związku z art. 85 § 2 Kodeksu pracy.

Na podstawie art. 26 § 1 i art. 38 ustawy z dnia 24 sierpnia 2001 r. Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia (Dz.U. z 2025 r. poz. 860 ze zm. z 2025 r. poz. 1178) w związku z art. 131 § 2 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 46 ze zm. oraz z 2025 r. poz. 1178) oskarżyciel publiczny – inspektor pracy w związku z ujawnionymi wykroczeniami zawiadamia wszystkich pokrzywdzonych pracowników Huty Szkła Gospodarczego Tadeusz Wrześniak Spółka z o.o., Ładna 30A, 33-156 Skrzyszów, o przesłaniu do Sądu Rejonowego w Tarnowie, II Wydział Karny, Sekcja ds. Wykroczeniowych, ul. Dąbrowskiego 27, 33-100 Tarnów, wniosku o ukaranie.

Pouczenie:
Pokrzywdzony może działać jako strona w charakterze oskarżyciela posiłkowego. W tym celu pokrzywdzony może w terminie 7 dni od ukazania się zawiadomienia złożyć oświadczenie, że będzie działać obok oskarżyciela publicznego – inspektora pracy, jako oskarżyciel posiłkowy. Po upływie tego terminu uprawnienie wygasa (art. 26 § 3 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia). Powyższe oświadczenie należy skierować do Sądu wskazanego w zawiadomieniu. Pokrzywdzony może korzystać z pomocy pełnomocnika, którym może być adwokat lub radca prawny.

Kraj/34425329

WOJEWODA LUBELSKI

Lublin, 12 marca 2026r. IF-II.747.1.2.2026.DB

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

o wydaniu decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 2 w związku z art. 38 pkt 2 lit. zq ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1222) – zwanej dalej *ustawą* oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) - zwanej dalej *Kpa,*

zawiadamiam

że na wniosek Pełnomocnika Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, w dniu 12 marca 2026 r. Wojewoda Lubelski wydał decyzję znak: IF-II.747.1.2.2026.DB o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dla inwestycji pn.: „Rozbiórka istniejącego gazociągu wysokiego ciśnienia DN500 MOP 5,0 MPa oraz budowa odcinka gazociągu wysokiego ciśnienia DN500 relacji Rembelszczyzna - Wronów na przekroczeniu rzeki Wieprz".

Zakresem inwestycji objęte są działki o nr ewidencyjnych:
- woj. lubelskie, powiat rycki, gmina Ułęż, obręb 0008 Sarny :
203, 204/2, 207, 205, 206, 208, 239, 283, 282, 281, 1130, 280, 254, 253, 252, 251, 250, 325, 326, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340/2, 340/1, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347/1, 347/2, 348, 349, 350, 351/1, 351/2, 351/3, 351/4, 371, 370, 369, 368, 367, 366, 365, 364, 363, 375/10;

- woj. lubelskie, powiat puławski, gmina Żyrzyn, obręb 0006 Kośmin :
1, 4/1, 4/2, 5/2, 5/1, 8/2.

Zgodnie z art. 34 ust. 1 *ustawy* przedmiotowa decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.
W myśl z art. 12 ust. 2 *ustawy* strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przy ul. Lubomelskiej 1-3 w Wydziale Infrastruktury - Oddział Nadzoru Urbanistycznego, pok. 1013- 10 piętro, tel. do kontaktu: 81 307 9957, w godzinach pracy Urzędu.

Od niniejszej decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki, Plac Trzech Krzyży 3/5, 00-507 Warszawa, za pośrednictwem Wojewody Lubelskiego, w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie lub w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane. Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie – zgodnie z art. 34 ust. 3 ustawy.

Na podstawie art. 127a *Kpa* przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Lubelskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Stosownie do art. 12 ust. 1 *ustawy* w związku z art. 49 § 2 *Kpa* zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Data publicznego obwieszczenia w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim: **16 marca 2026 r.**

Kraj/34425336

nekrologi.wyborcza.pl
ODESZLI.pl
Zamieść nekrolog
Złóż kondolencje
Dodaj wspomnienie
nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ
Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
Google Play App Store

BK-GN.6840.27.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Czeladź

1. Do sprzedaży przeznacza się niezabudowaną nieruchomość gruntową, oznaczoną numerem działki 247/4 obręb Czeladź (dawny numer 135 arkusz mapy 7), o powierzchni 1,8035 ha, położoną w pobliżu ulicy Grodzieckiej w Czeladzi, zapisaną w księdze wieczystej KA1B/00019221/4. Symbol użytków z ewidencji gruntów: RIVa i RIVb.
   Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: **2MN1** – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, zgodnie z Uchwałą numer V/53/2019 Rady Miejskiej w Czeladzi z dnia 27 lutego 2019 r.
   Dział III księgi wieczystej – Prawa, roszczenia i ograniczenia oraz Dział IV – hipoteki – nie wykazują wpisów. Nieruchomość będąca przedmiotem zbycia nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nią.
2. **Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.**
3. **Cena wywoławcza** została określona w wysokości:
   3.600.000,00 złotych netto (słownie złotych: trzy miliony sześćset tysięcy 00/100).
   Do ceny zostanie doliczony podatek VAT, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
   Dla nieruchomości zostanie ustanowiona **służebność gruntowa prawa przechodu i przejazdu** za jednorazową odpłatnością w wysokości 3.000,00 złotych netto (słownie złotych: trzy tysiące 00/100). Kwota ta, wraz z obowiązującą stawką podatku VAT, zostanie doliczona do ceny zbycia działki nr 247/4.
4. **Kwota wadium** ustalona została w wysokości:
   700.000,00 złotych (słownie złotych: siedemset tysięcy 00/100), płatna do dnia **11 maja 2026 r.**
   Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
5. **Termin i miejsce I przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź**,** sala konferencyjna I piętro:
   w dniu 19 maja 2026 r. o godzinie 10^{00}
6. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
   Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
7. **Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

Kraj/34425155

eprasa.pl c100c18d33

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

WÓJT GMINY BOBROWNIKI INFORMUJE,

że ogłoszony został VI ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w gminie Bobrowniki, sołectwo Bobrowniki, ul. Łabędzia, ul. Skowronków, w okolicy ul. Polnej i ul. Słowików, która zapisana jest w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Czeladzi nr **KA1B/00029110/6**, oznaczona w katastrze nieruchomości obrębu Bobrowniki jako działka:

L.p.	Oznaczenie nieruchomości		Cena wywoławcza w zł netto	Wysokość wadium w zł	Godzina przetargu
	Numer działki	Powierzchnia w m²			
1	2	3	4	5	6
1)	2844/7	5688	810 000,00	81 000,00	08:00

Przetarg odbędzie się **w dniu 18 maja 2026 r. o godzinie podanej w kolumnie 6 powyższej tabeli** w sali **nr 25** (II piętro) Urzędu Gminy Bobrowniki w Bobrownikach (42-583), ul. Gminna 8.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Bobrowniki, opublikowano na stronie internetowej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bobrowniki.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bip.bobrowniki.pl), a także na tablicach ogłoszeń w sołectwie Bobrowniki.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Referacie Mienia Komunalnego i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Gminy Bobrowniki, ul. Gminna 8, 42-583 Bobrowniki, pok. nr 17, tel. 32 2877887 wew. 51, 41.

Kraj/34424974

BK-GN.6840.28.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Czeladź

1. Do sprzedaży przeznacza się niezabudowaną nieruchomość gruntową, oznaczoną numerem działki 245/1 obręb Czeladź (dawny numer 133 arkusz mapy 7), o powierzchni 0,9707 ha, położoną w pobliżu ulicy Grodzieckiej w Czeladzi, zapisaną w księdze wieczystej KA1B/00019221/4. Symbol użytków z ewidencji gruntów: RIVa.
Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: 3**MN1** – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, zgodnie z Uchwałą numer V/53/2019 Rady Miejskiej w Czeladzi z dnia 27 lutego 2019 r.
Dział III księgi wieczystej – Prawa, roszczenia i ograniczenia oraz Dział IV – hipoteki – nie wykazują wpisów. Nieruchomość będąca przedmiotem zbycia nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nią.

2. Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

3. Cena wywoławcza została określona w wysokości:
1.900.000,00 złotych netto (słownie złotych: jeden milion dziewięćset tysięcy 00/100).
Do ceny zostanie doliczony podatek VAT, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
Dla nieruchomości zostanie ustanowiona **służebność gruntowa prawa przechodu i przejazdu** za jednorazową odpłatnością w wysokości 3.000,00 złotych netto (słownie złotych: trzy tysiące 00/100). Kwota ta, wraz z obowiązującą stawką podatku VAT, zostanie doliczona do ceny zbycia działki nr 245/1.

4. Kwota wadium ustalona została w wysokości:
380.000,00 złotych (słownie złotych: trzysta osiemdziesiąt tysięcy 00/100), płatna do dnia **11 maja 2026 r.**
Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

5. Termin i miejsce I przetargu: Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź**,** sala konferencyjna I piętro:
w dniu 20 maja 2026 r. o godzinie 10^{00}

6. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.

7. Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.

Kraj/34425147

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

OBWIESZCZENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a w związku z art. 38 pkt. 2 lit. zh ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2025.1222) – dalej: *Specustawa* oraz art. 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691) – dalej: *Kpa*,

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że 4 marca 2026 r. do Wojewody Małopolskiego został złożony wniosek o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu dla zamierzenia pn.: *Opracowanie dokumentacji projektowej budowy SP Kraków ul. Petrażyckiego*, przez inwestora: Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. w Warszawie, działającego przez pełnomocnika.

Inwestycją objęte są niżej wymienione nieruchomości (lub ich części), położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, zlokalizowane w województwie małopolskim, na terenie miasta Krakowa, w j. ewid. Podgórze, w obrębie nr 0084, na działkach: **95/4 (KR1P/00173075/4), 95/6 (KR1P/00643776/4), 95/7 (KR1P/00554451/9), 95/8 (KR1P/00173075/4), 96/1 (KR1P/00213269/4), 96/5 (KR1P/00452995/9), 96/8 (KR1P/00213269/4), 105/1 (KR1P/00451490/2), 105/2 (KR1P/00024192/1), 106/1 (-), 106/2 (-), 245/1 (KR1P/00246258/4), 260/1 (KR1P/00213389/1), 260/2 (KR1P/00608769/5).**

Na stronie BIP Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, opublikowano mapy z przebiegiem inwestycji na ww. działkach. Są one dostępne w menu podmiotowym w zakładce: Urząd Wojewódzki/ Wydziały/Infrastruktury/Repozytorium plików/ WI-IV.747.1.19.2025 – Załączniki graficz... (…) *https://bip.malopolska.pl/muw,a,2721655,wi-iv7471192025-zalaczniki-graficzne-do-postepowania-w-sprawie-wydania-decyzji-o-ustaleniu-lokalizac.html*
Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kpa*, mogą na każdym etapie postępowania, zapoznać się z materiałem dowodowym oraz dokumentacją przedłożoną przez inwestora w siedzibie Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i w tym przedmiocie wnieść ewentualne uwagi lub zastrzeżenia, powołując się na znak sprawy: WI-IV.747.1.2.2026.

Kontakt z organem zapewniony jest:
- za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej, w tym komunikacji elektronicznej (np. poprzez e-Doręczenia, faksem – 12 422 72 08);
- pocztą tradycyjną – uwagi i wnioski należy kierować na adres Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie (ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków);
- osobiście po wcześniejszym uzgodnieniu terminu drogą telefoniczną (12 39-21-612).

POUCZENIE:
Informuje się, że zgodnie z przepisami *Specustawy*, Wojewoda zawiadamia o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu: wnioskodawcę – na adres wskazany we wniosku; właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości objętych wnioskiem – na adres określony w katastrze nieruchomości (którego funkcję pełni ewidencja gruntów i budynków) ze skutkiem doręczenia; pozostałe strony, w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim; właściwe miejscowo organy w sprawach wydania decyzji o pozwoleniu na budowę i decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, przy czym wójt (burmistrz, prezydent miasta) niezwłocznie ogłasza o wszczęciu postępowania w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu gminy.
W przypadku nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu lub braku w katastrze nieruchomości danych pozwalających na ustalenie danych osobowych, w szczególności adresu zamieszkania, właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, zawiadomienie właściciela lub użytkownika wieczystego o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, następuje w drodze obwieszczenia. Przez nieuregulowany stan prawny należy rozumieć także sytuację, kiedy dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje, a spadkobiercy nie wykazali prawa do spadku.

Z dniem doręczenia niniejszego zawiadomienia:
1. nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna. Czynność prawna dokonana z naruszeniem tego wymogu jest nieważna;
2. w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna, nie wydaje się decyzji o pozwoleniu na budowę; toczące się postępowania ulegają zawieszeniu z mocy prawa do dnia, w którym decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu stała się ostateczna. Na wniosek strony postępowania, po uzyskaniu zgody inwestora, organ prowadzący postępowanie w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu podejmuje zawieszone postępowanie;
3. w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna, zawiesza się postępowania o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu w rozumieniu ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym*.
Zawieszenie postępowań, o których mowa w ww. pkt 2 i 3, nie dotyczy postępowań dotyczących terenów zamkniętych ustanowionych przez Ministra Obrony Narodowej lub innych postępowań prowadzonych na wniosek jednostek podległych Ministrowi Obrony Narodowej lub przez niego nadzorowanych lub na rzecz tych jednostek oraz postępowań w sprawie wydania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, decyzji o pozwoleniu na budowę, wszczętych na wniosek inwestora.

W przypadku, gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi:
• zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu,
• przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem jw.
– nabywca, a w przypadku, o którym mowa w ww. pkt 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.
Niedokonanie ww. zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Kraj/34425200

eprasa.pl c100c18d33

Sebastian M. o tragedii na A1 i swoim wyjeździe z kraju

„Miałem czyste sumienie”

Sebastian M. po raz pierwszy opowiedział swoją wersję wypadku na autostradzie A1.

Robert Grześkowiak

W czwartek 12 marca sąd przesłuchiwał ostatnich świadków w sprawie wypadku na autostradzie A1, do którego doszło 16 września 2023 roku.

Patryk, Martyna i ich pięcioletni syn Oliwier wracali z wakacji do Myszkowa. W okolicach Sierosławia, po godzinie 19, w ich Kię z wielką siłą uderzyło BMW, którym kierował Sebastian M. (prokuratura podała, że jechał 315 – 329 km/h).

Kia stanęła w płomieniach. Rodzina zginęła.

Kiedy śledczy pod koniec września w Piotrkowie Trybunalskim stawiali Sebastianowi M. zarzut spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym, nie było go już w Polsce. Wydano za nim Europejski Nakaz Aresztowania.

Sebastian M. został zatrzymany na lotnisku w Dubaju, a ekstradycja odbyła się pod koniec maja 2025 roku. Prokuratura postawiła mu zarzuty spowodowania katastrofy w ruchu lądowym ze skutkiem śmiertelnym oraz ucieczki z miejsca zdarzenia. Oskarżonemu grozi osiem lat pozbawienia wolności.

Sebastian M. przedstawia swoją wersję zdarzeń

12 marca Sebastian M. po raz pierwszy przedstawił swoją wersję wydarzeń. Mówił, że 16 września 2023 roku, późnym popołudniem, z dwoma kolegami z Łodzi pojechali na kolację w okolice Piotrkowa Trybunalskiego. Jechał autostradą A1 w kierunku Katowic – lewym pasem trójpasmowej jezdni. Nagle zobaczył samochód zjeżdżający z prawego pasa prosto na jego pojazd. – Nie mogłem już nic zrobić – opowiadał, dodając, że w chwili zderzenia w aucie wystrzeliły kurtyny powietrzne, przez co nic nie widział.

Utrzymywał, że przez cały czas poruszał się lewym pasem i nie stracił panowania nad pojazdem, którego prędkość wynosiła około 190–200 km/h. Zapewniał, że nie uderzył w samochód marki Kia i nie doprowadził do tragedii.

Mówił, że bezpośrednio po wypadku był w silnym szoku. Jego samochód automatycznie połączył się z numerem alarmowym, a on sam zaczął udzielać pomocy pasażerom. Jednego z nich, który był nieprzytomny, posadził na miejscu pasażera. A kiedy wysiadał z auta, zobaczył słup ognia przy drugim pojeździe. Twierdził, że od razu przekazał koledze gaśnicę i polecił mu biec w stronę płonącego auta. (Jednak ten pasażer, przesłuchiwany wcześniej jako świadek, nic takiego w sądzie nie powiedział).

Na miejscu – mówił dalej Sebastian M. – zatrzymywali się inni kierowcy, którzy próbowali ugasić ogień, jednak był on zbyt silny. Po przyjeździe służb ratunkowych, polecono mu przejść za bariery i czekać na dalsze czynności. Odmówił pomocy medycznej, przeszedł badanie trzeźwości z wynikiem negatywnym i – jak wskazywał – dwukrotnie przechodził z policjantką wzdłuż miejsca zdarzenia. Po około dwóch godzinach przewieziono go na pobranie krwi, następnie na komendę w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie zabezpieczono jego telefon, a po drugiej w nocy został zwolniony do domu.

• **Sebastian M. i obrońca Katarzyna Hebda podczas rozprawy**

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sebastian M.: Chciałem uszanować pamięć ofiar

W liczącym 21 stron rękopisu oświadczeniu Sebastian M. podkreślał, że nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów i zamierza odpowiadać wyłącznie na pytania sądu oraz obrońcy. Tłumaczył, że z wyjaśnieniami zwlekał do zakończenia postępowania dowodowego, wskazując na „trwającą od dnia po wypadku falę społecznej nienawiści, medialnej presji oraz publiczne wypowiedzi polityków ogłaszających jego winę jeszcze przed sporządzeniem opinii biegłych”.

Twierdził przy tym, że publikacja listu gończego z adresami związanymi z jego rodziną i firmą, blokada środków finansowych czy działania mediów doprowadziły do gróźb wobec jego bliskich i współpracowników.

Podkreślał również, że nie zabierał głosu publicznie, chcąc uszanować pamięć ofiar i licząc na rzetelność postępowania.

Oskarżony wyjaśniał również okoliczności swojego wyjazdu z Polski po wypadku, wskazując, że wcześniej skontaktował się z prokuraturą i nie dostał informacji o zakazie opuszczania kraju. Relacjonował, że po zaplanowanych wcześniej wyjazdach służbowych do Monachium i Stambułu, udał się do Dubaju, gdzie – w związku z czerwoną notą Interpolu – został zatrzymany i spędził dwa miesiące w areszcie.

Sebastian M. został zatrzymany w Dubaju, a ekstradycja odbyła się pod koniec maja 2025 roku

Mówił, że dopiero w sierpniu 2025 roku uzyskał pełny dostęp do akt sprawy, co – jak przekonywał – pozwoliło mu dostrzec liczne sprzeczności w opiniach biegłych. W swoim wystąpieniu kwestionował m.in. ustalenia dotyczące prędkości pojazdu i przebiegu zdarzenia, sugerując, że przyczyną tragedii mogła być jazda samochodu Kia na kole dojazdowym, które – według jego relacji – nie zostało właściwie zbadane ani ujęte w wykazie dowodów przekazanych do sądu.

„Dlaczego pan wyjechał?”

Sędzia Renata Folkman zapytała go o wyjazd z kraju po wypadku. Sebastian M. początkowo odsyłał do swojego wystąpienia, jednak na polecenie sądu odpowiedział, że nie czuł się winny i realizował wcześniej zaplanowane wyjazdy służbowe. Podkreślał, że podróże są stałym elementem jego pracy, a w Polsce obawiał się medialnej nagonki, bał się też o bezpieczeństwo żony.

Twierdził też, że prokuratura błędnie opisała okoliczności jego wyjazdu, sugerując, że się ukrywał. Tłumaczył, że podróżował na niemieckim paszporcie z powodu posiadania podwójnego obywatelstwa. Utrzymywał przy tym, że miał „czyste sumienie” i spodziewał się ewentualnego wezwania przez organy ścigania.

Sędzia dopytywała, kiedy zrozumiał, że wyjazd był błędem. Odpowiedział, że pod koniec września, gdy przebywał już w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a kilka dni później został zatrzymany w związku z czerwoną notą Interpolu.

Dlaczego nie wrócił do kraju? Z uwagi, jak tłumaczył, na dwumiesięczny pobyt w areszcie w październiku i listopadzie 2023 roku.

Sędzia zwracała też uwagę na przywrócenie jego telefonu do ustawień fabrycznych. – Oddałem telefon wraz z PIN-em policji. Nie mam pojęcia, co się stało, że został przywrócony do ustawień fabrycznych – mówił.

W dalszej części sąd analizował jego relację dotyczącą prędkości i sposobu jazdy. Oskarżony twierdził, że w chwili zderzenia jechał około 170 km/h, choć – jak wskazywali na sali wszyscy świadkowie – mieli być przez niego wyprzedzani, mimo że sami jechali z prędkością około co najmniej 110–140 km/h.

Dopytywany o zwiększenie mocy silnika, wyjaśniał, że była to „popularna modyfikacja” poprawiająca efektywność pracy jednostki napędowej i zmniejszająca zużycie paliwa, przyznając jednocześnie, że poza względami ekonomicznymi nie ma innych argumentów uzasadniających tę decyzję.

Prokuratura chce nowego świadka

W dalszej części rozprawy prokurator Aleksander Duda złożył wniosek o przesłuchanie dodatkowego świadka – osoby zawodowo i prywatnie związanej z Sebastianem M., która miała z nim współpracować i podróżować (razem mieli wyjechać z Polski do Niemiec we wrześniu 2023 roku). Jak argumentował, zeznania mogłyby pomóc w ocenie przyczyn wyjazdu oskarżonego za granicę oraz wiarygodności jego wyjaśnień.

Obrończyni Katarzyna Hebda sprzeciwiła się powołaniu nowego świadka, przekonując, że okoliczności te nie mają znaczenia dla rekonstrukcji samego wypadku. Jednocześnie ponownie kwestionowała ustalenia biegłych, wskazując – jak mówiła – na „poważne sprzeczności” w ich opinii, w tym dotyczące długości śladu hamowania i wyliczeń prędkości pojazdu.

Sędzia Renata Folkman zdecydowała, że zwróci się do biegłych z prośbą o uzupełnienie opinii i ich zweryfikowanie. Zgodziła się też przesłuchać dodatkowego świadka.

Ponowny wniosek o zwolnienie z aresztu

Ponadto mecenas Hebda zwróciła się z wnioskiem o uchylenie tymczasowego aresztu, ewentualnie z zastosowaniem dozoru policji, zakazu opuszczania kraju oraz kontaktowania się ze świadkami. Nie ma też zdaniem obrony powodu, dla którego Sebastian M. miałby opuścić Polskę.

Skontrował to prokuratur: – Oskarżony wiedział, w jakim wydarzeniu brał udział, z jaką prędkością jechał, że zginęli ludzie i że policja może chcieć się z nim kontaktować. A mimo to wyjechał do Niemiec, a potem samochodem do Turcji, skąd poleciał do ZEA.

Tym samym, zarówno prokurator, jak i pełnomocnik wskazują, że groźba opuszczenia kraju i próba uniknięcia wyroku jest aktualna.

Sędzia Folkman przedłużyła areszt do 1 października 2026 roku. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34425426

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Konstantynowskiej, płk. Stanisława Juszczakiewicza i Janusza Kusocińskiego oraz zachodniej granicy Ogrodu Botanicznego.

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), zwanej dalej ustawą, w związku z art. 67 ust. 3 pkt 1, 2 i 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. poz. 1688 z późn. zm.) oraz na podstawie art. 21 ust. 1, art. 39 ust. 3 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) w związku z uchwałą Nr **LXXII/1937/18** Rady Miejskiej w Łodzi **z dnia 14 czerwca 2018 r.**, zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu oraz o zamieszczeniu w publicznie dostępnym wykazie **projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Konstantynowskiej, płk. Stanisława Juszczakiewicza i Janusza Kusocińskiego oraz zachodniej granicy Ogrodu Botanicznego** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko oraz uzasadnieniem.

Wyłożenie nastąpi w dniach od 23 marca 2026 r. do 13 kwietnia 2026 r. w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy al. Tadeusza Kościuszki 19, w godz. **od 7.30 do 15.30**, a także przez udostępnienie ww. dokumentów w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.mpu.lodz.pl.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się za pomocą środków porozumiewania się na odległość w dniu **8 kwietnia 2026 r.** w godz. od **15.30 do 17.00.**

Osoby zamierzające wziąć udział w dyskusji publicznej powinny się uprzednio zarejestrować. Link do rejestracji zostanie udostępniony na stronie www.mpu.lodz.pl, w zakładce Opracowania - Dyskusje publiczne/spotkania otwarte.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, w związku z art. 67 ust. 3 pkt 1, 2 i 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Stosownie do art. 8c i art. 18 ust. 2 ustawy, w związku z art. 67 ust. 3 pkt 1, 2 i 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw, **uwagi mogą być wnoszone** do Prezydenta Miasta Łodzi **w terminie do 27 kwietnia 2026 r.** w formie papierowej na adres Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi, al. Tadeusza Kościuszki 19, 90-418 Łódź lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, w szczególności za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: mpu@mpu.lodz.pl, ewentualnie ustnie do protokołu.

Wnoszący uwagi zobowiązany jest podać **swoje imię i nazwisko oraz adres zamieszkania albo nazwę jednostki organizacyjnej i adres jej siedziby.**

Administratorem danych osobowych przetwarzanych przez Miejską Pracownię Urbanistyczną w Łodzi w związku z realizacją zadań w zakresie planowania przestrzennego jest Prezydent Miasta Łodzi - Piotrkowska 104, 90-926 Łódź. Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest pod adresem www.mpu.lodz.pl, w zakładce bocznej RODO.

WICEPREZYDENT MIASTA ŁODZI
Tomasz PIOTROWSKI

1 S2

eprasa.pl c100c18d33

Pracownicy Cegielskiego i WSK wyszli na ulicę

Chcą okrągłego stołu

Pracownicy pokojowo manifestowali na ulicach Poznania w obronie swoich miejsc pracy.

Tomasz Cylka

Na początku marca związkowcy z historycznych Zakładów Cegielskiego w Poznaniu zaalarmowali, że firma ma kłopoty i pracownicy obawiają się o marcową wypłatę. Wszystko przez to, że konta zakładów mogą być zajęte z powodu zobowiązań za wynajem fabrycznych gruntów. Taki krok uniemożliwi wypłatę pensji, która przypada zawsze 10. dnia miesiąca. – Jeśli nie otrzymamy wynagrodzenia, załoga wyjdzie przed bramę – zapowiadał Eryk Szajbe, szef Solidarności.

10 marca przypadł we wtorek. Pensje w terminie nie wpłynęły na konta pracowników. Dlatego w czwartek 12 marca związkowcy Cegielskiego wspólnie z pracownikami Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, która również boryka się z problemami, zaprotestowali na ulicach w centrum Poznania. Zjawiło się ok. 100 osób, przeszli z placu Mickiewicza do Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Marsz był pokojowy. Nikt nie palił opon, nie wznosił obraźliwych haseł.

– Nie ma nas dużo, ale nie o frekwencyjne rekordy dziś chodzi.– Chcemy pokojowo przekazać wojewodzie wielkopolskiej prośbę o pilne zorganizowanie okrągłego stołu z udziałem ministrów, posłów, zarządów firm i strony związkowej. Domagamy się, by doszło do takiego spotkania do 17 kwietnia. Tu nie ma na co czekać – mówi Jarosław Lange, szef wielkopolskiej Solidarności.

Wojewoda Agata Sobczyk zobowiązała się, że przekaże prośbę do Ministerstwa Aktywów Państwowych i takie spotkanie zorganizuje. Zaprosiła też liderów dziewięciu organizacji związkowych na rozmowę do gabinetu.

Związkowcy apelują o pomoc

Problemy Cegielskiego wzięły się z tego, że tereny należące do fabryki na poznańskim Dębcu zostały sprzedane na poczet długów w 2021 roku. Rządził wtedy PiS. Grunty trafiły wówczas do państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu, a zarząd firmy został zobowiązany do płacenia za ich wynajem. Niestety, niemal od samego początku Ceglorz nie był w stanie się z tego wywiązać. Związkowcy już wtedy zwracali uwagę, że to złe rozwiązanie, gdy państwowy zakład działa na nieruchomości należącej do innego państwowego podmiotu. Sytuacja nie zmieniła się, gdy rządy przejęła Koalicja 15 października.

– Agencja Rozwoju Przemysłu musi odpuścić zablokowanie kont. W ten sposób nie ma środków na wypłaty – apelował Eryk Szajbe, szef Solidarności w Cegielskim. Zakłady należą bowiem do Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Pod apelem w sprawie przyszłości zakładu podpisały się wszystkie związki działające w Cegielskim. – „Wzywamy do stworzenia spójnego, długofalowego rozwiązania: przywrócenia zakładowi (lub grupie PGZ, do której należy) prawa do dysponowania kluczową nieruchomością oraz ułożenia relacji finansowych z Agencją Rozwoju Przemysłu S.A. w sposób, który nie będzie drenował spółki – zaapelowali związkowcy.

Prezes przyznaje: dostaliśmy nóż w plecy

Od listopada 2025 roku nowym prezesem Cegielskiego jest Grzegorz Szkaradek. Wcześniej związany był m.in. z Zakładem Konstrukcji Spawanych Łabędy. W rozmowie z Radiem Poznań prezes nie krył zdziwienia, że państwowa ARP zwróciła się do sądu i komornika o zablokowanie kont.

– Spółka jest w dość trudnej sytuacji. Ale przy ogromnej wyrozumiałości podmiotów prywatnych, nie spodziewaliśmy się, że dostaniemy przysłowiowy nóż w plecy od spółki, która także jest państwowa – mówił Szkaradek.

Jego zdaniem spółka mogłaby przynosić zyski, gdyby nie zadłużenie i konieczność dalszej spłaty czynszu – rocznie to około 16 mln zł. Obecnie Cegielski jest winny ARP ponad 30 mln zł. Firma jednak próbuje radzić sobie na rynku. W grudniu 2025 roku przychody wyniosły około 4 mln zł, a w lutym 2026 już prawie 10 mln zł.

– „Rozumiemy niepokój pracowników, ale agencja od dwóch lat wykazywała cierpliwość. Dobrej woli nie można mylić z brakiem konieczności dbania o własny majątek powierzony spółkom Skarbu Państwa" – odpowiada Katarzyna Frendl, rzeczniczka Agencji Rozwoju Przemysłu.

Zakłady Cegielskiego działają od 180 lat

Prezes Szkaradek uprzedzał też, że marcowe pensje przyjdą z opóźnieniem i nie dla wszystkich w całości. Podczas pikiety pracownicy Cegielskiego potwierdzili, że otrzymali pieniądze z dwudniowym opóźnieniem. – Ale to nie jest rozwiązanie naszych problemów. Oczekujemy konkretnych decyzji, które uregulują naszą sytuację. Firma ma potencjał, produkujemy części zarówno dla wojska, jak i cywilnego sektora – mówi Eryk Szajbe.

Cegielski – firma z tradycjami

Zakłady Cegielskiego działają już od 180 lat. W 2026 roku przypada też 70. rocznica Poznańskiego Czerwca. To tutaj – o poranku 28 czerwca 1956 roku – zaczął się wielki robotniczy protest.

– Nie da się mówić o odbudowie przemysłu i jednocześnie tolerować mechanizmów, które uniemożliwiają inwestowanie w ten przemysł – apelują związkowcy.

Z kolei Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego istnieje w Poznaniu od 108 lat. Według zapowiedzi w pikiecie mieli też wziąć udział pracownicy upadającego Stomilu, ale ich zabrakło. Firma, która w przeszłości słynęła z produkcji opon, nie była też tematem manifestacji. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34425364

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Karola Groenwalda, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, ogłasza o sprzedaży z wolnej ręki prawa własności nieruchomości wchodzącej w skład masy upadłości, położonej w Wolsztynie przy ul. Józefa Wybickiego 12, stanowiącej działkę nr 470 o powierzchni 0,0884 ha, dla której SR w Wolsztynie prowadzi KW nr PO1E/00031929/7, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości, nie niższą niż **715 200 zł** (siedemset piętnaście tysięcy dwieście złotych) na następujących warunkach:

1. Oferty zakupu należy składać w terminie dwóch tygodni od opublikowania niniejszego ogłoszenia, w formie e-mailowej na adres: rafal@mn-adwokaci.pl lub pisemnej na adres Kancelarii Syndyka: Rafał Maciejewski, ul. Młyńska 5a/13, 61-729 Poznań.
2. Oferta powinna zawierać w szczególności oferowaną cenę.
3. Oferent, składając ofertę, wpłaci wadium w wysokości 1/10 sumy oszacowania, tj. 143 040 zł.
4. Wadium, w razie wybrania złożonej oferty, zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży nieruchomości, a w innym wypadku zwrócone w terminie 7 dni od zakończenia zbierania ofert.
5. Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo odrzucenia oferty, prawo unieważnienia konkursu ofert w całości bez podania przyczyny, prawo unieważnienia wyniku konkursu ofert bez podania przyczyny oraz prawo odstąpienia od oferty bez podania przyczyny.
6. Z opisem i oszacowaniem nieruchomości zapoznać się można wyłącznie w Kancelarii Syndyka, od poniedziałku do czwartku od godz. 10:00 do 16:00, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z syndykiem (tel. 508 266 324, e-mail: rafal@mn-adwokaci.pl).
7. W przypadku wyboru jego oferty Oferent zapłaci Sprzedającemu całą pozostałą cenę sprzedaży (pomniejszoną o kwotę wadium) najpóźniej w ostatnim dniu roboczym poprzedzającym dzień zawarcia notarialnej umowy sprzedaży oraz zapłaci wszystkie koszty związane z jej zawarciem.

1 S2

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34425328

Komorniki, dnia 16 marca 2026 r.
PL.6721.1.2025

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY KOMORNIKI

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zm.) **zawiadamiam** o podjęciu przez Radę Gminy Komorniki uchwały Nr XXIX/271/2025 z dnia 18 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części wsi Komorniki pomiędzy ulicami Poznańską i Jeziorną.**

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu miejscowego. Wnioski należy składać za pomocą formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Formularz dostępny jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Komorniki: www.komorniki.pl/pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego.html. Wnioski należy składać na piśmie na adres: Urząd Gminy Komorniki, ul. Stawna 1, 62-052 Komorniki, lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej poprzez pocztę elektroniczną na adres: procedura_mpzp@komorniki.pl, za pomocą platformy ePUAP lub na adres do doręczeń elektronicznych: AE:PL-40709-43019-DIFHA-22, w terminie **do dnia 8 kwietnia 2026 r.** Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Komorniki, w Wydziale Planowania Przestrzennego (pokój 105) w godzinach pracy urzędu oraz składać wnioski do ww. postępowania. Wnioski do postępowania w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być składane w ww. terminie w formie pisemnej lub ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (tj. Dz.U z 2024 r., poz. 422 ze zm.) na adres Urzędu Gminy Komorniki, ul. Stawna 1, 62-052 Komorniki, e-mail: ios@komorniki.pl.

Wójt Gminy Komorniki
mgr Tomasz Stellmaszyk

Ochrona danych osobowych
Administratorem danych osobowych przetwarzanych w związku z realizacją zadań w zakresie planowania przestrzennego jest Wójt Gminy Komorniki. Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej przetwarzania danych osobowych jest dostępna na stronie w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Komorniki.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34424815

POZnań

PREZYDENT MIASTA POZNANIA **Poznań, 06.03.2026 r.**

KOMUNIKAT

o powszechnej akcji deratyzacyjnej w Poznaniu od 1 do 30 kwietnia 2026 r.

Proszę o zachowanie szczególnej ostrożności.

W celu ograniczenia liczebności gryzoni podlegających zwalczaniu należy stosować wyłącznie rodentycydy (preparaty gryzoniobójcze) dopuszczone przez Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych i każdorazowo używać ich zgodnie z instrukcją na etykiecie produktu co do dawki, rodzaju i miejsca wyłożenia preparatów.

Rekomendowane miejsca wyłożenia preparatu: m.in. piwnice, miejsca gromadzenia odpadów komunalnych i wolno stojące komórki oraz pomieszczenia gospodarcze. O skuteczności deratyzacji decyduje przeprowadzenie jej w jednym terminie w granicach administracyjnych miasta i objęcie nią obszarów zabudowy wielolokalowej i usługowej. Pełen wykaz terenów objętych obowiązkową deratyzacją znajduje się na stronie internetowej www.poznan.pl/gk (zakładka Czyste Miasto).

Zasady:

1. Należy wyłożyć preparaty na co najmniej 30 dni, tj. od 1 do 30 kwietnia 2026 r., oraz na bieżąco uzupełniać w miarę poboru.
2. Preparaty należy umieścić w trwałych stacjach deratyzacyjnych – odpornych na zniszczenie i łatwe otwarcie. Stacje trzeba przytwierdzić do podłoża tam, gdzie jest to możliwe.
3. Teren objęty deratyzacją należy oznakować w widocznych miejscach (w tym na drzwiach piwnic i garaży) komunikatami ostrzegawczymi o następującej lub podobnej treści:

UWAGA! DERATYZACJA!
Wyłożono preparaty gryzoniobójcze.
Zabrania się przenoszenia i otwierania stacji z umieszczoną wewnątrz substancją.
W pobliżu stacji zaleca się zachowanie ostrożności –
szczególnie w przypadku dzieci i zwierząt domowych.

4. Stacje deratyzacyjne należy oznakować w sposób czytelny następującymi lub podobnymi informacjami:
   - ostrzeżenie „Nie przenosić ani nie otwierać. Zawiera substancję gryzoniobójczą";
   - informacje o nazwie produktu lub numerze pozwolenia, a także o substancjach czynnych;
   - napis „W razie spożycia skontaktować się z ośrodkiem kontroli zatruć w Poznaniu, tel. **61 847 69 46**, **61 848 10 11**, nr alarmowy **112**".
5. Należy niezwłocznie usuwać martwe gryzonie.
6. W okresie wyłożenia preparatu szczególnym nadzorem należy otoczyć dzieci, podopiecznych oraz zwierzęta domowe.
7. Kontrolę przeprowadzenia obowiązkowej deratyzacji sprawuje **Straż Miejska Miasta Poznania** i **Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Poznaniu**.
8. Po zakończeniu akcji zaleca się pozostawienie zainstalowanych stacji do dalszego użytku w miarę potrzeb. W przypadku stwierdzenia poboru preparatów – indywidualne działania należy kontynuować aż do ustania problemu, niezależnie od zakończenia powszechnej akcji deratyzacyjnej.
9. Koordynatorem akcji jest **Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Poznania**.

Podstawa prawna: § 29 Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie miasta Poznania [tj. załącznika do uchwały Nr LII/968/VIII/2021 Rady Miasta Poznania z dnia 28 września 2021 r. (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2023 r. poz. 12094)], art. 22 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 5 grudnia 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi (Dz. U. z 2025 r. poz. 1675 z późn. zm.) oraz art. 117 § 1 ustawy z dnia 20 maja 1971 r. Kodeks wykroczeń (Dz. U. z 2025 r. poz. 734 z późn. zm.).

eprasa.pl c100c18d33

Bezpieczeństwo

Straż Miejska w Gdańsku skuteczna, ale najsurowsza w Polsce

Zaledwie 6 proc. interwencji straży miejskiej w Gdańsku kończy się pouczeniem. To oznacza, że niemal każde spotkanie ze strażnikiem oznacza mandat. „Zero wyrozumiałości" – komentują kierowcy.

Ilona Godlewska

• **Gdańsk. Straż miejska zakłada blokadę na źle zaparkowany samochód** FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kilka dni temu Miejska Agenda Parkingowa, inicjatywa społeczna zajmująca się m.in. walką z nielegalnym parkowaniem, opublikowała ranking straży miejskich w dużych polskich miastach. Powstał na podstawie analizy 10 tysięcy stron dokumentów uzyskanych w trybie dostępu do informacji publicznej z urzędów miast, policji oraz od operatorów stref parkowania.

Maksymalna liczba punktów w tym rankingu wynosi 1200. Według twórców raportu, żadna z badanych straży nie jest naprawdę skuteczna w egzekwowaniu przepisów parkingowych, dlatego pierwsze miejsce pozostało nieobsadzone. Kolejne zajęły Poznań, Kraków, Gdańsk i Warszawa.

Straż Miejska w Gdańsku – skuteczna czy nie?

Z analiz wynika, że gdańska straż miejska przoduje w statystykach mandatowych: jeden strażnik wystawia średnio 8,3 mandatu miesięcznie, co plasuje jednostkę w ścisłej krajowej czołówce. Niby to nie jest dużo, ale strażnik w najbardziej efektywnej straży miejskiej w Polsce wcale nie wystawia ich dużo więcej, bo 14 miesięcznie.

Gdańska formacja wyróżnia się także wysoką skutecznością w zamykaniu spraw zgłaszanych bezpośrednio przez gdańszczan – 46 proc. skuteczności, co oznacza, że niemal połowę zgłoszeń mieszkańców udaje się doprowadzić do końca.

Z analiz wynika także, że gdańscy strażnicy stawiają na twarde egzekwowanie przepisów. Formacja jest krajowym liderem, gdy spojrzeć na pobłażliwość, a właściwie jej brak – zaledwie 6 proc. interwencji kończy się pouczeniem, co oznacza, że niemal każde spotkanie ze strażnikiem kończy się mandatem.

Przedstawiciele gdańskiej SM mają na to wytłumaczenie. Przekonują, że pouczeń jest mało, bo takie jest oczekiwanie mieszkańców. – Straż Miejska w Gdańsku stawia na skuteczność, minimalizując przy tym liczbę interwencji zakończonych bez kary. Wysoka liczba interwencji wynika z reakcji na zgłoszenia mieszkańców. Zmieniliśmy politykę dotyczącą pouczeń w odpowiedzi na oczekiwania Gdańszczan. Ale trzeba też zauważyć, że strażnicy podejmują wiele działań, które nie kończą się mandatem, np. przy zabezpieczaniu imprez czy realizacji programów edukacyjnych – komentuje Monika Domachowska, inspektorka ds. kontaktu z mediami ze Straży Miejskiej w Gdańsku. I dodaje: – Reagujemy stanowczo i w sposób jednolity tam, gdzie przepisy są naruszane. Chcę podkreślić, że każda decyzja strażnika – czy to o mandacie, czy o pouczeniu – wynika z analizy konkretnej sytuacji i obowiązujących przepisów.

Inspektorka dodaje, że mieszkańcy oczekują od strażników realnej, a nie symbolicznej reakcji, dlatego w większości przypadków stosują oni środki skutecznie eliminujące problem.

– Naszym priorytetem jest dalsze podnoszenie jakości pracy – zarówno poprzez poprawę warunków służby, jak i rozwój narzędzi oraz procedur – mówi Domachowska. – Zależy nam, aby mieszkańcy czuli, że straż miejska jest formacją, która działa profesjonalnie, sprawnie i w sposób odpowiadający realnym potrzebom miasta. Jednocześnie utrzymujemy wysoki poziom zaangażowania w działania terenowe – stosujemy blokady [na koła samochodów], reagujemy na zgłoszenia mieszkańców, konsekwentnie patrolujemy newralgiczne miejsca i sukcesywnie usuwamy wraki, które wpływają na bezpieczeństwo i estetykę miasta.

Jest jednak aspekt – który zdaniem twórców rankingu – w Gdańsku szwankuje.

– Gdańsk niemal całkowicie kapituluje w kategorii holowania pojazdów. Liczba 33 holowań na 100 tys. mieszkańców jest uznawana za wynik bardzo niski, a w przypadku usuwania aut z przejść dla pieszych jest bliski zeru – podkreślają.

Ale i w tej sprawie strażnicy mają wytłumaczenie. – Dominujące wykroczenia [kierowców samochodów] w Gdańsku to te, które nie kwalifikują się do holowania – przekonują Domachowska. Dlatego przypomina, że holowanie to proces złożony, czasochłonny i obarczony ryzykiem odwołań. Dlatego nawet jeśli komuś się wydaje, że pojazd powinien być odholowany, to występują okoliczności, które to uniemożliwiają. – Holowanie stosujemy tam, gdzie jest to w pełni zasadne i zgodne z literą prawa – dodaje Domachowska.

I dokładnie to nam wyjaśnia. Są dwa typy holowania. Jedno w związku z art. 50a ustawy Prawo o ruchu drogowym (usuwanie tzw. wraków), drugie, wynikające z art. 130a ustawy Prawo o ruchu drogowym. W tym pierwszym przypadku w 2024 r. strażnicy usunęli pojazdy 167 razy, a w 393 sytuacjach z pojazdami zrobili porządek właściciele po kontakcie ze strażnikami miejskimi.

Domachowska: – Dajemy więc właścicielom czas na zajęcie się pojazdami, które nie nadają się do użytku. Natomiast w przypadku usuwania pojazdów na podstawie art. 130a następuje to niezwłocznie, gdy zachodzą ku temu przesłanki. W pozostałych przypadkach strażnicy miejscy, jeśli sprawca jest na miejscu – najczęściej wystawiają mandat, lub jeśli sprawcy nie ma na miejscu – stosują blokady na koła, co też zazwyczaj kończy się mandatem lub wszczęciem czynności wyjaśniających.

Co na temat strażników myślą mieszkańcy?

Mieszkańcy mają na temat gdańskiej straży miejskiej podzielone zdania.

– Latem po sąsiedzku mamy nagminnie imprezy. Często macham na to ręką, ale są takie sytuacje, kiedy się nie da, bo w ruch idą butelki, rzucane na oślep. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby strażnicy odmówili przyjazdu. Wystarczy minuta i po imprezie ani śladu – opowiada Jerzy, mieszkaniec Jelitkowa.

> *Gdańsk niemal całkowicie kapituluje w kategorii holowania pojazdów. Liczba 33 holowań na 100 tys. mieszkańców jest uznawana za wynik bardzo niski*

Te krytyczne opinie dotyczą różnych sytuacji.

– W centrum miasta nie zajmują się niczym innym jak tylko czyhaniem na kierowców – uważa Anna, mieszkanka Śródmieścia. – Wystarczy, że ktoś, kto nie zna kompletnie miasta, wjedzie do Strefy Ograniczonej Dostępności i od razu na dzień dobry dostaje mandat i punkty karne. A przecież ci ludzie robią to z nieświadomości. Z kolei, gdy kilka razy powiadamiałam straż miejską o wraku, który od kilku lat stoi na moim podwórku i blokuje miejsce, to wciąż nic z tym nie zrobiono.

– Latem przy centrum handlowym w centrum Gdańska znalazłam psa, który wyglądał na wycieńczonego – opowiada Ewa z Wrzeszcza. – Był przywiązany w pełnym słońcu do stojaka rowerowego. Mijały kolejne minuty, nikt się nie zjawiał. Zadzwoniłam więc na straż miejską. Zabrałam psa w cień i tam czekaliśmy na patrol. Kiedy po dwóch godzinach nikt się nie zjawił, zrozumiałam, że nie ma na co czekać. Zabrałam psa, a 300 metrów dalej patrzę i oczy przecieram ze zdumienia: stoi patrol i wypisuje mandat meleksiarzowi.

„Zero wyrozumiałości"

Ostro gdańską straż miejską oceniają również internauci. W popularnej wyszukiwarce internetowej formacja z Gdańska ma zaledwie 1,7 punktów na 5 możliwych. W opiniach czytamy m.in.:

„Mandat za parkowanie, jeżeli nie jesteś zorientowany? Prawie 100 proc.";

Niczym „bohater wojenny" pan strażnik rzucił się w stronę mojego samochodu, turystki nieobeznanej z Gdańskiem. I nasz „bohater" zdobył swój cel, wlepił mi mandat. Wystarczyło zwrócić uwagę, chyba rejestracja samochodu jasno mówi, kto miejscowy, a kto nie";

„Tylko czekają, żeby za 3 min spóźnienia z opłatą za parkowanie wystawić mandat 130 zł. Jakie macie od tego premie?;

„Zamiast starać się pomóc, tylko zbywają. Zamiast wziąć się do roboty, szukają wymówki. A dodzwonienie się na numer interwencyjny graniczy z cudem";

A jak skuteczność straży miejskiej w Gdańsku oceniają władze miasta?

– Bardzo się cieszymy, że na 19 analizowanych straży miejskich w całej Polsce zajmujemy de facto 3 miejsce. Jednak ze względu na obszerność raportu, prezydent nie zdążył się z nim jeszcze zapoznać. Na pewno, po analizie, raport będzie podlegać omówieniu. Dopiero wtedy będziemy w stanie udzielić komentarza w tej sprawie – czytamy w odpowiedzi na nasze pytania, którą wysłała nam Paulina Chełmińska z referatu prasowego biura prezydenta. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34425507

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

1 S2

eprasa.pl c100c18d33

Burmistrz Babimostu

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.), informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Babimoście, Rynek 3, podany został do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Babimost przeznaczonych do sprzedaży.

Lubuskie/34425262

Łącząc się w bólu i żałobie
przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia

Karolinie Kucharskiej
dyrektorce Wydziału Kadr i Organizacji
Urzędu Miejskiego w Gdańsku

oraz Jej Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci ukochanego

Taty

Niech pamięć o Nim będzie źródłem siły,
a bliskość życzliwych osób przyniesie ukojenie
w tych dniach pełnych smutku.

Aleksandra Dulkiewicz
prezydent Gdańska

oraz

Koleżanki i Koledzy
z Urzędu Miejskiego w Gdańsku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34425452

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie ogłasza przetarg na **wykonanie nawierzchni chodników i wejść do klatek schodowych z kostki brukowej na terenach osiedli: Kopernika blok nr. 2, Sikorskiego blok nr. 1, Swoboda blok nr. 7,8 i 9 – łączna powierzchnia prac – ok. 550m^2.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
- złożenie oferty do dnia **30.03.2026 roku** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Głownie, ul. Gen. Władysława Sikorskiego 45/49, w zamkniętych kopertach z dopiskiem **„oferta chodniki";**
- wpłata wadium w kwocie **3.000zł** na podany numer konta: 29 1020 4580 0000 1602 0011 4223
- do dnia **30.03.2026 roku.**

Oferta powinna zawierać informację o firmie, wartość prac łącznie z materiałami, robocizną oraz sposobem wykonania 1 m^2 nawierzchni.

Kryteria wyboru oferty - cena.

Szczegółowych informacji można uzyskać w siedzibie Spółdzielni
oraz pod nr.tel. (42) 719-12-35, kom. 511-458-952.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, bez podawania przyczyn, na każdym etapie postępowania przetargowego.

Łódź/34425297

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie ogłasza przetarg na **wykonanie prac dekarsko - blacharskich tj. krycie dachów, naprawa uszkodzeń, wymiana oraz naprawa rynien, pasów podrynnowych, rur spustowych w Os. Kopernika blok nr. 19 i 20, Os. Sikorskiego blok nr. 16, Os. Swoboda blok nr. 5 i 8.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
- złożenie oferty do dnia **30.03.2026 roku** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Głownie, ul. Gen. Władysława Sikorskiego 45/49, w zamkniętych kopertach z dopiskiem **„oferta prace dekarsko-blacharskie**",
- wpłata wadium w kwocie **3.000zł** na podany numer konta: 29 1020 4580 0000 1602 0011 4223
- do dnia **30.03.2026 roku.**

Oferta powinna zawierać: informację o firmie, wyszczególnienie rodzajów robót oraz stawki wraz z kosztami pośrednimi, a także oświadczenie, że prace wykonywane będą z materiałów własnych.

Kryteria wyboru oferty - cena.

Szczegółowych informacji można uzyskać w siedzibie Spółdzielni
oraz pod nr.tel. (42) 719-12-35, kom. 511-458-952.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, bez podawania przyczyn, na każdym etapie postępowania przetargowego.

Łódź/34425299

Wojewoda
Zachodniopomorski

AP-4.7820.346.2025.AE(4) Szczecin, 12 marca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 7 ust. 1 ustawy z 12 lutego 2009 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie lotnisk użytku publicznego (Dz. U. z 2024 r. poz. 1464) zawiadamia się, że na wniosek z 05.12.2025 r. (uzupełniony 09.03.2026 r.) Pani Edyty Kuryło, występującej w imieniu Portu Lotniczego Szczecin Goleniów Sp. z o.o., zostało wszczęte postępowanie w sprawie

wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji w zakresie lotniska użytku publicznego pn.: „Przebudowa i rozbudowa obiektu terminala pasażerskiego portu lotniczego Szczecin-Goleniów: Terminal I część techniczna".

Działki przeznaczone pod inwestycję:
powiat goleniowski, gmina Goleniów, obręb Glewice 2
działka nr : 1/1, 1/2, 669/1, 669/12, 669/13, 696/45, 696/47, 696/72;

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie (ul. Wały Chrobrego 4) od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 13.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty.

Dane do kontaktu: (91) 43-03-419 lub (91) 43-03-470.

Szczecin/34425332

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie
ogłasza przetarg na **wykonanie nawierzchni parkingu z kostki brukowej/płyty ażurowej na terenach osiedli: Kopernika i Sikorskiego - łączna powierzchnia prac - ok. 550m^2.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
- złożenie oferty do dnia **30.03.2026 roku** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Głownie, ul. Gen. Władysława Sikorskiego 45/49, w zamkniętych kopertach z dopiskiem **„oferta parkingi";**
- wpłata wadium w kwocie **3.000zł** na podany numer konta: 29 1020 4580 0000 1602 0011 4223
- do dnia **30.03.2026 roku.**

Oferta powinna zawierać informację o firmie, wartość prac łącznie z materiałami, robocizną oraz sposobem wykonania 1 m^2 nawierzchni.

Kryteria wyboru oferty - cena.

Szczegółowych informacji można uzyskać w siedzibie Spółdzielni
oraz pod nr.tel. (42) 719-12-35, kom. 511-458-952.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, bez podawania przyczyn, na każdym etapie postępowania przetargowego.

Łódź/34425295

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Pabianickiej, Chocianowickiej, Łaskowice i Nad Dobrzynką oraz południowej granicy Miasta oraz o rozpoczęciu strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130, 1907 i 1940, z 2025 r. poz. 527, 680, 1668 i 1847 oraz z 2026 r. poz. 24) oraz na podstawie art. 39 ust. 1 oraz art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, 1881 i poz. 1940 oraz z 2025 r. poz. 1535.) Prezydent Miasta Łodzi **ogłasza o podjęciu przez Radę Miejską w Łodzi uchwały Nr XXIV/693/25 z dnia 3 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Pabianickiej, Chocianowickiej, Łaskowice i Nad Dobrzynką oraz południowej granicy Miasta oraz o rozpoczęciu strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. zmiany planu miejscowego**.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. zmiany planu miejscowego **w terminie od dnia 16 marca 2026 r. do dnia 7 kwietnia 2026 r.** Wnioski należy składać do Prezydenta Miasta Łodzi wyłącznie na formularzu zgodnym z rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. poz. 2509). Wzór formularza dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi w zakładce „Opracowania"/„Plany miejscowe"/"Przystąpienia do mpzp"/"411. zmiana planu nr 148 - Pabianicka, Chocianowicka, Łaskowice i Nad Dobrzynką oraz południowa granica miasta". (pod adresem https://mpu.lodz.pl/opracowania/plany-miejscowe/w-rejonie-ulic-pabianickiej-chocianowickiej-laskowice-i-nad-dobrzynka-oraz-poludniowej-granicy-miasta-595/).

Stosownie do art. 8g ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym wnioski składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (e-mail: mpu@mpu.lodz.pl, ePUAP), na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wnioski składane w postaci papierowej należy składać na adres Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi, al. Tadeusza Kościuszki 19, 90- 418 Łódź.

Składający wniosek zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Prezydent Miasta Łodzi. **Wnioski niespełniające wymogów formalnych, w szczególności wnioski:**
- złożone poza wyznaczonym terminem,
- niezłożone na ww. formularzu,
- niezawierające danych Wnioskodawcy,
- niezawierające czytelnego podpisu w przypadku wniosku w postaci papierowej,
- niezłożone w formie dokumentu elektronicznego w przypadku wniosku w postaci elektronicznej pozostawione zostaną bez rozpatrzenia.

Jednocześnie informuję o możliwości zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi (al. Tadeusza Kościuszki 19, 90-418 Łódź).

Administratorem danych osobowych przetwarzanych przez Miejską Pracownię Urbanistyczną w Łodzi w związku z realizacją zadań w zakresie planowania przestrzennego jest Prezydent Miasta Łodzi - Piotrkowska 104, 90-926 Łódź. Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest pod adresem www.mpu.lodz.pl, w zakładce bocznej RODO.

WICEPREZYDENT MIASTA ŁODZI
Tomasz PIOTROWSKI

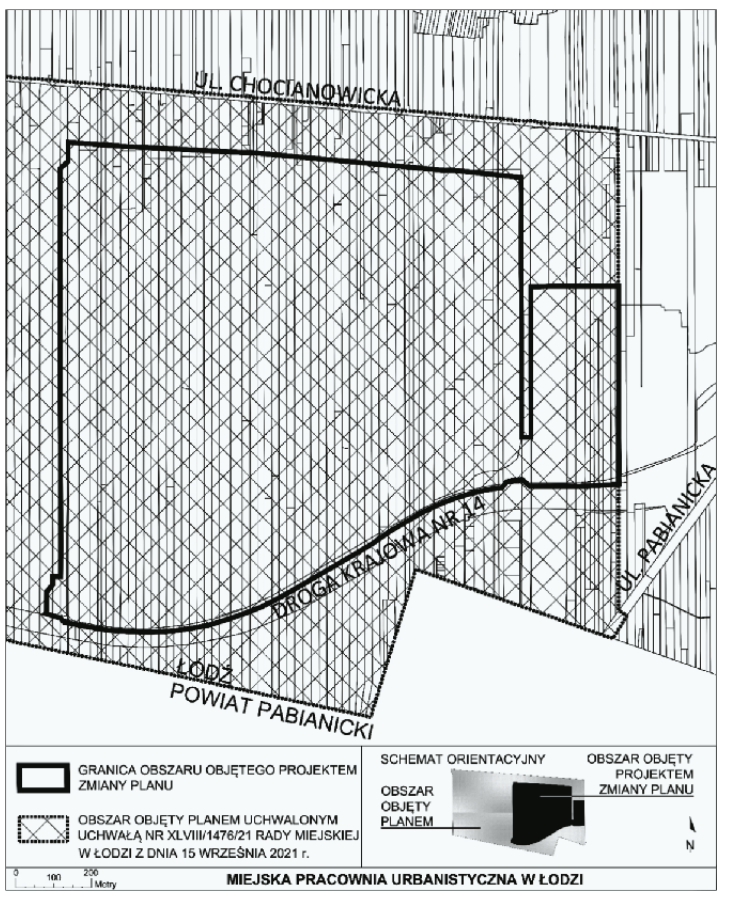

Łódź/34425431

eprasa.pl c100c18d33

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W sprzedaży!

życ lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na **wysokieobcasy.pl/zyclepiej**

S2G 2

eprasa.pl c100c18d33

„Lidle” niosą i dają kopa

Dyskont spożywczy skonstruował własne cud-buty dla biegaczy niebogaczy

Do Nike i Adidasa dołączył Lidl, dzięki czemu z półki po lewej bierzesz włoszczyznę, a z półki po prawej superbuty na maraton.

Leniarski

W redakcji – jeszcze przed publikacją – sporo o tym tekście rozmawialiśmy. Podkreślaliśmy w naszym gronie, że nie może stać się on reklamą. A ja, jako autor, muszę uważać, wymienić konkurentów, podać, co mówią niezależni eksperci. Że chodzi o pokazanie zjawiska, a nie eksponowanie marki. No to spróbuję!

Pierwszy tekst o siedmiomilowych butach napisałem w maju 2021 r. Okazało się wtedy, że dzięki nowoczesnym i niezwykłym butom minimum olimpijskie osiągnęło kilka razy więcej maratończyków, niż jest miejsc na starcie olimpijskiego biegu.

Rewolucja nastąpiła jednak wcześniej. Nike testował model Vaporfly jeszcze przed igrzyskami w Rio de Janeiro w 2016 r., a potem trzech maratończyków w tych butach zajęło całe podium, w tym Eliud Kipchoge, późniejszy rekordzista świata. Zaczęła się gonitwa innych firm, pojawiły się regulacje światowej federacji lekkoatletycznej.

Po świecie rozeszła się pandemia rekordów życiowych, krajowych, kontynentalnych i rekordów świata.

Trzy firmy – Nike, Asics, Adidas – dostarczały wtedy biegaczom buty z podobnymi do siebie karbonowymi wkładkami i wysokoenergetyczną, grubą pianką. Potem robili to kolejni potentaci na rynku biegowym, ale z nieco gorszymi wynikami (i marketingiem).

Ówczesny trener polskiej reprezentacji biegaczy „wytrzymałościowych” Zbigniew Rolbiecki uważał, że wstrząs podobny do tego w biegach ulicznych lekkoatletyka przeżyła tylko wtedy, gdy skoczkowie wyrzucali do kosza tyczki bambusowe lub aluminiowe i wyciągali zrobione z tworzyw sztucznych.

– Na naszych oczach maraton gwałtownie przyspiesza, zmiana jest rewolucyjna – mówił Rolbiecki o najstarszej, najbardziej ludzkiej, naturalnej konkurencji, symbolu igrzysk olimpijskich. – Ale to nie żadne szalbierstwo, jak niektórzy twierdzą. Buty są oficjalnie zatwierdzone. Każdy ma dziś do nich dostęp, nawet do najnowszych modeli. To tylko kwestia ceny.

Buty działają jak sprężyny. Powodują, że czasy osiągane w maratonie średnio były o ok. dwie minuty lepsze. Gdyby dopuścić bieganie w nich na stadionie na długich dystansach, rekord świata na 10 000 m byłby 15-20 sekund lepszy. Ale biega się w kolcach, o cieńszej warstwie pianki.

W maratonie rekord świata należy od trzech lat do Kelvina Kiptuma. Kenijczykowi, który zmarł tragicznie w 2024 r., podczas rekordowego biegu w Chicago rok wcześniej zabrakło 35 sekund do złamania bariery dwóch godzin. Biegł w Nike Alphafly 3 z różnymi prototypowymi wkładkami i piankami. Cena takich butów zaczyna się na ogół od 1300 zł, podobnie jak najnowszych, startowych ultralekkich adidasów serii adizero. W przygotowaniu jest Alphafly 4, buty wyglądające jak gumiaki, ale czujesz się w nich jak kangur. Adizero Adios Pro Evo 2 ważą 138 gramów, mają karbonowe szprychy wzdłuż podeszwy i wzdłuż kości śródstopia. Są jak mgła. Raczej nie pobiegniesz w tej samej parze drugiego maratonu.

I nagle, w samym sercu walki o maratończyka, w sklepach pojawiają się buty do biegania marki Lidl Crivit CarbonLite 1.0. „Osiągnij swój nowy rekord życiowy z CRIVIT CarbonLite 1.0” – pisze Lidl na swojej stronie. Sercem tych wyczynowych butów do biegania jest innowacyjne połączenie wysokowydajnej podeszwy EVA i zintegrowanej płyty karbonowej. „Technologia zapewnia optymalną amortyzację i wybuchowe oddawanie energii, dynamicznie wspierając cię podczas każdego biegu” – przekonuje firma.

Na stronie jest dopisek: zapasy się wyczerpują. Wiadomo, dlaczego: zaczął się sezon maratonów. Już 22 marca w Warszawie odbędzie się jedna z najbardziej obleganych imprez biegowych w kraju, półmaraton warszawski. Rynek biegaczy jest superdynamiczny. Wie to każdy, kto spojrzy na ścieżki biegowe Warszawa – Wilanów lub chodzi na spacer z psami do najbliższego podmiejskiego lasku.

Buty mają supersztywną wkładkę karbonową, bardzo grubą odbijającą piankę podeszwy i profil taki jak cenione modele, tylko że kosztują 250 zł, a nie 1300 zł lub więcej. Są też ultralekkie (w zależności od rozmiaru od 240 do 300 g). Testujący biegacze mówią, że „lidle” sprawiają wrażenie solidnych. Dają kopa wtedy, gdy wydaje ci się, że już nie masz siły przebierać nogami. Czyli dokładnie tak, jak superbuty uznanych marek.

Oczywiście, nie Lidl je zaprojektował i zrobił. On tylko sprzedaje buty pod marką swoich sklepów. Nie wiadomo, kto przełamał cenowy układ najważniejszych producentów, ale dzięki temu superbuty trafiły pod strzechy, co jest świetnym znakiem dla biegaczy z każdego zakątka Polski.

Może więc nie mają markowego logo. Może nie przyciągają oczu. Ale niosą.

Radosław Leniarski

Pierwszy tekst o siedmiomilowych butach napisałem w maju 2021 r. Okazało się wtedy, że dzięki nowoczesnym i niezwykłym butom minimum olimpijskie osiągnęło kilka razy więcej maratończyków, niż jest miejsc na starcie olimpijskiego biegu

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34424479

DO 24 MARCA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

na kwiecień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

CENA 199,99 zł** OSZCZĘDZISZ CO NAJMNIEJ 47 zł

Dostęp także do Wyborcza.pl*

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej.
**Cena sugerowana. Kwota oszczędności wynika z różnicy ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

1 RP

eprasa.pl c100c18d33

Amerykanie są wściekli przed mundialem

Do mundialu jeszcze trzy miesiące, a Amerykanie już są wściekli na imprezę organizowaną przez Międzynarodową Federację Piłkarską (FIFA). Trudno mówić o radosnym oczekiwaniu na wielkie piłkarskie święto, gdy brakuje pieniędzy na jego organizację. 69 amerykańskich kongresmenów napisało list do szefa FIFA, by jego organizacja przestała być taka zachłanna.

Michał Kiedrowski

Od kiedy mundial przestał być tylko imprezą sportową, a stał się wielką machiną komercyjną, czegoś takiego jeszcze nie było. Wcześniej rządy ochoczo wydawały pieniądze, by mundial był wielkim międzynarodowym świętem. Jedne – jak Rosja, Katar, a nawet Korea Południowa czy Japonia – robiły to, by poprawić swój wizerunek w oczach świata, przyciągnąć nowych turystów itp. Inne, które na poziom ruchu turystycznego i wizerunek w oczach świata nie narzekały – jak Brazylia, Niemcy czy Francja – robiły to, by zyskać w oczach własnych obywateli, którzy kochają piłkę nożną.

Amerykanie mistrzostwa świata mają trzy razy do roku

USA nie mieszczą się w żadnej z tych kategorii. Ocieplać swojego wizerunku nie muszą, bo i tak są przekonane, że są najlepszym krajem na świecie. A choć o Amerykanach można powiedzieć, że to naród kibiców, to akurat piłka nożna w kręgu ich zainteresowań zajmuje marginalne miejsce. Im wystarczy, że z trzech ulubionych lig (NFL, MLB, NBA) uczynili trzy najbogatsze organizacje sportowe globu i mają mistrzostwa świata trzy razy do roku. Przecież mistrzowie NFL, MLB i NBA taki tytuł sobie przypisują.

Mimo to FIFA organizując mundial w USA zrobiła doskonały interes. Turniej ma jej przynieść 11 miliardów dolarów dzięki wpływom z tytułu biletów, praw telewizyjnych, sponsoringu i innych opłat. To będzie nie tylko rekord wszech czasów, ale także wynik trudny do pobicia również w kolejnych dwóch edycjach w 2030 (Hiszpania, Portugalia i Maroko) oraz w 2034 (Arabia Saudyjska).

Ten „skok na kasę" piłkarskich bonzów coraz bardziej nie podoba się jednak współgospodarzom mundialu w USA. Czują oni ogromny rozdźwięk między dochodami FIFA a kosztami, które musi ponieść amerykański podatnik. Amerykanie nie rozumieją, dlaczego Gianni Infantino i jego koledzy mają się bogacić i nie dokładają ani centa do kosztów organizacji imprezy.

Ostatnio dała temu wyraz grupa 69 kongresmenów z Partii Demokratycznej, która wystosowała do FIFA list otwarty, żądając obniżenia cen biletów i dołożenia się do organizacji mundialu.

– Wszyscy są wściekli – mówi serwisowi The Athletic kongresmenka, Sydney Kamlager-Dove, która była inicjatorką listu. – Wściekli są kibice, z którymi rozmawiałam. Lokalni dostawcy, restauratorzy i właściciele firm – oni też mają już tego wszystkiego dość. Burmistrzowie [miast gospodarzy] proszą o nawiązanie kontaktu z FIFA.

List, którego adresatem jest Infantino, ma być „stanowczą i publiczną reakcją kongresu na presję FIFA na miasta gospodarzy mundialu". W skrócie chodzi o to, że FIFA zapewnia sobie ogromne dochody z turnieju, a nie chce uczestniczyć w pokryciu kosztów organizacji imprezy. A 11 amerykańskich miast gospodarzy turnieju musi liczyć się z coraz bardziej rosnącymi kosztami zapewnienia bezpieczeństwa podczas imprezy. Oczywiście nie ma obaw o to, że mecze się nie odbędą. Jednak wszelkie inne imprezy towarzyszące, takie jak strefy kibica, są pod wielkim znakiem zapytania. Kongresmeni żądają, aby FIFA wzięła też odpowiedzialność na siebie i uczestniczyła w kosztach zapewnienia bezpieczeństwa. Żądają też, żeby ceny biletów zostały obniżone. Na to jednak zapewne jest już za późno. Znakomita większość biletów została już sprzedana.

W rozmowie z The Athletic Kamlager-Dove zwraca uwagę, że miasta mogłyby pokryć koszty zapewnienia bezpieczeństwa w strefach kibica i imprezach towarzyszących dzięki sponsorom, ale tu ponownie wkracza FIFA. Federacja nie pozwala podpisywać umów z firmami z branż, w których ma swoich własnych sponsorów. – Wobec tego z jednej strony nie pomagasz, a z drugiej strony zabraniasz miastom zwracania się do przedsiębiorców, którzy mogliby być sponsorami, bo ważniejsza jest inna firma. I na dodatek nic nie robisz, żeby zmniejszyć koszty – mówi Kamlager-Dove.

Organizatorom brakuje 250 mln dolarów

Kongresmeni chcą więc, żeby FIFA albo wzięła na siebie część kosztów albo zdjęła ograniczenia dotyczące sponsorów. Autorzy listu twierdzą, że w kasach miast gospodarzy brakuje łącznie 250 mln dolarów na organizację imprezy.

Co ciekawe, listu kongresmenów nie podpisał żaden republikanin. Powody mogą być różne. Mogli nie chcieć narażać się Donaldowi Trumpowi, w którego gabinecie Infantino gości w ostatnim półroczu częściej niż jakikolwiek przywódca któregoś z krajów świata. Mogą też uważać, że republikańscy burmistrzowie radzą sobie lepiej z organizacją turnieju niż demokratyczni. Najwięcej głosów o braku funduszy podnosi się bowiem w San Francisco, Bostonie czy Nowym Jorku, gdzie rządzą Demokraci.

Dał temu wyraz kongresmen Darin LaHood, który jest współprzewodniczącym grupy ds. piłki nożnej w Kongresie. – Każde z jedenastu miast gospodarzy po tym, jak złożyło swoją ofertę, podpisało umowę – stwierdził republikanin z Illinois. – Nie sądzę, żeby była to zła umowa. Wszystko wiąże się z ryzykiem. Jeśli miasta zgłaszały się do organizacji mistrzostw świata, musiały wiedzieć, na co się piszą. Nie ma mowy, żeby nagle ludzie zostali oszukani, ale nie wiedzieli, co podpisują.

• **Amerykanie nie rozumieją, dlaczego Gianni Infantino i jego koledzy nie dokładają ani centa do kosztów mundialu** FOT. REUTERS / KEVIN LAMARQUE

„Pasożyt wysysa wszystkie zasoby"

Osobnym zagadnieniem jest fakt, że Amerykanie wątpią, czy mundial przyniesie im jakiekolwiek korzyści. Nie spodziewają, żeby gigantyczne koszty przyniosły jakiekolwiek namacalne zyski. I nie chodzi tu tylko o lokalne władze samorządowe, ale też lokalny biznes.

> *Jeśli ktoś jak pasożyt wysysa wszystkie twoje zasoby, a nie daje nic w zamian, to jaką korzyść możesz mieć z tego poza samym tytułem miasta gospodarza? Odpowiedź brzmi: żadnej*
>
> SYDNEY KAMLAGER-DOVE
> kongresmenka

– Pytanie brzmi, jak miasta mogą na tym mundialu skorzystać? Jeśli ktoś jak pasożyt wysysa wszystkie twoje zasoby, a nie daje nic w zamian, to jaką korzyść możesz mieć z tego poza samym tytułem miasta gospodarza? Odpowiedź brzmi: żadnej – mówi Kamlager-Dove.

Tutaj można dodać, że jeśli chodzi o niepewność odnośnie zysków lokalnego biznesu, to Amerykanie sami są w dużym stopniu winni. Administracja prezydenta Trumpa wprowadziła nowe surowsze zasady wydawania wiz, więc USA odwiedza mniejsza liczba zagranicznych turystów niż wcześniej. Na to nałożyły się brutalne działania służb antyimigranckich spod znaku ICE, co jeszcze bardziej odstręcza kibiców od wizyty w USA. Tym bardziej że ICE w czasie mundialu ma jeszcze zwiększyć intensywność swoich działań. Na domiar złego atak na Iran spowodował gwałtowny wzrost notowań ropy naftowej, co przekłada się na wzrost kosztów podróży i ogólnych kosztów utrzymania. ●

SPORT.PL

- **Mateusz Bieniek wraca do siatkarskiej reprezentacji Polski**
- **Podsumowanie występów polskich piłkarzy w ligach zagranicznych**
- **Sabalenka czy Rybakina? Sprawdź, kro wygrał Indian Wells**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

34424773

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl c100c18d33

wyborcza

DUŻY FORMAT

NR 11 / 1671 MAGAZYN REPORTERÓW 16 MARCA 2026

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

O mężczyznach, którzy wstrzykują sobie testosteron, pisze Dawid Krawczyk

KTO BIJE TEŚCIA?

eprasa.pl c100c18d33

Kto robi sobie zastrzyki z testosteronu?

CIĄGLE JESTEŚ za mały

Czujesz, że nigdy nie jesteś dość duży. Biceps ma 58 centymetrów w obwodzie? Mógłby mieć przecież 60. Klata? Jest wielka, ale mogłaby być większa.

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

DAWID KRAWCZYK

Skanuję kod i wchodzę do kapsuły. Wejście na siłownię w białostockim centrum handlowym na Zielonych Wzgórzach wygląda jak z filmu science fiction. Idę spotkać się z kimś, kto mógłby wystartować w castingu do roli Terminatora, bo muskulaturą przypomina legendarnego Arnolda.

– A gdzie go znajdę? – pytam chłopaka z obsługi.

– Po prostu, szukaj największego – odpowiada, a w jego głosie dźwięczy wyraźnie poczucie dumy.

34-letni Dawid Czechowicz, fanom w internecie znany jako Dejwik, leży na ławeczce w bocznej części sali. Kończy trening. Nie dźwiga ogromnych ciężarów. Kilkukilogramowe hantle wyglądają w jego masywnych rękach jak zabawki. Pracuje dziś nad mobilnością barków i łopatek.

– Gimnastykiem już nie będę – mówi. – Ale na tyle, na ile mogę, staram się zajmować ruchomością. Trening siłowy to jest długofalowe obciążanie organizmu, a trenuję już blisko dwadzieścia lat.

Dawid waży ponad 130 kilogramów. Jest w końcówce okresu robienia masy – fazy przygotowań, w której kulturyści celowo jedzą więcej kalorii, trenują ciężej i rosną. A rosną wtedy i tkanka tłuszczowa, i mięśnie. Potem czas na redukcję: obcinanie kalorii, cardio, odsłanianie tego, co udało się miesiącami wyhodować. Bodybuilding to najpierw budowanie, a później rzeźbienie sylwetki.

Nikt nie pyta go już, czy jego sylwetka to zasługa jedynie ryżu z kurczakiem. Na swoich kanałach w mediach społecznościowych od lat otwarcie mówi o tym, ile wbił w siebie środków dopingujących.

WSZYSCY SPIĘCI, A JA SIĘ ŚMIEJĘ

W kulturystycznych zawodach startował ponad pięćdziesiąt razy. W maju planuje kolejny powrót na scenę. Ciężary zaczął dźwigać w wieku czternastu lat. Kulturystyczny debiut zaliczył w 2013 roku w Ostrowi Mazowieckiej.

– Wyszedłem z niedowagą, chyba dwanaście kilo. Byłem dziesiąty na trzydziestu jeden zawodników. Dla mnie to był sukces, bo trenowałem kulturystykę od pięciu miesięcy – wspomina.

Wyjście na scenę to krótka chwila, kiedy oczy sędziów wpatrzone są w sylwetkę. Dawid najwięcej pamięta z backstage'u.

W pomieszczeniu za sceną zawodnicy siedzą na podłodze, na torbach, na zwiniętych matach. Jedni pompują mięśnie gumami oporowymi, inni wpatrują się w telefony. Ktoś poprawia oliwkę na łydce, inny masuje barki albo stoi w kącie z zamkniętymi oczami i oddycha. A Dawid, wysmarowany olejkami i samoopalaczem, rozbawia innych.

– Zawsze się dużo śmieję przed startem. Wszyscy są spięci, a ja się śmieję. Tak reaguję na stres – mówi.

NA DOPINGU

Kiedy zaczynał trenować, był radykalnym przeciwnikiem wszelkich środków dopingujących. Kiedy jego idole spoglądali na niego z plakatów w pokoju, był szczerze przekonany, że są „naturalami", czyli nie podkręcają farmakologią swoich organizmów. Pamięta moment, w którym dowiedział się, że Dorian Yates – brytyjska legenda lat 90., sześciokrotny zdobywca Mr Olympia, najważniejszego tytułu w kulturystyce – stosuje doping.

– Mój świat się zawalił. Czułem ogromną złość. A później zrozumiałem, że jeśli chcę startować, muszę wejść w ten sam system – mówi.

– Musisz? – upewniam się.

– Można sobie mówić, że nie musisz. Ale musisz. Bez tego nie wygrasz – mówi Dawid. W końcu wygrał: dwukrotnie mistrzostwo polski bez podziału na kategorie i wicemistrzostwo Europy federacji NPC.

Podstawą każdego cyklu brania farmaceutyków jest testosteron. Zastrzyki w mięsień; najczęściej w pośladek, bo to duży, łatwo dostępny mięsień.

– Testosteron pełni kluczową rolę. To jest baza i coś, co twój organizm zna – mówi Dawid. W kulturystyce fizjologiczne normy przekracza się kilkukrotnie. Być na cyklu to inaczej być „na bombie". Slangowe określenie nie wzięło się znikąd. Wahania nastroju, drażliwość, impulsywność, stany lękowe i depresyjne (szczególnie po zejściu z cyklu), bezsenność, czasem epizody paranoiczne i zwiększona agresja – to zaledwie część potencjalnych skutków ubocznych.

– Jeśli chodzi o agresję, to akurat u mnie było odwrotnie. Na pierwszym cyklu czekałem, aż coś poczuję. Mija jeden, drugi dzień, trzeci tydzień, piąty tydzień, a tu nic. Nawet bardziej się wyciszyłem – mówi Dawid.

1 RP

eprasa.pl c100c18d33

Za to przyznaje, że odkąd zaczął w szybkim tempie rosnąć, pojawiła się w jego głowie natrętna myśl, której nie dało się przepędzić. Kolejne koszulki szły do wymiany na większe, on patrzył w lustro, widział progres.
– Ale mimo to czujesz, że nigdy nie jesteś dość duży. Biceps ma 58 centymetrów w obwodzie? Mógłby mieć przecież 60. Klata? Jest wielka, ale mogłaby być większa. Ciągle jesteś za mały – mówi Dawid.

Po ponad dekadzie przyjmowania sporych ilości testosteronu i całej palety innych środków Dawidowi nie udało się uniknąć skutków ubocznych. – Z takich większych rzeczy, to miałem ginekomastię, czyli przerost gruczołu piersiowego. To znaczy, niewielką zawsze miałem, ale od środków na pewno się powiększyła i trzeba było to wycinać – mówi Dawid.

Widział jednak po kolegach, co w praktyce oznacza stwierdzenie, że kulturystyka to sport ekstremalny. – Są tacy, co mówią, że zrobią wszystko dla sylwetki, wyniku, zawodów. Nie, nie jesteś w stanie zrobić wszystkiego. Pierwszy raz jak będziesz w szpitalu i poczujesz, że nerki ci siadły, to zobaczysz, jak szybko zmienisz zdanie – mówi poważnym tonem.

Nie wszyscy zawracają z tej drogi. – Mój przyjaciel, który trenował sporty siłowe, zmarł. W takich chwilach rozumiesz, jak kruche jest życie – mówi Dawid.

BYŁEM IDIOTĄ NA WŁASNĄ RĘKĘ

– Dzisiaj, jak ktoś przychodzi i pyta o testosteron, to ja za każdym razem odradzam. Szczególnie jak chce tylko lepiej wyglądać. Ogarnij sobie sen, stres, wagę. Zacznij od tego. Testosteron ci życia nie naprawi – odpowiada Dawid.

Prowadzi zawodników kulturystyki i tam środki są obecne, ale amatorom, którzy chcą dorzucić kilka kilogramów na sztangę, odradza. Swoją popularność w mediach społecznościowych zawdzięcza temu, że szczerze mówi o skutkach dopingu – zarówno o tym, co środki mogą dać, a co zabrać.

– Żałujesz? – pytam pod koniec rozmowy o jego decyzję sprzed kilkunastu lat.

– Gdybym nie poszedł w kulturystykę, nie byłbym tu, gdzie jestem. Skończyłem studia z filologii angielskiej w Białymstoku, więc jako nauczyciel zarabiałbym mało. Udało mi się wiele, mam osiągnięcia, mogę pracować praktycznie z każdego miejsca na świecie i mieć z tego dobre pieniądze, więc byłoby hipokryzją, gdybym powiedział, że żałuję. Wiedziałem, na co się piszę. Byłem idiotą na własną rękę. Ale zrobiłem, co mogłem – mówi Dawid.

Za kilka lat, jeszcze przed czterdziestką, planuje przebiec maraton. Dawid: – Chcę ludziom pokazać, że po kulturystyce też jest inne życie.

TEŚĆ Z CZARNEGO RYNKU I UŚPIONE JĄDRA

Zaglądam do małej siłowni na warszawskim Targówku. Kilka worków bokserskich, brama do ćwiczeń ze sztangą i mała recepcja zastawiona odżywkami, puszkami z białkiem i kreatyną. Miejsce podobne do większości osiedlowych siłowni z lat 90. Trwa trening, więc dudnią uderzenia pięściami w trenerskie tarcze.

Za ladą siedzi szef tego przybytku, 37-letni Marcin. Wita mnie pewnym uściskiem dłoni. Mocna, wyraźna szczęka, brodę porasta gęsty kilkudniowy zarost. Mówi, że mogę pytać, o co chcę, więc pytam, jak „wejść na teścia” (czyli rozpocząć kurację farmakologiczną z testosteronu) i jak w praktyce wygląda „bicie teścia” (czyli zastrzyki z tym hormonem).

– Mam 35 lat. Trenuję od ponad 20 lat. Ostatnich kilka bardziej intensywnie na siłowni. Ale wciąż nie mogę dźwignąć tej stówki na klatę. Co byś mi doradził? Wejść na jakieś środki? Testosteron? – pytam.

Marcin: – No to będziemy musieli zastosować nie sam testosteron, ale również środki, które ograniczą nam jego skutki uboczne i pozwolą organizmowi zachować podstawowe funkcje, jak praca jąder. Sięganie samemu bez obszerniejszej wiedzy czy kogoś, kto nas poprowadzi w tym temacie, może nas kosztować zdrowie. No i jeszcze jedno pytanie: planujesz dzieci w najbliższym czasie?

– A jakbym planował? – dopytuję.

– To testosteron odpada. Ja sam stosowałem go przez 10 lat w ramach antykoncepcji. Produkcja plemników radykalnie spada, bo dostarczasz hormonu z zewnątrz. Jak dobrze poprowadzisz cykl, to ona wróci i sam jestem tego najlepszym przykładem, mam cztery córki – mówi Marcin.

Androlodzy w Polsce nie zalecają traktowania zewnętrznie podawanego testosteronu jako antykoncepcji – teoretycznie do zapłodnienia wystarczy jeden plemnik – choć przyznają, że stosowanie go w takiej formule usypia jądra i zdecydowanie ogranicza produkcję plemników.

– Miałem do czynienia z lekarzami w czasach, kiedy trenowałem kulturystykę i byłem na kilku środkach, w tym testosteronie. Nie wiem, ile razy słyszałem: „O, panie, użyłeś raz testosteron, to już będziesz musiał się borykać do końca życia ze skutkami ubocznymi”. Zresztą który lekarz weźmie odpowiedzialność za pacjenta, który przekracza medyczne normy kilkukrotnie – mówi Marcin wykładowym tonem.

DAWKI, KTÓRYCH MEDYCYNA NIE PRZEWIDUJE

Jak mogę zdobyć testosteron? W aptece potrzebuję recepty, więc musiałbym umówić się do lekarza specjalisty, zapłacić kilkaset złotych za wizytę, zrobić badania hormonów za jakieś 200 zł, wrócić na kolejną płatną wizytę. Jeśli poziom byłby obniżony, to pewnie zaczęlibyśmy terapię od próby pobudzenia mojego organizmu do własnej produkcji. Dopiero później mógłbym liczyć na receptę na testosteron – w dawkach, które nie przekraczałyby medycznych norm.

Jest też druga opcja. W internecie nie brakuje lekarzy, którzy przepiszą testosteron po jednej wizycie, której koszty sięgają nawet 1200 zł. Wystarczy, że powiem, że źle sypiam, pogorszył mi się nastrój, a z badań wyszło mi, że mam średni poziom hormonów. Jedna telewizyta i recepta ląduje na mailu. W ten sposób raczej też nie zdobędę końskich dawek.

Jest i trzeci sposób. U Marcina. Oficjalnie siłownia zarabia na karnetach i treningach personalnych, nieoficjalnie w szafce pod ladą otwierają się drzwi do Narnii z farmaceutykami z czarnego rynku.

– Cztery mililitry testosteronu kosztują około 600 zł w aptece. A czarnorynkowo dostaniesz 10 mililitrów za około 180 zł. Cena to jeden z powodów, dla których ludzie wolą kupić u mnie, niż prosić się lekarza – mówi Marcin.

Dodaje, że w Polsce problemem nie jest tylko cena, ale również dostępność leków. Rozmowę przerywa nam klient, mężczyzna po pięćdziesiątce, który przyszedł po paczkę spod lady.

– I ważne jest też, po co i ile ty tego testosteronu potrzebujesz. Jak jesteś facetem po pięćdziesiątce, masz młodszą dziewczynę i chcesz nadążać za nią, czy to w łóżku, czy w ogóle jeśli chodzi o ilość energii, to jeden zastrzyk na kilka tygodni ci starczy i jak masz pieniądze, to możesz chodzić do apteki z receptą. Ale jak chcesz wejść w trenowanie kulturystyki, a przypominam, że jest to sport ekstremalny, to już nie wystarczy. Wtedy musisz sięgnąć po dawki, których współczesna medycyna nie przewiduje – mówi Marcin.

JESTEŚMY SUBKULTURĄ

On sam poznał testosteron jeszcze jako nastolatek. Dzisiaj uważa, że za wcześnie. Metodą prób i błędów uczył się na sobie – po drodze zaliczył operację ginekomastii i bolesną rekonwalescencję. Wszedł w kulturystykę na poważnie, startował w zawodach, w swojej kategorii był najlepszy w kraju.

– My to jesteśmy w zasadzie subkulturą. Mamy swój gryps, język, zwyczaje. Teść, strzał, teść długi, teść krótki. Ktoś z ulicy, jakby nas posłuchał, to nie miałby pojęcia, o czym rozmawiamy – śmieje się Marcin.

Opowiada mi o swojej karierze sportowej nie po to, żeby się chwalić, tylko żeby urealnić oczekiwania wobec „bicia teścia”. Tłumaczy, że nie zadziała na mnie jak magiczny przełącznik.

– Dużo ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wygląda tak naprawdę proces pracy z testosteronem u sportowca. Będziesz mógł trenować dłużej, częściej i mocniej, ale samo się nie zrobi, trzeba mocno trenować – mówi Marcin.

W praktyce oznacza to tyle, że po jednym zastrzyku nie urosnę jak Hulk ani nie będę miał siły jak mityczny Herkules. – Będziesz za to w stanie pracować w tygodniu na siłowni jakieś 20-30 procent mocniej. Co w skali roku musi przynieść efekt – tłumaczy.

TESTOSTERON, WRÓG MONOGAMII

Na jakie skutki uboczne się przygotować? Dopytuję, z czym mierzył się Marcin, kiedy był na intensywnych cyklach, w czasie przygotowań do zawodów.

– Zwiększona agresja to nie jest mit. Z podniesionym testosteronem tracisz cierpliwość. Po którymś cyklu orientujesz się, że to przez środki. Ale pamiętam, jak mi kiedyś widelec spadł podczas posiłku. Najpierw musiałem przez 30 sekund rzucić wiązankę bluzgów w jego kierunku, a dopiero później go podniosłem. Takie rzeczy się dzieją – przestrzega.

Ale jego najważniejsza przestroga dotyczy relacji damsko-męskich.

– Testosteron jest wrogiem monogamii. Nie ma co udawać, że jest inaczej. Uruchamiają się w człowieku atawizmy, a wiadomo, że dla mężczyzny takim ewolucyjnym celem jest przekazanie swoich genów dalej, dlatego rozsiewanie ich na jak największą liczbę partnerek wydaje się najbardziej sensownym rozwiązaniem. Stabilny związek przy takim rozbuchanym libido po teściu jest trudny po prostu – Marcin opowiada tonem doświadczonego mędrca.

– Wiele moich relacji rozpadło się przez testosteron. Widzę to, kiedy patrzę te kilka, kilkanaście lat w przeszłość – mówi spokojnie.

Zabrał mu kilka relacji. A co mu dał?

– Moja mama dobrze mnie wychowała. W pewnym sensie nawet za dobrze, bo w życiu zaczęło mi przeszkadzać, że byłem zbyt grzeczny i zbyt uprzejmy. I myślę, że akurat testosteron dał mi większą asertywność, utwardził charakter – mówi Marcin.

BOJĘ SIĘ TYLKO ZARZUTÓW O GRUPĘ PRZESTĘPCZĄ

Kolejny klient wchodzi przez metalowe drzwi. Pytam Marcina, czy nie obawia się o swoje bezpieczeństwo – w końcu handluje środkami na receptę.

– Sypiam dobrze. Różne rzeczy w życiu robiłem i ta nie jest najbardziej niebezpieczna. Kilkanaście lat temu, jak mnie drogówka złapała i miałem w bagażniku akurat pełno ampułek, to dało się im po paczce i nie robili problemu. Przecież wiadomo, że oni też są na teściu – mówi. Zaliczył też przeszukanie mieszkania – policja zabrała podejrzane środki. Po kilku miesiącach dostał je z powrotem, bo nie stwierdzono w nich substancji zakazanych.

Jedyne, czego się obawia, to zarzutów o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. – Wystarczy, że udowodnią, że jestem częścią jakiegoś łańcucha dostaw, sprzedaży etc. i robi się nieciekawie. Zresztą teraz są już wyspecjalizowane komórki w policji do ścigania takich ludzi jak my – przyznaje Marcin.

Dlatego z niektórymi klientami nie podejmuje współpracy. – Jeżeli widzę, że ktoś chce się środkami wprowadzić w stan, który zagraża jego życiu i zdrowiu, to odmawiam. Jeżeli taki gość zrobi sobie krzywdę, to prędzej czy później ktoś inny będzie dociekał, w jaki sposób ta krzywda się stała, kto mu to umożliwił.

Z SIŁKI DO KORPO I PODCASTÓW

Siódma rano. Biurowiec w centrum Warszawy. Śniadanie networkingowe dla przedsiębiorców. Z dwudziestego piętra oglądają dachy kamienic.

– Nalewam sobie kawę przy bufecie i słyszę, że goście rozmawiają o waleniu teścia. Że ten jest na

Kulturysta:
Chcesz tylko lepiej wyglądać? Ogarnij sobie sen, stres, wagę. Zacznij od tego. Testosteron ci życia nie naprawi

eprasa.pl c100c18d33

TRT od lekarza (testosteronowej terapii zastępczej – red.), a tamten sobie sam od kolegi z siłki podaje. I to ich kółko się powiększa, dochodzą kolejni i zaraz pół sali gada o „teściu" – mówi mi 42-letni Damian, przedsiębiorca z Poznania.

Opowiada o tym ze zdziwieniem, bo pamięta czasy, kiedy temat testosteronu i innych sterydów był domeną zamkniętych kręgów: szatni na siłowniach, klubów bokserskich czy bramek w klubach nocnych.

– A teraz jeden start-upowiec drugiemu poleca przy kawce lekarza, który mu wypisze receptę na TRT. Czaisz?

Sam rozważa zastrzyki z testosteronem, jak zbliży się do sześćdziesiątki. Zaznacza jednak, że chodzi o dawki, które podniosą poziom hormonu do biologicznej normy, a nie typową kulturystyczną „bombę" wychodzącą daleko poza skalę.

Zmiana w podejściu do tzw. hormonu męskości nastąpiła wraz z boomem podcastowym, który rozpoczął się blisko dekadę temu. Długie rozmowy w wersji audio były i są popularne zwłaszcza wśród mężczyzn. Testosteron, obok długości snu i VO2 max (wskaźnik wydolności organizmu) stał się kolejnym parametrem podlegającym optymalizacji – a że kulturowo i biologicznie silnie kojarzy się z męskością, to tylko pomogło jego medialnej karierze.

Joe Rogan, były komik, komentator walk UFC i jeden z najpopularniejszych podcasterów na świecie, już w 2018 roku mówił wprost, że po czterdziestce wszedł na testosteron, żeby odzyskać energię i klarowność myślenia. Później dołączyli inni. W podcastach Andrew Hubermana, neurobiologa ze Stanfordu, testosteron jest jednym z częściej powracających tematów – sam autor wielokrotnie opowiadał, że jest na TRT. Brytyjski muzyk Robbie Williams opowiadał w wywiadach nie raz o andropauzie, spadku libido i terapii testosteronem. A hollywoodzki aktor Josh Duhamel przyznał, że TRT pomogło mu odzyskać siły i „być obecnym ojcem".

Równolegle wyrosła cała infrastruktura: kliniki męskiego zdrowia, telemedycyna, subskrypcyjne modele terapii. W efekcie testosteron wyszedł ze sfery medycyny i sportów sylwetkowych, a wkroczył w świat męskiego lifestyle'u.

WSZYSCY CHCĄ MIEĆ TYSIĄC TEŚCIA

Żeby dowiedzieć się, jak te zmiany wyglądają z perspektywy lekarza zajmującego się męskim zdrowiem, umówiłem się z urologiem i andrologiem, dr. n. med. Piotrem Pawłem Świniarskim. Spotykamy się w jego klinice MenVita na warszawskim Mordorze, dzielnicy biurowców.

W minimalistycznym białym gabinecie mój wzrok przyciąga realistyczna proteza prącia – hydrauliczną maszynkę wszczepia się w ciało tak, żeby po ściśnięciu moszny doprowadzić do wzwodu. Dowiaduję się, że to rozwiązanie dla mężczyzn, którzy trwale utracili zdolność erekcji – czasem za sprawą różnych środków niewiadomego pochodzenia sprowadzanych z internetu.

– Skala zmiany w podejściu do testosteronu jest ogromna. Kiedy kilkanaście lat temu zaczynałem praktykę, to był temat dotyczący wyłącznie ludzi mocno zaangażowanych w budowanie i rzeźbienie sylwetki. A dziś przychodzą do mnie faceci w każdym wieku, od dwudziestolatków do sześćdziesięciolatków, którzy mówią tak: „Mam mniej energii, gorzej się regeneruję, spadło mi libido, koledzy biorą testosteron i są zadowoleni, to ja też chcę" – mówi dr Świniarski.

Z badań, na które wysyła ich androlog, wynika, że wcale nie mają niskiego testosteronu. Przeważnie w okolicach 500-600 ng/dl, czyli w środku normy. Prawidłowy wynik mieści się w przedziale od 250 do 900 ng/dl. – Ale wiadomo, że wszyscy chcą mieć tysiąc, bo tysiąc stało się jakimś internetowym fetyszem – komentuje dr Świniarski.

– A gdybym ja zapisał się na wizytę i powiedział, że też chcę tysiąc?

• Dawidowi po dekadzie przyjmowania sporych ilości testosteronu nie udało się uniknąć skutków ubocznych. – Z takich większych rzeczy, to miałem ginekomastię, czyli przerost gruczołu piersiowego. Trzeba było to wycinać. Są tacy, co mówią, że zrobią wszystko dla sylwetki, wyniku, zawodów. Nie, nie jesteś w stanie zrobić wszystkiego. Pierwszy raz jak będziesz w szpitalu i poczujesz, że nerki ci siadły, to zobaczysz, jak szybko zmienisz zdanie

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Najpierw zrobilibyśmy badania i sprawdzili obecny poziom. Jeśli byłby w normie, to powiedziałbym wprost: ode mnie go nie dostaniesz. Jeśli chcesz go podnieść tylko dlatego, że kolega z siłowni wygląda lepiej albo śpi sześć godzin i nadal ma energię, to nie jest sensowne wskazanie medyczne – mówi dr Świniarski.

Zawsze zadaje pacjentom pytanie, na jak długo chcieliby podnieść poziom testosteronu. Miesiąc? Pół roku? Rok? W odpowiedzi słyszy często, że do końca życia.

– Jeśli zaczynasz podawać testosteron z zewnątrz, organizm dostaje sygnał: „oho, jest go za dużo". Przysadka wycisza hormony LH i FSH, jądra przestają produkować własny testosteron i plemniki. Czyli w praktyce przechodzisz na farmakologię na stałe i zostajesz praktycznie niepłodny – tłumaczy dr Świniarski.

Przyznaję, że spodziewałem się w gabinecie androloga więcej entuzjazmu wobec tego mitycznego hormonu męskości.

– Ależ testosteron jest bardzo ważny, bez dwóch zdań. I warto zadbać o jego odpowiedni poziom. Przyznam jednak, że tracę cierpliwość, kiedy kolejny raz słyszę, że to jest eliksir dobry na wszystko – odpowiada androlog.

I wylicza, jakie skutki uboczne podawania testosteronu widział w swoim gabinecie: przerost mięśnia sercowego, zaburzenia krążenia, zawały, ciężki trądzik na plecach, łysienie androgenowe, bo z testosteronu powstaje DHT, który działa mocniej na cebulki włosów.

– Zdarza się, że po kilku cyklach pojawia się czerwienica. Testosteron pobudza produkcję czerwonych krwinek. Krew robi się gęstsza. Czasem jedynym leczeniem są upusty krwi – dodaje lekarz.

Mimo sceptycyzmu wobec „mody na testosteron" dr Świniarski również przepisuje go swoim pacjentom – wyłącznie tym, u których jest to medycznie uzasadnione. Czyli komu właściwie?

– Mężczyznom z hipogonadyzmem. Kiedy jądra nie produkują testosteronu albo kiedy oś hormonalna nie działa prawidłowo. Dla mężczyzn w andropauzie, kiedy poziom testosteronu realnie spada i pojawia-

eprasa.pl c100c18d33

ją się objawy. Bo zbyt niski testosteron zwiększa ryzyko zawału, udaru, cukrzycy, otyłości, nadciśnienia. Ma realne konsekwencje zdrowotne. Ale to nie znaczy, że powinniśmy pompować każdego na tysiąc. Powinniśmy raczej myśleć o powrocie do fizjologicznej normy, a nie jej przekraczaniu. Jeśli musisz brać testosteron, powinieneś go brać. Jeśli nie musisz, nie powinieneś. To naprawdę jest proste – mówi dr Świniarski.

Farmakologia – zastrzyki, tabletki, maści – to niejedyny sposób na podniesienie poziomu testosteronu.

– Sen, regeneracja, ograniczenie alkoholu, mniej stresu, zdrowa dieta, regularny ruch, trening siłowy, redukcja tkanki tłuszczowej. Tak wyglądają podstawy, które ogromnej liczbie mężczyzn pozwoliłyby poprawić poziom testosteronu. A testosteron podawany z zewnątrz powinien być ostatnim krokiem, a nie pierwszym – przekonuje dr Świniarski.

TRT OD LEKARZA

46-letni Paweł ma już kilka kroków za sobą. Teraz jest na testosteronowej terapii zastępczej przepisanej od lekarza, co wyraźnie podkreśla. – Jestem na długodziałającym teściu, czyli przyjmuję jeden zastrzyk raz na trzy miesiące. Substancja uwalnia się długo, a ja nie muszę się kłuć kilka razy na tydzień. Zalecenie mam takie, żeby się obserwować, patrzeć, czy odczuwam jakieś negatywne skutki, czy mi nie siada energia, czy samopoczucie nie jest znacząco i długofalowo obniżone – mówi Paweł.

Kiedy mówię, że nie wygląda na swój wiek, prosi tylko, żebym nie przypisywał tego faktu testosteronowi – nie chce wpisywać się w opowieść o teściu jako eliksirze siły i młodości. A młodo wygląda, bo całe życie uprawia sport i od dawna zwraca uwagę na dietę. Był medalistą mistrzostw Polski w karate tradycyjnym, trenował sporty walki. Dzisiaj sam prowadzi treningi w studio treningu personalnego, którego jest współwłaścicielem.

Swoim poziomem testosteronu zainteresował się na poważnie cztery lata temu.

– Czułem się znacznie gorzej. I to w taki znaczący sposób: było mi smutno, nawet można by to podciągnąć pod objawy depresyjne. Do tego doszedł stres. Wiadomo, z powodu pracy i prowadzenia firmy. Siadły mi te wszystkie trudności na psychikę, a później na ciało. Więc miałem też wyraźnie obniżone libido. Seks to była ostatnia rzecz, o której chciało mi się myśleć – opowiada Paweł.

Wtedy ktoś z jego znajomych zasugerował, że może to być kwestia niskiego testosteronu. Psycholog, do której chodził z ówczesną partnerką, podpowiedziała, żeby zbadał poziom hormonów. Wyniki nie były tragiczne, w laboratoryjnej normie, chociaż w jej dolnej połowie.

Umówił się na konsultację z andrologiem i zaczął leczenie. Pierwszy krok: lek, którego działanie nie opiera się na podaniu testosteronu z zewnątrz, tylko pobudzeniu organizmu do samodzielnej produkcji hormonu. Razem z receptą dostał zalecenie: obserwować, jak organizm zareaguje.

Androlog: Przychodzą do mnie faceci w każdym wieku, od dwudziestolatków do sześćdziesięciolatków, którzy mówią tak: „Mam mniej energii, gorzej się regeneruję, spadło mi libido, koledzy biorą testosteron i są zadowoleni, to ja też chcę”

O JEZU, WRÓCIŁO LIBIDO

Kilka tygodni po przyjęciu leku jechał samochodem po obwodnicy Warszawy – tą samą trasą, którą jeździ niemal codziennie. Niebo było trochę ciekawsze niż zazwyczaj, światło zachodzącego słońca rozszczepiło się na kilka kolorów. – Ale dla mnie to było coś niesamowitego – mówi Paweł, prawie ze wzruszeniem. – Po raz pierwszy od dawna pomyślałem: „O Jezu, jakie piękne niebo”. Poczułem, że coś do mnie wraca.

Zaobserwował, że organizm zareagował zachwytem. A to był dopiero początek terapii. Później przyszła poprawa libido i funkcji seksualnych.

– Pojawiła się chęć na seks, której już naprawdę długo nie pamiętałem. I lepsze samopoczucie. A kiedy przychodzi problem, to nie rośnie od razu do rozmiaru katastrofy. Dowiadujesz się czegoś i się nie załamujesz, tylko masz siłę z tym powalczyć – opowiada z ekscytacją.

Zanim rozpoczął terapię, nie dzielił się swoim pomysłem ze znajomymi. – Testosteron ma złą sławę, bo kojarzy się z kulturystyką, sportami walki, z agresją, zmianami osobowości. Jak powiedziałem jednej z bliskich osób, że chcę spróbować tego rozwiązania, to było pukanie się w czoło i teksty, że teraz będę koksiarzem, który łyka leki na potęgę – wspomina Paweł.

Jego organizm w końcu przyzwyczaił się do leku. Z czasem nie było już takiej odpowiedzi organizmu, jaka powinna być. – Zdecydowaliśmy, że odstawimy wszystko i zobaczymy, jak zareaguję. Znowu zaczął mi siadać nastrój, poczułem się gorzej. Nie z dnia na dzień, ale czułem, jak stopniowo wracam do tego poprzedniego stanu – opowiada Paweł.

Wtedy, wspólnie z lekarzem, podjąłem decyzję o kolejnym kroku. Wszedł na preparat uwalniający w organizmie testosteron. Paweł od lat funkcjonował w sportowym świecie, znał wszystkie opowieści o tym, jak po teściu rośnie agresja. – U mnie nie było wahań nastroju. Po zastrzyku nie chodzę po ulicy i nie szukam dymu. Jeśli ktoś mnie potrąci ramieniem, to nadal mówię „przepraszam” i idę dalej – mówi Paweł.

– A płodność? – pytam.

– Mnie temat nie dotyczy, bo pół roku temu zrobiłem wazektomię. Mam dziecko, nie chcę więcej, partnerka też nie, a antykoncepcja hormonalna dla kobiet to nie jest przecież obojętna sprawa. Mój zabieg to było pół godziny roboty, rekonwalescencja trwała tydzień – zachwala.

Na koniec pytam, czy nie miał takich myśli o „teściu”? Żeby jeszcze trochę dorzucić i sprawdzić, czy nie będzie jeszcze lepiej?

– Była w pewnym momencie taka pokusa. Że skoro tak dobrze jest przy 700 ng/dl, to jak będzie przy 1200? Ale uświadomiłem sobie, że to jest jak ze wszystkim. Przyzwyczajasz się do tego, co kiedyś było high, i traktujesz to jak standard. Nie chcę iść w stronę więcej i więcej, tylko chcę być zdrowy i czuć się dobrze – mówi Paweł. ●

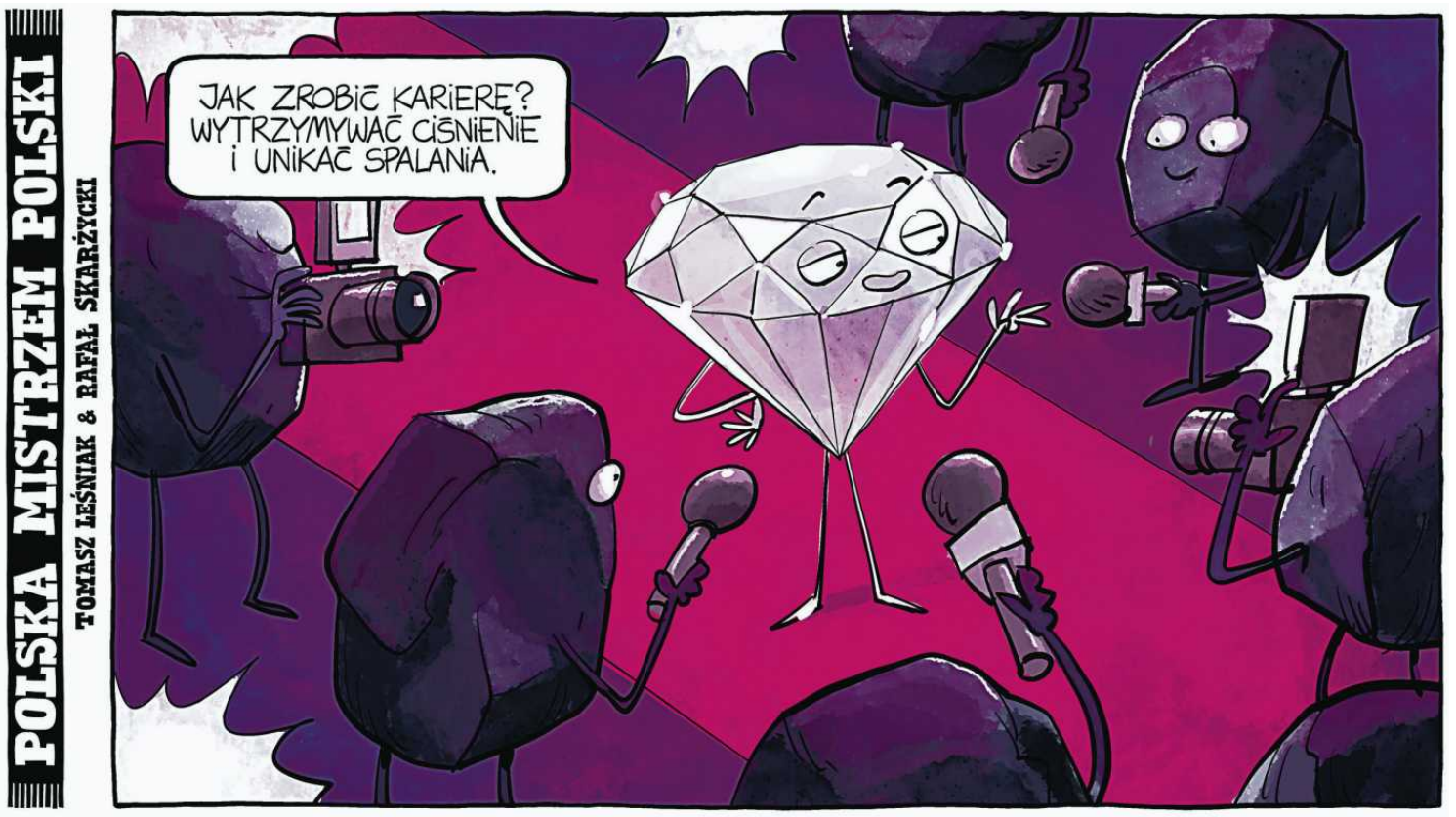

eprasa.pl c100c18d33

Moim szefem w pracy jest aplikacja

Niewidzialni

FOT. GETTY IMAGES

Niewielka dniówka musi czasem wystarczyć na wiele długich dni czekania. Odświeżania, klikania, przewijania.

MAREK SZYMANIAK

Nawóz historii. Tak mówią o takich jak Marta.

Są niezbędni. Do rozwoju. Szybszego wzrostu. Ale zasługi takich jak ona szybko zostają zapomniane. O nawozie nikt nie pamięta, kiedy pojawiają się kiełki.

Jest marzec, piąta nad ranem. Marta skończyła przed chwilą nocną zmianę w magazynie w Ożarowie Mazowieckim. Panuje półmrok. Jest dość ciepło, a ona i tak wkłada czapkę i naciąga kaptur kurtki. Promienie słońca zaraz zaczną rozświetlać horyzont. Niby już nowy dzień, ale stary jeszcze się nie skończył. Nie odczepi się już ten ból ramion i pleców. Ból stóp i dłoni. Od dźwigania. Od chodzenia. Od ściskania za ciężkich paczek. Ale jest też nadzieja. Że następnym razem będzie lepiej. Że trafi w lepsze miejsce. Lżejsze. Wolniejsze. Milsze. Gdzie będzie Martą, a nie numerem z aplikacji.

Bardzo by tego chciała. Zwolnić. Trochę odpocząć. Przespać jedną całą noc i bezwstydnie obudzić się o dziesiątej. Nawet z lekkim bólem głowy, a może i wyrzutem sumienia, że to za długo. Bo w końcu trzeba zrobić pranie, odkurzyć, ugotować obiad. Chciałaby wypić kawę bez pośpiechu.

Codzienna niepewność przytłacza. Może nie kliknie na czas. Ktoś ją wyprzedzi. Zwinie sprzed nosa dobrą fuchę. Odbierze jutrzejsze zmęczenie i wypłatę. Wtedy będzie myśleć o tej dzisiejszej. To miłe, że przelew tak szybko wpływa na jej konto. Można zrobić zakupy i w ogóle poczuć się pewniej. Niemiłe jest to, że taka chwila trwa bardzo krótko. Marta zastanawia się czasem, czy jest to jak przyjemny letni deszcz, czy raczej jak splunięcie. Niewielka dniówka musi czasem wystarczyć na wiele długich dni czekania. Odświeżania, klikania, przewijania.

KIM BĘDĘ JUTRO?

Marta pracuje poprzez aplikację Tikrow. Dziś była magazynierką w sklepie z karmą dla zwierząt. Wczoraj kasjerką w dyskoncie. Przedwczoraj nakładała lody w kawiarni. W ostatnich miesiącach zaliczyła co najmniej kilkanaście różnych prac. Pakowała sprzęt RTV, wykładała towar w drogiej perfumerii, sortowała zamówienia diety pudełkowej. A kim będzie jutro? Nie wiadomo. W końcu Tikrow reklamuje się sloganem: „Każdego dnia możesz być kimś innym". Choć równie dobrze możesz być nikim.

Marta pamięta jeszcze czasy, kiedy wiedziała, kim jest. Miała wyuczony w technikum zawód. Stałą pracę. Nie za wysokie, ale przewidywalne zarobki. Miała trochę planów. Nowe meble do salonu, remont łazienki, wakacje w Chorwacji. Miała też marzenie – chciała być matką. I została nią. A potem wszystko się posypało. Zdarzył się wypadek.

Ktoś stracił panowanie nad pojazdem. W gazecie napisali, że zabiło rozpędzone auto. Kierowca dostał dwa lata więzienia, a jej mąż wieczne odpoczywanie. Córeczka przeżyła cudem, ale i cud ma swoje granice. Dziewczynka oddycha samodzielnie, ale trzeba ją karmić. Marta po wydawanych przez nią dźwiękach czy spojrzeniu potrafi ją zrozumieć. Córka nie mówi, sama nie wstaje z łóżka. O tym, by kiedyś poruszała się na wózku, nikt już nie marzy. Marta wie, że mniej wrażliwi mówią o jej dziecku „roślina" albo „warzywo". Zostaw na dłużej, a uschnie. Marta robi wszystko, aby choć chwilami kwitła. Bo to jej córeczka, a ten kwiat to jej uśmiech.

Rzuciła etat, żeby móc przy niej być, choć raczej trzeba powiedzieć, że nie mogła go utrzymać. Rehabilitacja, prywatne leczenie, badania wypełniły jej życie i pochłonęły wszystkie oszczędności. Świadczenie pielęgnacyjne? Jest, ale ledwo starcza na czynsz, rachunki za wodę i prąd. A za co kupić jedzenie? Jak zapłacić za wizyty u lekarzy, leki, sprzęt czy ubrania? Trzeba pra-

eprasa.pl c100c18d33

cować. Jeszcze niedawno było to niemożliwe, musiała omijać system. Oszukiwać państwo i siebie. Robić na czarno. Dzisiaj Marta chwyta się różnych prac, aby podtrzymać wątłą nadzieję, że będzie lepiej. Dać sobie prawo do wiary w lepszą przyszłość. Zapewnić im obu przetrwanie. Córka wymaga niemal ciągłej opieki. Pomaga przy niej babcia. Marta nie chce myśleć, co będzie, kiedy jej samej zabraknie.

NIEUSTANNIE POLUJĘ NA OFERTĘ

Platforma Tikrow powstała w 2017 roku i przebojem wkroczyła na polski rynek pracy pod hasłem „New day. New job" – „Nowy dzień. Nowa praca". Przedstawia się jako agencja pracy natychmiastowej, choć formalnie jest agencją pracy tymczasowej. Kusi pracodawców tym, że wypełni im luki kadrowe – z dnia na dzień i na konkretny dzień. Z nią „grafik zawsze jest pełny". Nie ma więc dziur, przestojów, straconych zysków.

W Tikrow pracę można dostać od ręki i bez rekrutacji. W teorii wystarczy do tego kilka kliknięć w aplikacji. Szybko – bo w dwadzieścia cztery godziny – dostajemy też wypłatę. Tikrow zatrudnia na umowach-zleceniach lub o dzieło, odprowadza za pracowników podatki czy składki do ZUS. Dodatkowo ubezpiecza od następstw nieszczęśliwych wypadków. Nie znajdziemy tam jednak zajęcia na stałe, a jedynie oferty „dniówek" czy pracy na kilka godzin. Możemy więc złapać nawet siedem – a może i więcej – fuch w tygodniu. Ale możemy też nie złapać żadnej.

Marta chwali tę elastyczność. Chwalą ją też studenci, którzy chcą dorobić, a nie chcą się wiązać umową na cały etat czy pół, bo kolidowałoby to z nauką lub innymi zajęciami.

Dla Marty wychowywanie chorej córki i zarabianie na życie jest jak sztafeta, tylko że biegnie prawie w pojedynkę. Pałeczkę przejmuje od niej babcia; to ona jest tym „prawie". Kiedy córka czuje się lepiej, Marta pracuje. Kiedy gorzej, żadna stała praca od ósmej do szesnastej nie wchodzi w grę. Marta próbowała tego zbyt wiele razy. Po kilku zwolnieniach, sytuacjach awaryjnych, nagłej potrzebie wyjścia wcześniej szefowie w końcu zawsze tracili cierpliwość i nie przedłużali umowy albo po prostu ją rozwiązywali.

Praca i zarobkowanie bez większych zobowiązań, kiedy akurat jest możliwość, a do tego decydowanie o zleceniu nawet z dnia na dzień – to było dla Marty wybawienie. Dawało poczucie sprawczości, decydowania o swoim życiu. Kiedy odkryła Tikrow, pomyślała, że znów coś od niej zależy. Może pracować, kiedy chce, gdzie chce, za ile chce. Nikt nagle nie każe jej zostać dłużej. Nie wrzuci nagle zmiany do grafiku.

Jednak dziś Marta już wie, że to wszystko ma swój rewers. Jak na pracę wykonywaną „na cito" stawki są raczej kiepskie. W czerwcu 2025 roku Tikrow oferował przeciętnie 33 złote brutto za godzinę. Czyli przebijał minimalną płacę za godzinę o 2,5 złotego. A przecież pracodawcy mogliby płacić więcej, skoro oszczędzają na rekrutacji czy kosztach zatrudnienia na stałe. Dwa i pół złotego to niewielka premia za to, że pracownik zaspokaja nagłą potrzebę, bo na przykład zastępuje chorą osobę. Zalepia wyrwę w grafiku. Pozwala uniknąć strat.

Marta wie, że gdy pęknie nam rura w łazience i woda zalewa mieszkanie, to hydraulikowi nie oferujemy kilku złotych ponad najniższą stawkę. Płacimy więcej, bo zależy nam na tym, aby ktoś szybko zażegnał kryzys. Tak samo jej zdaniem powinno być z pracownikami z Tikrow. Ktoś zachorował, a oni ratują fabrykę, bo nie trzeba zatrzymywać taśmy produkcyjnej. Nie ma sprawy! Ale powinno im się płacić więcej, skoro gaszą pożar. Taka według niej jest logika rynku. Tej logiki nie podziela rzeczywistość. Marta więc sama już nie wie, kto tu ma rację. Czasem myśli, że może pensje są, jakie są, bo te zastępstwa i gaszenie pożaru tak naprawdę nie dzieją się okazjonalnie, ale są na stałe. Stała jest dziura w grafiku, którą ciągle trzeba łatać. Zmieniają się tylko łaty.

Na pewno przeszkadza jej marnowanie czasu na poszukiwanie ofert. Zamiast spędzać czas z dzieckiem, tkwi z nosem w telefonie, odświeżając aplikację. Bo owszem, w Tikrow można znaleźć nawet dobrą fuchę, z superstawką godzinową, ale trzeba mieć spory refleks. Ogłoszenia pojawiają się na bieżąco. I na bieżąco znikają. Chętnych, którzy chcą dorobić, szczególnie w czasach grupowych zwolnień i rosnących cen, nie brakuje.

Jeśli Marta chce znaleźć coś w swojej okolicy, to musi być nieustannie w gotowości, polować na ofertę. A za to nikt nie płaci. Kiedyś w niedzielę bawiła się z córką, w tle grał telewizor. Puszczali akurat „Ziemię obiecaną" Andrzeja Wajdy o dziewiętnastowiecznej Łodzi. Była tam scena, która zapadła jej w pamięć. Pod bramą fabryki stoi tłum nędzarzy. Ktoś krzyczy: „Chętni do pracy?", a wygłodniali ludzie rzucają się w spazmach i lamencie, licząc na to, że fabrykant wybierze akurat ich. Łaskawie pozwoli im pracować w tych nieludzkich warunkach. Marta pomyślała, że u niej jest trochę podobnie, ale i trochę inaczej. Podobnie, bo czeka pod bramą fabryki, magazynu czy sklepu, aż ją wezmą. Inaczej, ponieważ to nie pracodawca wybiera, lecz pracownik. W teorii wszystko zależy od niej. W końcu to ona wskazuje ofertę, miejsce, czas, stawkę. Ale jaki ma wybór? Może co najwyżej nie czekać. Nie klikać. Nie odświeżać. Tutaj wszystko jest wirtualne.

Brama fabryki to aplikacja. Tłum jest niewidzialny, bo cyfrowy. Niby dobrze, nikt ci nie da z łokcia w brzuch. Ale i tu obowiązuje zasada „kto pierwszy, ten lepszy". Taki tłum nie zawalczy wspólnie o lepszy los. Jedyne, co może zrobić, to odinstalować aplikację z telefonu. Marta często najeżdża palcem na ekranie na jej ikonkę. Przyciska, a telefon pyta, czy odinstalować. Wtedy rezygnuje. Bez aplikacji byłoby jej trudniej.

Są sprawy, o których Marta nie myśli. Nie zastanawia się, czy firmy korzystające z Tikrow są fair wobec tych, które oferują tradycyjny model zatrudnienia oparty na bezpieczniejszych etatach. Czy nie prowadzi to do sytuacji, w której te pierwsze zyskują przewagę konkurencyjną, choćby w postaci niższych kosztów zatrudnienia pracownika? A te sam Tikrow wylicza na blisko 20 procent. Czy nie jest tak, że firmy zmuszone do rywalizacji z czasem zaczną równać w dół?

PRZESTAŁAM SIĘ UŚMIECHAĆ

Dla Marty zatrudnienie przez aplikację to praca jak każda inna. Dla badaczy cyfrowych gospodarek – niekoniecznie. To praca „platformowa": cyfrowa platforma, na przykład aplikacja lub strona internetowa, pośredniczy między tymi, którzy pracę oferują, a tymi, którzy mogą ją wykonać. Wbrew nazwie owa „platforma" nie oznacza wspólnego działania. Jest wręcz odwrotnie, i to na wielu poziomach.

Pierwszy problem to rozczłonkowanie takiej pracy. Profesor Renata Włoch z Digital Economy Lab Uniwersytetu Warszawskiego tłumaczy:

– Im łatwiej podzielić naszą pracę na konkretne czynności, wyodrębnić z niej pojedyncze zadania, tym szybciej może ulec ona splatformizowaniu. Kiedy już do tego dojdzie, to nie mamy zawodu, tylko portfolio umiejętności, które możemy sprzedać przez aplikację.

Początkowo chodzi o zajęcia, których wykonywanie nie wymaga specjalistycznego przygotowania – a więc głównie pracę fizyczną: przenoszenie, układanie, dźwiganie czy sprzedawanie czegoś, do kupienia czego nie trzeba specjalnie namawiać. Takie są oferty w Tikrow. Z czasem jednak praca platformowa obejmuje kolejne zawody i branże. Przez aplikacje zlecenia chwytają tłumaczki, graficy, sprzątaczki, programiści czy pielęgniarki.

Wdrożenie się do prostych prac, które wykonuje Marta, trwa niekiedy kilka minut. Albo nawet kilka sekund, bo ktoś tylko pokaże coś palcem. A czasem nie ma wdrożenia wcale. To Marcie mocno przeszkadza. Ona lubi wiedzieć, co ma robić. Nie zna nikogo, kto uważa inaczej. A teraz bywa, że przychodzi do magazynu i jakaś osoba kieruje ją dalej, a następna w jeszcze inne miejsce. Nikt nic nie tłumaczy. Ale oczekują efektu. Jakby jedną śrubkę zastąpili drugą. Tyle że ludzie to nie takie same śrubki. Przez to Marta niektóre rzeczy robi wolniej. Traci czas i potem musi się śpieszyć. Nadganiać. Pędzić. Traci na tym firma i ona sama, bo stracony czas trzeba nadrobić.

– Bez tego mogę dostać gorszą ocenę, a to wpływa na to, czy dadzą mi zlecenia w przyszłości – mówi.

Drugi problem to rozerwanie więzi społecznych. Pracując przez aplikację taką jak Tikrow, codziennie możemy załapać się na fuchę w innym zakładzie pracy. Codziennie spotykamy więc nowych ludzi, ale większości z nich nigdy nie poznamy. Nie zaprzyjaźnimy się z nimi. Nie zaufamy im. Nie zbudujemy żadnej głębszej relacji, bo jak to zrobić w kilka wypełnionych pracą godzin? Nie przywiązujemy się do tych ludzi ani oni do nas. I nie pomoże, że trafimy w to samo miejsce kilka tygodni później.

Marta podaje na to doskonały przykład. Kiedy zaczynała w Tikrow, miała jeszcze dawne nawyki. Gdy pojawiała się w nowym miejscu, przedstawiała się tym, którzy pracowali obok. Zamieniała kilka słów: pogoda, korki na trasie, trudny dojazd. Czasem wymieniała uścisk dłoni. Czasem tylko uśmiech. Przestała to robić po tym, co stało się w jednym z magazynów. Wyciągnęła rękę do mężczyzny obok i powiedziała swoje imię. Ten spojrzał na jej dłoń, ale nie odwzajemnił uścisku. Zamiast tego rzucił z przekąsem: „Cześć, cześć, i tak cię nie zapamiętam. Jutro będzie tu jakaś Monika, a pojutrze Mariola albo Natasza z Ukrainy. Was nie opłaca się zapamiętywać". Reszta załogi zaczęła się śmiać.

Marta zrozumiała, że chodzi o ludzi z aplikacji. Tych, którzy pojawiają się i zaraz znikają. Tych, do których nie warto się przyzwyczajać, jakby byli kimś, kogo się mija na ulicy w obcym mieście. Tamtą zmianę Marta dokończyła w milczeniu. Nikt jej o nic nie zapytał. Nikt nawet nie wydawał jej więcej poleceń. Robiła swoje, a kiedy wyszła, miała wrażenie, że nikt tego nie zauważył.

Pracownik łapiący fuchy przez aplikację jest oddzielony od innych ludzi już od samego początku – zatrudnienia szuka się przecież cyfrowo. Praca, choć w fizycznej przestrzeni, często odbywa się bez kontaktu z innymi, co zwiększa poczucie alienacji i wyobcowania. Trudno do takiego miejsca się przywiązać, jeszcze trudniej starać się o to, by było lepsze. Brak kontaktu z ludźmi uniemożliwia nie tylko organizowanie się w związkach zawodowych, trudno zgłaszać choćby proste postulaty usprawnienia procesu produkcji. Skoro wiemy, że jutro będziemy pracować gdzie indziej, co nas obchodzi, że coś można robić lepiej?

Trzeci i ostatni problem to rozwarstwienie. Jeśli obok stałych pracowników pojawiają się tymczasowi z agencji pracy czy aplikacji, to zwykle ci pierwsi mają lepsze warunki. Pierwsi widzą, że drudzy zaniżają wymagania stawiane pracodawcom. Obawiają się więc zmian na gorsze. Czują zagrożenie, że stracą stabilizację, możliwość rozwoju, premie finansowe, bonusy. A to już pole do konfliktu. Takiego pracownika z aplikacji lepiej traktować z góry, nie ułatwiać mu pracy, żeby się nie okazało, że jest lepszy i szybszy od nas. Bo tańszy jest na pewno.

Różnice między pracownikami dotyczą też osłon socjalnych. Ci z aplikacji w najlepszym razie, jak w Tikrow, mają umowy-zlecenia. To nie gwarantuje im ani stabilności zatrudnienia, ani prawa do płatnego urlopu czy zwolnienia lekarskiego. W teorii mogą więc pracować codziennie, ale w praktyce nie mają tych samych praw co osoby na umowie o pracę stojące obok przy taśmie. Dzieje się tak, mimo że Tikrow w odpowiedzi na moje pytania deklaruje, iż priorytetem firmy jest „bycie w porządku wobec osób, które podejmują zlecenia".

Marta jednak wolałaby, aby priorytetem Tikrow było na przykład zagwarantowanie jej dnia płatnego urlopu. Czułaby się dobrze traktowana, gdyby mogła wziąć zwolnienie lekarskie, gdy tego potrzebuje. W świecie urządzanym przez Tikrow to jednak zbyt drogi luksus. Za drogi dla pracodawców korzystających z usług aplikacji. Eksperci tej firmy wyliczyli, że w przypadku etatowego pracownika sklepu, zarabiającego średnio 4690 złotych brutto miesięcznie, dwutygodniowy odpoczynek może kosztować pracodawcę nawet 7 tysięcy złotych. Na tę sumę składają się koszty wynagrodzenia, składek ubezpieczeniowych czy podatków, ale też potencjalnie utracone zyski. Wiadomo: zarabia się więcej, gdy pracownicy urlopu nie mają wcale. Na umowie o pracę to niemożliwe, ba, grozi za to grzywna sięgająca 30 tysięcy złotych. W Tikrow – owszem.

Pracodawcy mogą sprawić, że pracownik dostanie bana. Jeśli coś im się nie spodoba, mogą wystawić mu niską ocenę, której nie muszą nawet uzasadniać. A jeśli średnia ocen pracownika spadnie poniżej 3,5 w pięciostopniowej skali, to jego konto zostaje automatycznie zablokowane. Podobnie gdy nie pojawi się na swoim pierwszym zleceniu lub na dwóch zleceniach z rzędu. Tacy pracownicy są usuwani z bazy Tikrow i tracą możliwość korzystania z aplikacji w przyszłości. „W ten sposób dbamy o najwyższą jakość świadczonych usług oraz weryfikujemy zaangażowanie pracowników realizujących dniówki" – informuje mnie biuro prasowe Tikrow.

Pracownicy mogą wystawiać oceny pracodawcom. Też dysponują pięciostopniową skalą i możliwością dodania komentarza. Jednak ich oceny nie są jawne dla innych pracowników, choć mogłoby to uchronić wiele osób przed przyjmowaniem zleceń od firm, które wypadają kiepsko. Oceny widzi jedynie system Tikrow. Dlaczego? Tej dysproporcji w wiedzy firma nie wyjaśnia. Podobnie jak tego, ile musi wynosić średnia ocen pracodawcy, aby został usunięty z bazy. W biurze prasowym słyszę jedynie, że „taka sytuacja nie miała historycznie miejsca".

Marta boi się, że złamie regulamin i dwukrotnie nie pojawi się w pracy. Nietrudno to sobie wyobrazić: wystarczy, że stan jej córki nagle się pogorszy i na przykład trafi do szpitala. Albo gdy babcia opadnie z sił i nie będzie mogła przejąć opieki.

– Takich scenariuszy są setki, ale wolę o nich nie myśleć. Pracuję w ten sposób, bo to daje mi wolność. Ale i zniewala – mówi Marta. ●

Imię i niektóre szczegóły z życia Marty zmieniłem na jej prośbę.

Fragment książki Marka Szymaniaka **„Młócka. Reportaże o pracy przyszłości"**, która ukaże się 18 marca w wydawnictwie Czarne

Tytuł tekstu i śródtytuły od redakcji.

eprasa.pl c100c18d33

Zbrodnia w Sahryniu

POPATRZMY OFIAROM W OCZY

Wieś ostrzeliwano kulami zapalającymi. A potem wiechciami słomy podpalano stodoły i domy. Mieszkańcy albo palili się żywcem, albo dusili się dymem, albo byli rozszarpywani przez granaty.

Z **DR. MARIUSZEM SAWĄ,** HISTORYKIEM, ROZMAWIA **TOMASZ KWAŚNIEWSKI**

Wiele razy przedkładaliśmy to nasze spotkanie, bo...
– ...nie chcieliśmy zaszkodzić Ukraińcom.

Aż doszliśmy do przekonania...
– ...że nigdy nie będzie bezpiecznego momentu, żebyśmy mogli porozmawiać o mojej książce.

A o czym pan ją napisał?
– O zbrodni popełnionej w Sahryniu na cywilnych obywatelach Polski narodowości ukraińskiej przez polskie podziemie. Konkretnie Armię Krajową i Bataliony Chłopskie.

Sahryń to miejscowość w powiecie hrubieszowskim, najdalej na wschód wysuniętym powiecie Polski. Bardzo dla mnie osobista kraina, bo tam się urodziłem.

Który to był rok?
– 1944. Czyli okres okupacji niemieckiej, a właściwie jej schyłek. Bo cztery miesiące później Niemców już tam nie było.

Wydarzenie miało miejsce w nocy z 9 na 10 marca i poza Sahryniem dotknęło kilkunastu sąsiednich wsi, nie licząc przysiółków czy kolonii. Większość z nich została doszczętnie zniszczona.

A jeśli chodzi o ludzi?
– Ze strony atakujących było ich od półtora do dwóch tysięcy, z czego około tysiąca mogło brać bezpośrednio udział w napaści. Natomiast jeśli chodzi o mieszkańców, można szacować, że było ich kilkanaście tysięcy. Z czego zamordowanych, tych znanych już dziś z nazwiska – zgodnie z ustaleniami profesora Igora Hałagidy – było ponad tysiąc dwieście.

W tym dzieci?
– Dwie trzecie z nich to kobiety i dzieci.

Tytuł pana książki brzmi?
– „Pociski jak paciorki różańca", podtytuł: „Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie wobec Ukraińców w Sahryniu i innych wsiach powiatu hrubieszowskiego 9-10 marca 1944 roku".

A dlaczego to w sumie jest tak trudne do opowiadania?
– Na pewno nie jest tak, że temat jest nieznany historykom. Niemniej do tej pory żadna książka na ten temat się nie ukazała, nikt się nie podjął, żeby całościowo spróbować to ująć. Jedynie o tym wzmiankowano, co oczywiście w książce skrupulatnie wyliczam.

No, ale co tu jest takiego trudnego?
– To, że mówimy o zbrodni popełnionej przez Polaków na obywatelach polskich, tyle że narodowości ukraińskiej. Po drugie nie w bitwie, tylko w przytłaczającej większości na osobach, które były bierne w stosunku do tego, co się działo. I wreszcie zbrodni, która została popełniona przez żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. A przecież naszą pamięć historyczną, zresztą słusznie, buduje się w oparciu o rycerski etos walczącej z okupantem niemieckim Armii Krajowej. A tu skaza na pancerzu – Wojsko Polskie popełnia zbrodnię na bezbronnych cywilach.

Bo to było działanie intencjonalne?
– Mniejsza na razie o motywy, zwróćmy uwagę na rezultat. Jak już powiedziałem, w przytłaczającej liczbie ofiarami były kobiety i dzieci, często bardzo małe. To jest wstrząsające. Zwłaszcza dla nas, którzy, no właśnie, wychowywaliśmy się na etosie żołnierza AK: nieskazitelnego i niezłomnego.

A oni wtedy tam rzeczywiście po to poszli, żeby zabijać cywilów?
– Nikt nigdy nie powiedział wprost tym żołnierzom, którzy szli na akcję, żeby mordowali cywilów. Przynajmniej ja nic takiego nie znalazłem. Bo też prawdopodobnie żaden polski dowódca tego nie nakazał. Wręcz w tych przekazach partyzanckich pojawia się zdanie, że wydano rozkaz o oszczędzaniu ludności cywilnej. Można to znaleźć w aktach śledztwa prowadzonego przez Instytut Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie, bo to ona badała tę zbrodnię.

Są to zeznania sprzed kilkunastu, góra dwudziestu lat, ale one w tym aspekcie też nie są jednolite. To znaczy, część osób mówiła, że faktycznie był taki rozkaz. Część, że nie, bo nie trzeba było go wydawać, wiadomo przecież, że cywilów się nie morduje. A jeszcze inna grupa twierdziła, że nie wydano tego rozkazu, bo właśnie było przyzwolenie na mordowanie.

Choć pojawia się też epizod, powtarzający się w wielu opowieściach, że jeden z głównodowodzących, Zenon Jachymek, pseudonim „Wiktor", już po wszystkim rozstrzeliwuje jednego ze swoich podkomendnych, rzekomo właśnie za rabunki, gwałty i mordowanie cywilów. Ten człowiek nosił pseudonim „Śmieszny". Próbowałem ustalić, kim dokładnie był, niestety relacja żadnego z kolegów z jego oddziału nie potrafiła mi w tym pomóc. Również żaden spis powojenny nie wspomina o kimś, z kim można by go skojarzyć. Niemniej zdarzenie to faktycznie miało miejsce, on rzeczywiście został wtedy zastrzelony przez Jachymka.

Ale nie wiadomo za co?
– Dokładnie nie wiadomo. Natomiast Jachymek wytłumaczył swoim żołnierzom i tak oni to zapamiętali, że został zlikwidowany za bandyterkę, również w Sahryniu.

No to jak to się w takim razie stało, że w Sahryniu i jego koloniach zginęło ponad sześćset osób, a w tych wszystkich zaatakowanych wtedy miejscowościach ponad tysiąc dwieście, w tym tyle kobiet i dzieci?
– No właśnie, to jest bardzo dobre pytanie. Bo jeżeli ma się jakiekolwiek doświadczenie wojskowe, to wiadomo, że gdy człowiek dostaje do ręki karabin i idzie na akcję, trwa bitwa, to z reguły widzi się tych, do których się strzela. Ale w Sahryniu było troszeczkę inaczej. Akcja zaczęła się, jak powiedziałem, wieczorem 9 marca 1944, a skończyła przed południem 10 marca.

eprasa.pl c100c18d33

• **Książka Mariusza Sawy „Pociski jak paciorki różańca" ukazała się nakładem Kolegium Europy Wschodniej**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W przytłaczającej liczbie ofiarami były kobiety i dzieci. To jest wstrząsające. Zwłaszcza dla nas, którzy wychowywaliśmy się na etosie żołnierza AK: nieskazitelnego i niezłomnego

Była więc prowadzona w warunkach nocnych. I co do zasady wyglądało to tak, że ostrzeliwano wieś kulami zapalającymi. A potem wiechciami słomy podpalano stodoły i domy. I większość ludzi nie zginęła od kul, tylko w prowizorycznych schronach, w piwnicach, gdzie mieszkańcy wraz z rodzinami się skryli. Albo palili się żywcem, albo dusili się dymem, albo byli rozszarpywani przez granaty – to były główne przyczyny ich śmierci.

Były też oczywiście przypadki rozstrzeliwania. Jeden z partyzantów wspomina, że pod koniec, gdy ludzie już uciekali ze swoich wsi, odbywało się „wstrzeliwanie do celów żywych". Rzekomo tylko tych, którzy mieli broń, ale to nieprawda. Nawet specjalnie kanalizowano te drogi ucieczki. Nie po to, żeby tym ludziom ułatwić ucieczkę, ale żeby łatwiej było, gdy już wejdą w ten korytarz, czy też wór, jak to ujął inny z partyzantów, ich tam zabijać.

Tu trzeba dodać, że w Sahryniu w ogóle nie było jakiegoś specjalnego oporu. Bo też ci, którzy byli najlepiej uzbrojeni, czyli ci z posterunku Ukraińskiej Policji Pomocniczej...

...to za chwilę mi pan powie, a teraz chciałbym wiedzieć, dlaczego w ogóle doszło do tej akcji?
– Nie mamy dokumentów, które by jasno odpowiadały na to pytanie. Co rzecz jasna sprzyja powstawaniu różnych teorii, hipotez, w tym na przykład, że celem był odwet za Wołyń. Albo odwet na miejscowych Ukraińcach, cywilach i członkach Ukraińskiej Policji Pomocniczej w służbie niemieckiej, za ich zbrodnie na Polakach.

Najbliższy prawdy moim zdaniem jest historyk doktor Mariusz Zajączkowski, od lat badający to, co się wtedy działo na Chełmszczyźnie, który określa to mianem akcji zastraszającej ukierunkowanej na ukraińskich cywilów i banderowskie podziemie. W przededniu nadejścia frontu, Sowietów, chodziło o spacyfikowanie tych terenów jako potencjalnie niebezpiecznych dla partyzantki polskiej.

Czyli motywem było to, żeby zastraszyć?
– Tak. Oczywiście nie jest wykluczone, że poszczególni partyzanci, na przykład ci, którzy pochodzili z Wołynia i byli dezerterami z Polskiej Policji, a którym ukraińscy nacjonaliści wymordowali bliskich, bo tacy również brali udział w tej akcji, kierowali się zemstą. Mógł pojawić się taki motyw.

Ale moim zdaniem trzeba to też rozpatrywać nie tylko w tym lokalnym kontekście moralnych krzywd i osobistych rozrachunków, ale również w ówczesnej politycznej perspektywie międzynarodowej. To jest już moja hipoteza, ale zwróćmy uwagę, że te wydarzenia miały miejsce po konkretnych decyzjach mocarstw z jesieni 1943 roku i początku 1944 roku. W których los ziemi chełmskiej nie został do końca przesądzony.

Bo czyja ona miała być?
– Mogła pozostać przy Polsce albo zostać włączona do strefy wpływów Związku Radzieckiego, i było to bardzo prawdopodobne, takie sygnały się pojawiały. Chodziło więc o to, i to widać w dokumentach polskiego rządu emigracyjnego, żeby objąć ją w posiadanie.

W rezultacie 9 marca podziemne Wojsko Polskie ruszyło na te miejscowości...
– ...tak. I tu też trzeba dodać, że polskie, lokalne dowództwo mogło być przekonane, że w Sahryniu i innych wsiach napotka znaczny opór. Bo też do tych większych wsi, takich właśnie jak Sahryń czy Werbkowice, okoliczna ludność ściągała na noce, w obawie przed różnego rodzaju bandami, napadami itd. W związku z czym polski wywiad mógł przypuszczać i przypuszczał, że tam będą nie tylko ludzie bezbronni, ale też siły samoobrony.

W Sahryniu był też posterunek policji ukraińskiej, który zresztą tuż przed akcją został ostrzeżony przez miejscowych Polaków, wtedy już nielicznych. I dlatego też ukraińskich policjantów w czasie akcji w Sahryniu już nie było, bo po prostu uciekli. Co umożliwiło potem polskim partyzantom przeprowadzenie ataku bez strat własnych.

W Sahryniu było w sumie około sześćdziesięciu osób pod bronią. I to poza dwoma lub trzema – tego nie da się rozstrzygnąć – karabinami maszynowymi, uzbrojonych w broń archaiczną w stosunku do tego, co mieli napastnicy, bo były to różnego rodzaju strzelby.

Atak na niektóre inne miejscowości, takie jak Werbkowice, nie doszedł w ogóle do skutku z uwagi na obecność tam Niemców. W jeszcze innych, jak na przykład Szychowice, przy pomocy Niemców, Ukraińcy się bronili, ale opór bardzo szybko został złamany i akcja przerodziła się w mordowanie ludności.

Ile pan ma lat?
– Skończone 40.

I pochodzi pan...
– ...z Werbkowic.

Z tych, o których przed chwilą pan mówił?
– Tak.

Tu dodajmy, że jak pan zaczął pisać tę książkę, był pan pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej.
– Zgadza się.

Ale dziś pan już nim nie jest?
– Tak.

Pierwsze materiały do tej książki zacząłem zbierać w 2013 roku, czyli jeszcze przed tą wojną, która wywołał Putin.

A czemu pan w ogóle się za to wziął?
– Zajmowałem się wtedy, zresztą cały czas mnie do tego ciągnie naukowo, dziejami religijnymi ziemi chełmskiej: grekokatolicy, katolicy, prawosławni, wiek XIX, a więc czas przełomów, stawania tych ludzi, tych moich przodków, przed różnymi wyborami. Zawsze mnie to interesowało. No, a z racji, że temat Sahrynia ciągle gdzieś tu półgębkiem był wspominany, też jako coś takiego wstydliwego...

...wśród sąsiadów?
– Tak. Moi rodzice mieli zawsze na to taki trochę inny punkt widzenia, co powodowało nieraz eskalacje, wybuchy niezbyt pozytywnych komentarzy.

A dokładniej?
– Jak ktoś na przykład mówił, że partyzantka polska niezbyt chlubnie się zachowała w Sahryniu, że to nie było moralnie w porządku, to ryzykował, że się spotka z nieprzyjemnymi, wręcz agresywnymi reakcjami.

Czyli pana rodzice...
– ... jedna z bliskich mi osób doświadczyła na przykład sytuacji, że idąc chodnikiem, spotkała się z przedstawicielką elit intelektualnych w Werbkowicach. Nauczycielką. Panie zaczęły rozmawiać, zeszło na Sahryń, i wtedy tamta kobieta, mająca zresztą partyzanta w rodzinie, zaczęła wychwalać AK, na co osoba, którą mam na myśli, stwierdziła, że akurat w Sahryniu, akowcy wymordowali zwykłych ludzi, w tym kobiety i dzieci. Wywołało to wręcz wybuch złości.

A Werbkowice jak się mają do Sahrynia?
– Położone są w odległości około pięciu kilometrów.

I pan się tam urodził?
– Tam się wychowałem, a urodziłem się w Hrubieszowie.

I ta opowieść, o tym, co się stało w Sahryniu, cały czas gdzieś tu się pojawiała?
– Tak.

Jak?
– W moim przypadku w związku z wizytami na cmentarzu, na który zabierali mnie rodzice. To był cmentarz obrządku wschodniego...

... mówi pan o tym w Sahryniu?
– Tak. Pamiętam, że te pobyty tam były dla mnie przerażające. Czułem ciarki na plecach, gdy uświadamiałem sobie, że leżą tam pomordowani.

Bo ktoś panu o tym opowiadał?
– Rodzice. Uczyli mnie czytać ten cmentarz, pokazując mi też inne groby, na przykład Kacpra Bromirskiego, żołnierza Napoleona. Czy Platona Laurysiewicza, duchownego unickiego. Albo kwaterę żołnierzy niemieckich z I wojny światowej.

Myśmy dość często ten cmentarz odwiedzali.

Ale też w mojej rodzinie byli, i ja ich pamiętam, partyzanci, czy to Armii Krajowej, czy Batalionów Chłopskich, którzy przy okazji rodzinnych spotkań przy stole wspominali, przechwalając się swoimi wojennymi dokonaniami albo wręcz przeciwnie, wypominając sobie nawzajem zbrodniczą działalność.

No właśnie, bo pan to w ogóle jest polski czy ukraiński?
– Sam siebie określam mianem: „ukrainny".

Czyli?
– Czyli człowiek żyjący na pograniczu. Terytorialnym, mentalnym, narodowym. Świadomy swojego pochodzenia.

To znaczy?
– Jak któryś z kolegów w szkole podstawowej mówił: „A mój pradziadzio na imię miał Kazimierz, dziadzio Zdzisław, a babcia Anna...", tak u mnie po linii mojej mamy pojawiał się pradziadek Bazyli, a więc Wasyl, jego ojciec Onufry, dziadek Maksym. Do tego kobiety takie jak: Małazka czy Paraskiewa.

Mama na moje pytanie, a skąd u nas takie „inne" imiona, odpowiadała kilkulatkowi: „No... takie ładne imiona kiedyś były". A potem, gdy już sam

eprasa.pl c100c18d33

zacząłem się tym bardziej interesować, okazało się, że tych Fedorów, Iwanów i Horpyn w naszej rodzinie było całkiem sporo; im głębiej, tym więcej.

Jeżeli chodzi o moich przodków, zarówno ze strony mamy, jak i taty, ważne jest jeszcze to, że byli to ludzie w pewnym okresie prawosławni, w pewnym grekokatolicy – już nie wgłębiajmy się, skąd te różnice; grunt, że zawsze związani z kulturą Wschodu i religijnością cerkiewną.

Rozumiem, że co poza tym można o nich powiedzieć, to że byli po prostu stąd?
– Tak, miejscowi. I to od dawna. Dokumenty, do których dotarłem, poświadczają, że moi przodkowie we wsiach, o których mówię, na przykład Ciuccy w Konopnem koło Werbkowic, stanowili już bardzo liczną społeczność niemal trzysta lat temu.

A ich sąsiedzi, oni wszyscy byli mniej więcej podobni?
– Część. A co do pozostałych to różnica była zawsze mocno podkreślana: mam takie wspomnienie z dzieciństwa, że siedzimy przy stole i rodzice, rozmawiając z jakimiś kuzynami, pytają: „A czy ten to jest nasz, czy nie nasz”?

„Nie nasz” to najczęściej był Zabuźniak. Czyli ten, który przyjechał zza Buga, osiedlił się tu w latach 1943/44 – dla moich rodziców jeszcze w czasach mojego dzieciństwa to rzutowało na to, czy komuś można zaufać.

Czyli jeszcze w latach 80.?
– Tak.

A jak to wyglądało w latach 40.?
– Wspomnienia mojego stryja, taty czy dziadka mówią, że ludzie, którzy przyjechali zza Buga, mieli ogromne poczucie krzywdy doznanej ze strony Ukraińców. Bo to przecież Ukraińcy wymordowali im rodziny.

Jednemu z nich, po tym, jak z rąk banderowców stracił żonę i dzieci – mam w swoich zbiorach dramatyczne listy, w których to opisuje – zdarzyło się biec w przypływie rozpaczy z siekierą na cmentarz prawosławny w moich Werbkowicach i niszczyć kamienne pomniki. Na cmentarz, gdzie spoczywają moi przodkowie, nic z tą zbrodnią niemający wspólnego, który od ponad dekady wspólnie odbudowujemy: Ukraińcy, Polacy, prawosławni, łacinnicy, ateiści.

Po drugie ci ludzie przez długi czas mieli poczucie, że są tu tylko po drodze. Przypadkiem. I na chwilę. W ogóle nie rozumieli miejscowych niuansów, również tych unicko-prawosławnych. Zasiedlili te tereny i przejęli nasze cerkwie, na przykład tę, którą budował mój prapradziadek Onufry, przekształcając je na kościoły rzymskokatolickie.

Mówi pan cały czas o 1943 roku?
– Tak, sierpień, wrzesień to był czas pierwszych przyjazdów Polaków z Wołynia. Okupacyjna władza niemiecka przy wydatnym wsparciu polskich organizacji opiekuńczych organizowała im tutaj życie.

Ale jak rozumiem, przedtem na tych terenach – trzymajmy się Werbkowic, bo to jest pana matecznik –mieszkali ludzie tacy jak wy?
– Powiat hrubieszowski przed II wojną światową posiadał największy odsetek w województwie lubelskim ludności prawosławnej i o rodowodzie prawosławnym. I tak, byli to po prostu ludzie miejscowi. Świadomi – bądź nie – swojej przeszłości, swoich przodków. Taki odwieczny tygiel ukraińsko-polski w centrum Rzeczypospolitej. Który doświadczał nieustających mniejszych lub większych ingerencji, czy to ze strony władzy carskiej, czy to – krótko – austriackiej. A w dwudziestoleciu międzywojennym asymilacji państwowej, potem narodowej, włącznie z burzeniem cerkwi. Niemniej do końca 1942 roku, czyli do niemieckich przesiedleń, to jest wciąż plus minus ta sama substancja ludzka, jednolita pod względem pochodzenia, polsko-ukraińska, z domieszką Żydów oczywiście. Ale wciąż to są jeszcze miejscowi, których łączą więzi...

• **Żołnierze polskiego podziemia przed atakiem na wieś Sahryń, 9 marca 1944** FOT. DOMENA PUBLICZNA

Nie napisałem książki o zbrodni popełnionej w Sahryniu dla żadnego środowiska, tylko dla siebie. Żeby się dowiedzieć, co przez te kilkanaście godzin, tak naprawdę tam się wydarzyło

...ale też już wzajemnie ze sobą walczą, mordują się?
– To prawda, ale też sobie pomagają. Bo proszę zauważyć, że gdy na początku 1943 roku Niemcy wysiedlają Polaków, to Ukraińcy wyciągają do nich pomocną dłoń, pomagają im w zdobywaniu prawosławnych metryk urodzenia, też po prostu ich ukrywają.

Znane są też odwrotne przypadki, że już w tym nieszczęsnym 1944 roku polskie kobiety chroniły swoje ukraińskie koleżanki, ukrywały je gdzieś pod podłogą, żeby polscy partyzanci ich nie zamordowali.

A ci pana przodkowie to gdzie wtedy byli?
– Różnie. Zanim na przedwiośniu 1944 roku wszyscy zdążyli uciec kilkadziesiąt kilometrów dalej na spokojniejsze terytoria, mieszkali u siebie. Na przykład dziadek ze strony mamy, Bolesław z Konopnego, syn wspomnianego Bazylego, pracował na kolei. Do samego końca nie chciał uciekać za rodziną ze swojej wsi, bo „nikomu nic złego nie zrobił”. Zachowało się zdjęcie, na którym siedzi z kolegami, niektórzy w mundurach Ostbahn...

...czyli niemieckiej kolei wschodniej?
– Tak.

Natomiast drugi dziadek: Władysław, syn Antona, a więc Antoniego, ganiał w tym czasie z jakimś obrzynem po okolicznych lasach jako żołnierz AK, a wcześniej był żołnierzem września 1939 roku. On był rodem z Szychowic, tych wyciętych przez Bataliony Chłopskie w marcu 1944 roku. Miał brata Józefa, którego córki, a moje ciocie, chodzili chrzcić w cerkwi w Terebiniu. Potem oczywiście obaj to opijali. Józef został wiosną 1945 roku wysiedlony wraz z rodziną jako Ukraińcy pod Mikołajów...

...gdzie to jest?
– Południowa Ukraina, gdzieś przy Morzu Czarnym.

On potem przeniósł się bliżej Polski, ojczyzny, na Wołyń. Gdzie na początku lat 50. zabił go ukraiński strybok, „ormowiec”, gdy Józef sprzeciwił się jego zalotom do jednej z córek.

Kontakt z tą częścią mojej rodziny odnowiłem dopiero kilkanaście lat temu, odwiedzaliśmy się wzajemnie. Część z nich przyjechała do mnie w marcu 2022 roku. Niektórzy ochotniczo wstąpili do wojska i walczyli z Rosją.

To wszystko, o czym mówię, świadczy o tym, że nic nie było tu krystaliczne, narodowościowo klarowne. A żeby jeszcze to zagmatwać, dodam, że mój dziadek Władysław, który był w AK, służył w drużynie kapitana Antoniego Rychela, pseudonim „Anioł”, komendanta obwodu Hrubieszów, który został w październiku 1943 roku zabity niedaleko Sahrynia, najprawdopodobniej przez członków miejscowej bojówki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów-Bandery (OUN-B). Zaś drugi z braci mojego dziadka Władysława, Andrzej, mieszkał wtedy w Turkowicach, wsi, którą jeden z akowskich dowódców oszczędził 9 marca, a drugi następnego dnia – jak sam wspominał – robiąc „poprawkę”, spalił.

Andrzej zwany Henrykiem tuż przed napadem chciał uciec z Turkowic, gdy poszedł odebrać buty od ukraińskiego szewca, został zamordowany siekierą.

Ćwierć wieku temu poznałem miejscowego Polaka, który najprawdopodobniej był zamieszany w jakiś sposób w to morderstwo, ale mimo iż stał już nad grobem, niczego nie wyjawił.

A u pana w rodzinie był też ktoś w OUN-B?
– Nie.

Jeżeli chodzi o tę część mojej rodziny, która dopiero po carskim ukazie tolerancyjnym w 1905 roku przeszła na katolicyzm, albo pozostała przy prawosławiu, włącznie z moim pradziadkiem Wasylem, który, no właśnie, dopiero w 1913 roku przeszedł na katolicyzm i zapewne do końca życia czuł się unitą – to oni byli raczej indyferentni politycznie.

Tylko nieliczni przodkowie ze strony mamy w jakiś sposób włączyli się w życie polityczne. Mikołaj Ciucki na przykład jako oporny unita sprzeciwiał się rusyfikacji swojego wyznania. Pojechał z petycją do papieża w 1904 roku wraz z innymi, ale gdy okazało się, że papież nie obronił ich wyznania przed całkowitą zagładą, a car rok później „umożliwił” im przejście na katolicyzm, uciekł do USA. Moi kuzyni w Stanach jednak nie czują już tych niuansów.

No to skąd ta opowieść w pana rodzinie o Sahryniu, że tam stało się coś złego?
– Myślę, że wzięło się to z wysokiej świadomości zakorzenienia w tradycyjnej moralności i miejscowej kulturze.

Moja babcia Stefania, której niestety nie pamiętam, wyszywając poduszki, które do dzisiaj jeszcze mamy na strychu domu w Werbkowicach, śpiewała ukraińskie pie-

eprasa.pl c100c18d33

śni. Z rodzinnych i pozarodzinnych przekazów wiem, że przed II wojną światową mówiło się w domach w charakterystycznym miejscowym dialekcie, któremu bliżej do ukraińskiego niż do polskiego. W jakimś stopniu ta świadomość dotrwała nawet do mojego pokolenia, choć nie jestem chyba reprezentatywnym przykładem, że to są po prostu nasze cerkwie, to są nasi ludzie, nasi przodkowie, którzy leżą na naszych cmentarzach...

...w sensie, że to po prostu byli jedni z was, lokalni?
– Dokładnie.

Mnie się zdaje, że to właśnie z tego zakorzeniania, tego poczucia silnej więzi, brała się ta empatia, ta chęć oddania sprawiedliwości, powiedzenia po prostu prawdy o tym, jak było.

A pan dlaczego się za to wziął?
– Bo to była jedna z największych zbrodni masowych popełnionych w mojej okolicy. Po prostu chciałem wiedzieć, co się tam faktycznie stało. Na początku zbierałem materiały raczej amatorsko, dla siebie. Co mi wpadło w ręce, też tacie, to gromadziliśmy. W pewnym momencie we Lwowie wyszły po ukraińsku wspomnienia: „Sahryń. Nasz ból i smutek". Tato dla własnej przyjemności, na nasz wewnętrzny użytek, przetłumaczył to na język polski.

Czyli pan chciał po prostu wiedzieć, co tam się wydarzyło?
– Tak. Bo to, co się tu i tam mówiło, co opowiadali ludzie, którzy tam wtedy byli, co też wiedziałem z domu, nie kleiło się z typowo postpartyzancką narracją, heroistyczną, kreowaną na przykład przez Światowy Związek Żołnierzy AK.

Która, krótko mówiąc, była jaka?
– W Sahryniu rozegrała się bitwa, walka zbrojnych oddziałów, a ofiary cywilne były przypadkowe.

Od dziecięcych lat, na co dzień, spotykałem się częściej ze środowiskiem polskim, kolegów i koleżanek. Miałem na przykład kolegę w liceum, który chwalił się dziadkiem z Batalionów Chłopskich, który w czasie II wojny Ukraińców do porządku doprowadzał. I to się właśnie bardzo kłóciło z tym, co słyszałem w domu. Albo z innym obrazem: na święto Jordanu, w dzień moich imienin – 19 stycznia, jeździłem do cerkwi prawosławnej w Hrubieszowie. A potem siadaliśmy za stołem z naszym księdzem, z jego małżonką, dziećmi, tymi, których rodziny tu mieszkają od pokoleń, jak pani Olga, której stryj został zamordowany na zamku w Lublinie, jako członek UPA. Z panem Józefem, który był wysiedlony razem z bratem mojego dziadka w 1945 roku i pochodził z rodziny o poglądach komunizujących, której UPA wymordowała bliskich. Była wśród tych osób także pewna pani, która opowiadała, że jej dziadka zabił słynny Stanisław Basaj pseudonim „Ryś", tutejszy dowódca Batalionów Chłopskich, który, jak mówią przekazy partyzanckie, „wyrżnął cały Łasków" w marcu 1944 roku. Wśród ofiar był Lew Korobczuk, który jako psalmista służył kilka lat wcześniej w mojej werbkowickiej cerkwi, a dzisiaj jest Świętym Męczennikiem kanonizowanym przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny.

A pan, z tytułu tego siedzenia okrakiem, nigdy nie miał nieprzyjemności ze strony kolegów?
– Nie, bo tę wiedzę i rozterki trzymałem raczej dla siebie.

Kiedy przestał pan pracować w Instytucie Pamięci Narodowej?
– Zostałem zwolniony w 2021 roku.

Dlaczego?
– Formalnie z powodu utraty do mnie zaufania.

• **Pomnik ofiar zbrodni w Sahryniu** FOT. WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

A naprawdę?
– Z uwagi na niezamknięty jeszcze spór sądowy nie będę mówił o szczegółach.

Generalnie rzecz biorąc, byłem odbierany przez część kierownictwa IPN jako ten, który nie powinien tam pracować, bo mój sposób podejścia do przeszłości relacji polsko-ukraińskich nie przystawał do ich wizji.

Chodzi o to, że odmawiał pan pójścia za tą jedynie słuszną, postpartyzancką, heroiczną opowieścią?
– Tak, między innymi z tego powodu zostałem z góry zakwalifikowany jako „nie nasz", podobnie zresztą jak kilku innych moich kolegów historyków zwolnionych bądź zmuszonych do odejścia z Instytutu Pamięci Narodowej.

I teraz czym pan się zajmuje?
– Mam dość krwawych tematów. Pracuję nad tekstem poświęconym relacjom prawosławia ze Świętej Góry Atos w Grecji z prawosławiem na ziemiach polskich w XX wieku.

A czy odkąd ukazała się ta książka o Sahryniu, miał pan w związku z nią jakieś nieprzyjemności, w szczególności w swoich rodzinnych stronach?
– Nie. Ale trzeba też powiedzieć, że mimo zapowiedzi ze strony miejscowych włodarzy nikt mnie jeszcze na żadne tu spotkanie w związku z tą książką nie zaprosił.

A gdyby?
– To jestem gotów.

A myśli pan, że coś mogłoby się wtedy wydarzyć?
– Na pewno okna powinny być otwarte, na wszelki wypadek...

...żeby można było uciec?
– Tak.

Pan się śmieje.
– Ale tylko trochę, bo temat Sahrynia naprawdę jest tu drażliwy, sporo mieszka tu osób, powiedzmy sobie szczerze, nastrojonych antyukraińsko.

O absurdalny zarzut raczej nietrudno, choćby taki: „O, patrzcie, my im pomagamy, a oni nam tu jeszcze wyciągają jakieś rzeczy z przeszłości, niewdzięczni Ukraińcy".

I jak pan sobie radzi z tego typu głosami?
– Po prostu nie wchodzę w rolę komentatora wszystkiego, co się aktualnie dzieje. Napisałem książkę i tyle.

Powiedział pan wcześniej, że IPN przed laty badał to, co stało się w Sahryniu pod kątem tego, czy to aby nie była zbrodnia?
– Tak, ale w rezultacie nie doszukał się jej znamion. W postanowieniu zamykającym śledztwo zostało stwierdzone, że były to pojedyncze akty przemocy, „ekscesy", a nie zamierzona akcja mająca na celu wymordowanie ludzi ze względu na ich narodowość. Wbrew faktom, bo przecież ginął każdy, kto pokazał ukraińską kenkartę, czyli okupacyjny dowód osobisty.

I dziś ta sprawa z punktu widzenia IPN wygląda jak?
– Że śledztwo jest już zamknięte. I nie sądzę, żeby miało zostać otwarte.

I co pan o tym myśli?
– Ja, proszę pana, jestem historykiem, i jako taki nigdy nie będę się podejmował oceny prawnej śledztwa. Do tego potrzeba wiedzy i praktyki prawniczej. Natomiast właśnie jako historyk uważam, że to postanowienie o zamknięciu śledztwa zawiera tezy żywcem wyjęte z relacji partyzantów. I to jedynie z ich części. Bo te relacje nie były przecież jednorodne.

A pana zdaniem jak być powinno?
– Moim zdaniem, właśnie jako historyka, ale też zwykłego mieszkańca tych terenów, powinni zostać przede wszystkim wskazani sprawcy. Z imienia i nazwiska.

Sprawcy czego?
– Zbrodni. A niechby choć i „ekscesów"! Ale jednak sprawcy.

Prokurator IPN miał przecież też wgląd w relacje i zeznania świadków, które były zbierane z ukraińskiej strony. I można było zweryfikować je w oparciu o relacje polskie oraz dokumenty niemieckie. Albo o spisy żołnierzy, którzy brali udział w akcji. Odpowiedzieć na pytanie: czy ci ludzie mordowali? Rzecz w sumie prosta, wymagająca niewielkiego wysiłku. Widziałem akta kilkudziesięciu śledztw, na przykład w sprawie tego, co stało się w Tarnoszynie. W Rzeplinie. W Łachowcach. Gdzie z ręki ukraińskiego podziemia ginęli Polacy. Tam mamy wskazanych sprawców. Ich wiek. Skąd pochodzili. Mniej lub gorzej, ale jednak część z nazwiskami. I przede wszystkim mamy wskazane ofiary. Możemy je więc upamiętnić, na przykład stawiając im pomnik. A w tym przypadku prokurator IPN nie zadał sobie takiego wysiłku.

A w sumie dlaczego?
– Bo poszedł po linii najmniejszego oporu, za co zresztą swego czasu został napiętnowany przez jednego ze swoich przełożonych.

I później to śledztwo nie zostało znów otwarte?
– Zostało. Przesłuchano na przykład „świadków" urodzonych w latach 50., a potem znów je zamknięto.

A pan co by chciał?
– Jeśli chodzi o to śledztwo?

W ogóle o sprawę Sahrynia: jak pan by chciał, żeby ona się zamknęła?
– Po pierwsze nie jestem pewien, czy ona w ogóle kiedykolwiek się zamknie. A po drugie: napisałem książkę i myślę, że osiągnąłem w ten sposób swój cel. Bo nie napisałem jej dla żadnego środowiska, tylko dla siebie. Żeby się dowiedzieć, co przez te kilkanaście godzin, tak naprawdę tam się wydarzyło. I teraz, jeśli jeszcze czegokolwiek mógłby sobie życzyć, to żeby zaczęto o tym mówić jako o zbrodni. Z całym szacunkiem dla narodowości jednych i drugich, ale właśnie niepopełnionej przez Polaków na Ukraińcach. Czy przez żołnierzy na cywilach. Tylko ludzi na ludziach. Bo to jest tu chyba najistotniejsze.

W ogóle bardzo bym chciał, żebyśmy wreszcie wycięli, tak to sobie opowiadając w głowach, że to Ukrainiec zamordował Polaka czy Polak Ukraińca, z tego czy innego powodu. Tylko żebyśmy popatrzyli tym ofiarom w oczy, czego właśnie nie mieli możliwości lub nie chcieli zrobić ci, którzy je mordowali i tym samym łatwiej je sobie dehumanizowali.

Żebyśmy więc popatrzyli tym ludziom w oczy. I dostrzegli, że to byli zwykli ludzie – ktoś miał pole, z którym jego rodzina była związana od stuleci. Ktoś sad, a w nim pasiekę, z której miód regularnie woził na lokalny rynek. Że ta dziewczynka miała jakieś marzenia, szyła ubranka dla swoich lalek, uwielbiała czytać, recytować wierszyki. I tamtej nocy oni wszyscy zostali zamordowani.

Chciałbym, żebyśmy popatrzyli na nich jak na swoich ludzi, a nie żebyśmy okopywali się po jednej ze stron, na tych swoich narodowych pozycjach.

Bo wtedy co?
– Bo wtedy może dostrzeżemy, że to, co się wydarzyło, było tragedią. I być może nawet odkryjemy w sobie możliwość współczucia dla jej uczestników: ofiar i sprawców. ●

eprasa.pl c100c18d33

jolka 192

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski H. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

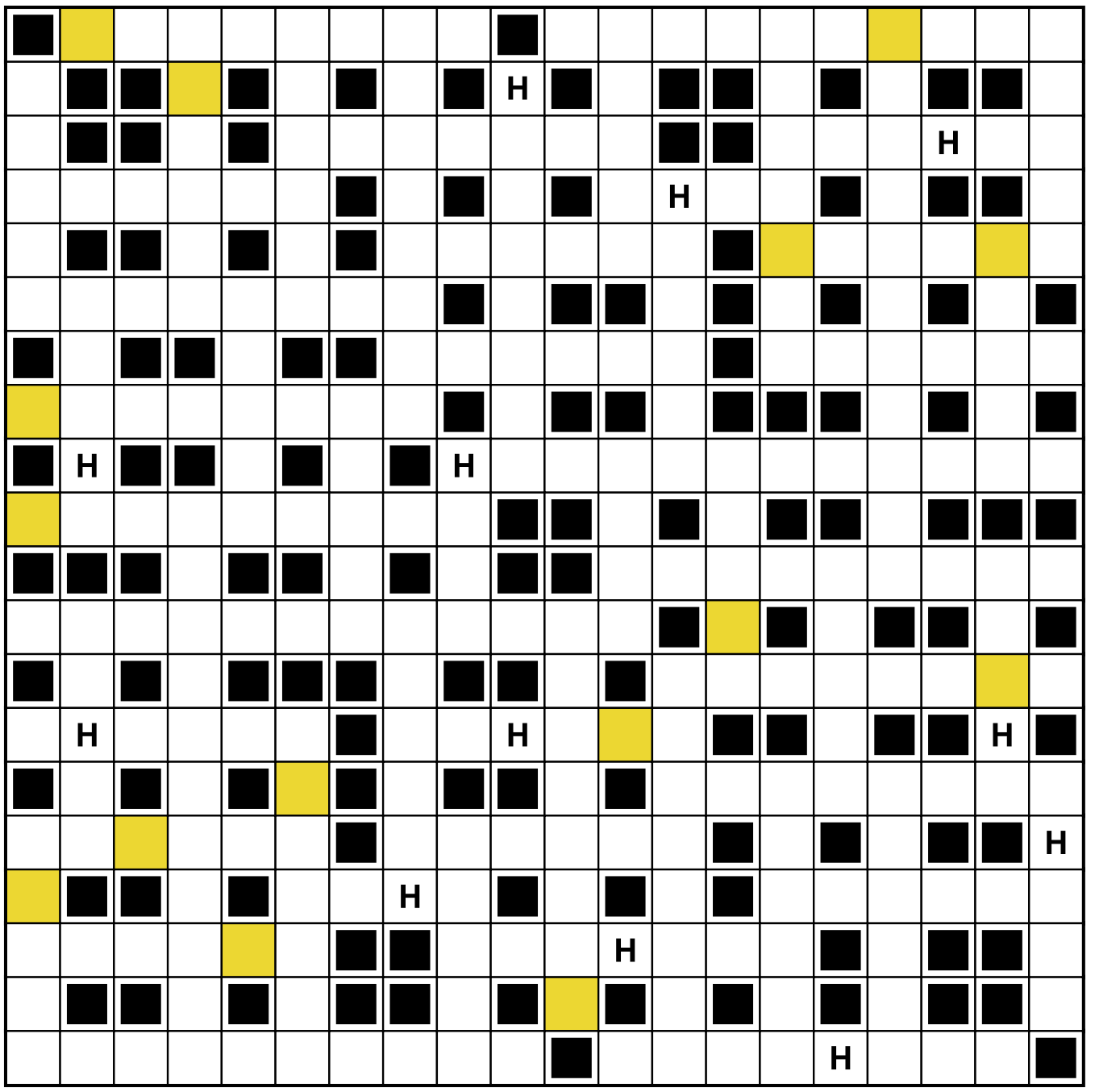

- brat Jacka Soplicy
- bum! radości
- bylina ważna dla przemysłu piwowarskiego
- cesarzowa Francji, pierwsza żona Napoleona Bonapartego
- czekają na gości pięciogwiazdkowych hoteli
- część Oslo znana kibicom skoków narciarskich
- dawniej nazywana alkierzem
- gdy zbóż, owoców lub warzyw co niemiara; urodzaj
- główne miasto Tybetu
- gość typu „dość!”
- hajstra nadaje
- Hampshire lub Kent w Wielkiej Brytanii
- Helsińska ... Praw Człowieka, działa od 1989 r.
- Hg – rtęć, Hf – ?
- hit Wilków („Lecę, bo życie jest złe”)
- „... i listonosz”, wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (szukaj w kalendarzu)
- imię Hepburn, gwiazdy filmów „Rzymskie wakacje”, „Śniadanie u Tiffany’ego”
- imię Jaślara, artysty z Grupy MoCarta
- Jan ... Pawluśkiewicz
- Jennifer, piosenkarka i aktorka („Pokojówka na Manhattanie”)
- kitle – lekarze, waciaki – ?
- klifowa część Gdyni
- klub sportowy z komedii „Miś”
- kocie, tektoniczne lub niepodległościowe
- komódka niemłódka
- konia lub cynkowa
- krewniak pójdźki, puszczyka i płomykówki
- „Lalka, czyli polski ...”, piosenka Jacka Kaczmarskiego
- lekkoatleta na rzutni
- między Tadeuszem a Mostowiczem
- miękka, puszysta wełna kóz angorskich
- „Moje własne ...”, film z Keanu Reevesem
- na zachód od Świnoujścia, Zgorzelca
- nagrali piosenkę „Słońcem opętani”
- nagrobne – to epitafia
- nazwisko autorki wiersza „Kot w pustym mieszkaniu”
- okrągłe okienka w burcie statku
- popularna łamigłówka liczbowa
- porywczość, gwałtowność charakteru
- północny sąsiad Teksasu
- przedmałżeńskie
- ... przewodu lufy broni palnej, czyli kaliber
- rozrywkowa część londyńskiego West Endu
- Russell, australijski aktor („Piękny umysł”)
- ryk tysięcy gardeł
- „Silmarillion” – Tolkien, „Pigmalion” – ?
- słodki napój alkoholowy, taki jak maraskino
- służą do ćwiczenia mięśni ramion, klatki piersiowej
- szósty – w filmografii Bruce’a Willisa
- „Tin Pan ...”, piosenka Haliny Frąckowiak
- Tom, autor powieści „Czas patriotów”, „Polowanie na Czerwony Październik”
- układ zdarzeń i wątków w powieści, filmie
- ultramaryna albo chlorofil
- uszczypliwe uwagi pod czyimś adresem
- warsztat rzemieślnika zajmującego się dorabianiem kluczy
- ... Weisz, brytyjska aktorka, zagrała w filmie „Mumia”
- z tropiku – w tytule utworu instrumentalnego Marka Bilińskiego
- „Żegnaj, ...”, polski serial młodzieżowy z lat 90.

Rozwiązanie jolki nr 191:
Spektakle operowe.

Rzędami: Pazyfae, plektron, kotiki, Sistars, sobór, Cavill, ogary, basetle, step, Mózgowicz, smycz, Gandalf, amorki, wycior, subskrypcja, Kanaryjczyk, letarg, Sołtys, pioruny, nosze, saturator, Yale, tatuaże, Wolin, żętyca, dęcie, Liliana, chętka, frustrat, żigolak.

Kolumnami: ćwiki, Animals, Sławomir, Macondo, Frantic, Turandot, zgrzyty, eksces, sytuacja, taniec, Stevie, Zaporożec, płaksy, ukłony, islamofob, asysta, sequel, lubaszka, etalaż, Marilyn, Koronowo, ontolog, kucharz, Obarecki, Elżunia, gangi.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

eprasa.pl c100c18d33